

## Galeria obrazów Franciszka Mrażka cz. 2



**Złoty Jubileusz Trójki**

**Pokoleniowy łańcuch tradycji**

**Historyczne spotkania ks. Jana Bukowca  
z papieżem Janem Pawłem II**

**Diamentowy Jubileusz  
kapłaństwa prałata  
ks. Tadeusza Sierosławskiego**

**XI Limanowska Gala Przedsiębiorczości**

**Wspomnienia o Wuju,  
Profesorze Tadeuszu Gibasie**

**50 lat w służbie historii  
- krakowski historyk i nie tylko!**

**Przeszłość odchodzi w niepamięć  
„Dołek” przy „Sokole” - historia placu**

**Limanowa na szlaku  
przemysłu naftowego**

**A jednak Ararat**





## Złoty Jubileusz Trójki







# Złoty Jubileusz Trójki

*Gdy szukam wspomnień, które trwały ślad pozostawiły we mnie, kiedy podsumowuję godziny, które miały dla mnie znaczenie, odnajduję nieomylnie to, czego żadne bogactwo nie zdołałoby mi zapewnić: nie można kupić przyjaźni człowieka związanego z nami na zawsze doświadczeniami życia.*

Te słowa francuskiego poety i pisarza Antoine de Saint-Exupéry określające charakter uroczystości Złotego Jubileuszu Trójki – wypowiedziała Irena Grosicka, rozpoczynając razem z gimnazjalistą Andrzejem Mroźkiem oficjalną część uroczystości.

Ale po kolei.

W piękny słoneczny poranek 28 października 2015 r. w sercach zaproszonych gości, nauczycieli i uczniów, tych obecnych i tych, którzy dawniej uczyli się i pracowali w szkole zagościła radość. Skąd ta radość? *Trójka*, tak popularnie nazwana w Limanowej Zespół Szkół Samorządowych nr 3 im. ks. płk. Józefa Jońca, obchodziła Złoty Jubileusz.

W zwartym szyku uczniowie wraz z dyrekcją, nauczycielami i zaproszonymi gośćmi wyruszyli do Bazyliki Matki Boskiej Bolesnej, aby pokłonić się limanowskiej Pani i podziękować za 50 lat trudu pracy szkoły.

Przed rozpoczęciem Mszy św. delegacja uczniów złożyła kwiaty pod tablicą pamiątkową patrona szkoły ks. płk. Józefa Jońca, mieszczącą się w arkadach północnej części świątyni oraz pod pomnikiem św. Jana Pawła II.

Mszę św. w intencji byłych i obecnych nauczycieli, pracowników i uczniów szkoły odprawił i słowo Boże wygłosił ks. biskup Andrzej Jeż, ordynariusz Diecezji Tarnowskiej, limanowianin. W koncelebrze uczestniczyli również proboszczowie limanowskich parafii: ks. Wiesław Piotrowki, ks. Józef Poręba – senior, ks. Tadeusz Śmierciak, ks. Marian Tyrka oraz ks. Sylwester Brzeźny – szkolny katecheta, a także ks. Grzegorz Zimoń – kapelan księdza biskupa A. Jeża.

W homilii ks. bp Andrzej Jeż mówił o głębokich wartościach wynikających z tradycji. Powiedział: (...) *Dzisiaj w środowisku Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 w Limanowej również doświadczamy szczególnej historycznej i pokoleniowej jedności. Łączy ona tych wszystkich, którzy na przestrzeni mijających 50 lat mówili o tej szkole jako „o swojej szkole”.* Nauczyciele, wychowawcy, uczniowie,

*pracownicy szkoły, wszyscy oni tworzyli i tworzą środowisko, które może obecnie mówić o historii swojej szkoły, o jej tradycjach, a także o jej specyfice, która wyróżnia ją na tle innych szkół. Jednym z istotnych elementów odróżniających daną szkołę od innych jest osoba patrona. Dla was jest nim ks. płk Józef Joniec, nasz rodak. Jak wiemy bogata jest historia jego życia (...).*

Na zakończenie homilii powiedział:

(...) *Drodzy Siostry i Bracia, dziękujemy Bogu za historię naszej szkoły pisaną pracą, poświęceniem, przykładem życia tylu nauczycieli, wychowawców, kapłanów, rodziców, uczniów. Dziękujemy wspólnie za to dobro, które dokonało się na przestrzeni minionych dziesiątek lat. Jednocześnie jesteśmy także świadomi tego, iż pokłady wypracowanego w przeszłości dobra oraz tradycji naszej szkoły zobowiązują do kontynuowania, do pomnażania i ustawicznego wzbogacania tego dobra.*

*Wszystkim nauczycielom życzę, aby pośród codziennych wysiłków w pracy z uczniami doświadczali radości w sercu, która pozwala dostrzegać wartość i piękno wykonywanej pracy. I chociaż niejednokrotnie konkretnych owoców waszej pracy możecie oczekiwać dopiero w dalszej* ►





► *perspektywie życia waszych wychowanków, to jednak samo dzieło kształtowania młodego człowieka należy do najważniejszych i najbardziej wrażliwych (...).*

*(...) Wszystkim uczniom życzę radoznego, wytrwałego, intelektualnego i duchowego rozwoju, a także wychowania w gmachu swego życia na fundamencie mądrości, trwałych zasad, przede wszystkim zaś na Chrystusie i Jego łasce, która pomaga wykuwać w nas to co najlepsze i najszlachetniejsze.*

*Przyszłość, wieczność należą do ludzi mądrych, do ludzi o szlachetnych sercach, którzy pomimo różnych ludzkich słabości nie zaniedbali ustawicznej pracy nad sobą. Niech w tej twórczej, pięknej pracy towarzyszy wam Boże Błogosławieństwo.*

*Chrystus wybrał apostołów: Szymona, Judę Tadeusza, myśmy wybrali naszego patrona ks. płk. Józefa Jońca na patrona szkoły. Na wzór naszego patrona pracujcie nad kształtowaniem piękna człowieczeństwa, nad czynionym codziennie dobrem, pracowitością, ugruntowaną hierarchią wartości, a także patriotyzmem. W ten sposób wy sami możecie stawać się wzorami do naśladowania dla kolejnych pokoleń tworzących historię Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 w Limanowej, także tworzących historię Limanowej i regionu. Szczęść Boże.*

Oprawę Mszy św. przygotowali: katecheci, nauczyciele i uczniowie szkoły.

Przybywających w szkolne mury na Złoty Jubileusz liczne grono zaproszonych: absolwentów, nauczycieli emerytów, przedstawicieli kościoła i wielu środowisk, a także władze samorządowe, witał wymowny napis „**50 lat minęło jak jeden dzień**”.

W szczególnej scenerii, na tle centralnej ściany hallu, gdzie znajduje się popiersie patrona szkoły, wystawione zostały księgi pamiątkowe szkoły, w których na pożółkłych kartach kronik można było odnaleźć historię tej placówki oświatowej i zapisać jej nowe dzieje przez indywidualny wpis.

Gościom wręczano okolicznościowe plakietki oraz zestaw publikacji o historii szkoły zatytułowany „*Wędrowka przez lata*”, w dwóch częściach (cz.1. – lata 1965-2005; cz.2. – lata 2005-2015).

Na hali sportowej, przy prawie tysięcznej rzeszy dzieci i młodzieży, zgromadziło się liczne grono ponad dwustu gości, którzy przybywając na uroczyste obchody półwiecza szkoły wyrazili w ten sposób szacunek dla osiągnięć tej placówki oświatowej.

Nastrój i atmosferę inspirowała sceneria, której centralnym elementem był dąb, odwieczny symbol potęgi, szlachetności

i sławy, łączony z dostojnością i trwałością w tradycji. Na jego pniu widniały portrety osób, które kierowały szkołą w minionych pięćdziesięciu latach. Projekt opracowała Małgorzata Mól.

W klimat przemijania wprowadził krótki film przygotowany przez Stanisława Króla według scenariusza napisanego przez Małgorzatę Ociepkę i Dorotę Kozieł nauczycieli tej szkoły. Film oparty na fragmentach Polskiej Kroniki Filmowej, prezentował 50 lat historii *Trójki*. Wykorzystano w nim archiwalne fotografie oraz obrazy zapisane na taśmach z najważniejszych wydarzeń, jakie miały miejsce w życiu szkoły. Nastrój potęgowała muzyka skomponowana przez jednego z najwybitniejszych włoskich kompozytorów muzyki filmowej, Ennio Morricone, „Chi-Mai” („Ktokolwiek”) oraz refleksyjne obrazy symbolizujące przemijanie.

Pod prastarym dębem *Dobry Duch*, który ulokował się w starej skrzyni na strychu szkoły opowiadał współczesnej młodzieży historię minionych lat. Nie zabrakło małych duszków, pantomimy do „Czterech pór roku” Vivaldiego wykonanego przez szkolne cheerleaderki, wspomnień o zespole „Humoreska” i harcerstwie, którego działalność była bardzo bogata. Uczniowie pokazali też





Pantomima do „Czterech pór roku” Vivaldiego w wykonaniu szkolnych cheerleaderek.

rozbudowę szkoły w parodii piosenki „Ściernisko” Golców.

To bogate widowisko pełne głębokiej symboliki, o dużej dynamice, zakończone zostało bajecznie kolorowym „korowodem osiągnięć”, który pokazał jak szkoła łączy tradycję z nowoczesnością, stwarza możliwości do nauki i rozwijania różnorodnych zainteresowań. W tej części uroczystości brało udział ponad dwustu uczniów! Scenariusz widowiska przygotowały: Joanna Węglowska – Golonka, Sabina Kolba, Zofia Wąs, Joanna Fiejtek, zaś układy taneczne opracowała Anna Sukiennik.

Piękno tej dopracowanej w każdym detalu inscenizacji wzruszyło wszystkich, ale przede wszystkim zachwycała radość na twarzach występujących dzieci i młodzieży. Radość z bycia razem, integracji, bez względu na wiek, wygląd, zdolności i stan zdrowia.

Najdobitniej wyraził to ordynariusz tarnowski ks. bp Andrzej Jeź, który powiedział: *Czcigodni Państwo, Drodzy Uczniowie! Przed chwilą w tym miejscu mogliśmy być świadkami bardzo ciekawego przedstawienia w tle muzyki Vivaldiego, „Cztery poru roku”. Nasza młodzież przedstawiła dzięki pantomimie cały proces życia człowieka, ale właściwie symbolicznie drzewa, które zmieniało liście, mocno*



Dobry Duch opowiada współczesnej młodzieży historię szkoły.



Nagrodzeni nagrodą dyrektora nauczyciele i pracownicy ZSS nr 3.

*zakorzenione w ziemi, a równocześnie bardzo mocno naruszane przez wiatr, przez ruch, przez dynamikę. To jest symbol naszego życia. My jesteśmy jak drzewa mocno zakorzenione w ziemi, równocześnie cały czas targane wichurami historii zmian.*

*Gdzie mamy stałe punkty oparcia równocześnie w tym zmiennym świecie?*

*Patrząc na naszego patrona ks. płk. Józefa Jońca zauważymy, że on jest mocno wrośnięty w naszą ziemię w tę tradycję.*



► *To mój sąsiad – rodzina ks. płk., moja rodzina – kilkaset lat bycia w tej Ziemi, ale równocześnie te wichry historii, które sprawiły, że był w różnych miejscach, ale był sobą, był człowiekiem, który kierował się pewnymi zasadami, głęboką wiarą i patriotyzmem. Patrzymy na ten dąb, który jest symboliczny, który symbolizuje także tu pięćdziesiąt lat istnienia naszej szkoły.*

*Chciałem, gratulując tego wydarzenia życzyć, aby ta szkoła rodziła takie dęby, a więc ludzi, którzy są mocno zakorzeni w tej ziemi. Zakorzeni w wartościach, w wierze, tradycji, ale równocześnie otwartych na przyszłość, na nieskończoność.*

*Szczęść Boże.*

Wśród różnorodnych wspomnień nie mogło zabraknąć tych o patronie szkoły, ks. Józefie Jońcu i ludziach, którzy przez długie lata budowali wizerunek Trójki, a teraz pracują już w „niebiańskiej szkole”. Na ich grobach uczniowie złożyli kwiaty i zapalili znicze.

O ludziach Trójki mówił również obecny dyrektor Wiesław Wójtowicz: *Ta szkoła ma szczęście do ludzi. Może to za sprawą szczęśliwej liczby „3”, o której wspominał w swoim wystąpieniu dziesięć lat temu były dyrektor Marek Czeczótka? A może to dobry duch tej szkoły dba o właściwe relacje międzyludzkie? Trudno powiedzieć. Faktem jest, że panuje tutaj wyjątkowa atmosfera, a przecież wszystkim wiadomo, że atmosferę tworzą ludzie (...).*

*(...) chciałbym więc wszystkim ludziom Trójki, podziękować za czas, serce, entuzjazm, często determinację, za podejmowanie wyzwań i wsparcie. Dziękuję.*

Z okazji jubileuszu wielu gości obdarowało szkołę upominkami, mówili o wartościach, jakie z tej placówki wynieśli jej absolwenci. Głos zabierali m. in.: Wiesław Janczyk – poseł na Sejm RP obecnej kadencji, Jan Puchała – starosta limanowski, Stanisław Szudek – dyrektor Delegatury Kuratorium Oświaty w Nowym Sączu, Władysław Pazdan – wójt gminy Limanowa, Władysław Bieda – burmistrz miasta Limanowa, który wręczył na ręce dyrektora szkoły Wiesława Wójtowicza przyznany dla Szkoły przez Radę Miasta tytuł i medal „Za zasługi dla Miasta Limanowa”.

Przy tak uroczystej okazji podziękowano również tym, którzy są niezawodnymi i hojnymi przyjaciółmi szkoły. Medal i Dyplom „Przyjaciel Trójki”, na którym napisano: „W podziękowaniu



Zespół Szkół Samorządowych nr 3 w Limanowej im. ks. płk. Józefa Jońca został uhonorowany tytułem i medalem „Za zasługi dla Miasta Limanowa”. Wiesław Wójtowicz - dyrektor szkoły prezentuje pamiątkowy grawerton.

*za dar najpiękniejszy, za Serce”, wręczono: Markowi Czeczótce i Stanisławowi Ociepce – emerytowanym, wieloletnim dyrektorom szkoły. Medal i Dyplom otrzymali także: Wiesława Hebda – Jasica, Krzysztof Hebda, Wilhelm Mrożek oraz pośmiertnie Maria Kazimierzczak – siostrzenica patrona szkoły, ks. płk. Józefa Jońca.*

Ta bardzo udana uroczystość, zakończona spotkaniem gości, rodziców oraz kilku pokoleń pedagogów, ukazała jak powstaje dorobek pokoleń, jak rodzą się przemiany oraz jak wielką wagę mają trwale wartości wplecione w proces dydaktyczny i wychowawczy.

Najważniejsze w historii szkoły – jubilatki było i jest to, że niezależnie od zmieniających się haseł, w grupie pedagogów i wychowawców nigdy nie wygasła żar prawdziwych wartości i szczerzej troski o wychowanków.

**Tekst: Bożena Zoń i Stanisław Ociepka  
Fotografie: Dariusz Ociepka**

## Nagrodzeni

Podczas jubileuszu 50-lecia Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 wręczono odznaczenia i nagrody nauczycielom i pracownikom szkoły:

Irena Grosicka otrzymała **Złoty Krzyż Zasługi**, Wiesław Wójtowicz – **Srebrny Krzyż Zasługi**.

Małgorzata Bulanda, Krzysztof Dudek, Józefa Florek, Ewa Wójcik otrzymali **Złoty Medal za Długoletnią Służbę**.

Maria Dobrzycka, Jolanta Juskiewicz, Dorota Kozieł, Irena Lach, Czesława Michalik, Marta Sochacka, Bożena Stryczek, Bożena Zoń – **Medal Komisji Edukacji Narodowej**.

Wiesław Wójtowicz – **Nagrodę Ministra Edukacji Narodowej**.

Teresa Dudek, Dorota Kozieł, Czesława Michalik, Małgorzata Mól, Dariusz Ociepka, Małgorzata Ociepka – **Nagrodę Burmistrza Miasta Limanowa**.

s. Małgorzata Bolisega, Joanna Fiejtek, Józef Gąsior, Irena Grosicka, Tadeusz Hejmej, Andżelika Jabrucka, Piotr Jabrucki, Sabina Kolba, Elżbieta Młynarczyk-Łydko, Katarzyna Ociepka, Beata Romaniuk, Marta Sochacka, Roman Śliwa, Anna Śmierciak, Zofia Wąs, Jolanta Wąsik, Joanna Węglowska-Golonka, Marek Wróbel, Bożena Zoń – **Nagrodę Dyrektora Szkoły**.

Szkoła przygotowując się do obchodów Złotego Jubileuszu, równoległe prowadziła proces wychowawczy, organizując różnego rodzaju konkursy. Uczniom – laureatom nagrody wręczył dyrektor szkoły. Nagrody otrzymali:

*Weronika Pażucha i Magdalena Nowak* – **Konkurs wiedzy o szkole „Trójka dawniej i dziś”**.

*Weronika Banach i Szymon Fiejtek* – **Konkurs wiedzy o patronie i historii szkoły**.

*Kinga Chudy, Joanna Olesiak, Kinga Młynarczyk* – **Konkurs literacki „Moja szkoła”**.

*Lukasz Syktus* – **Konkurs rzeźby**.

*Mateusz Czamara* – **Konkurs historyczny na esej „Józef Joniec – kapelan i żołnierz”**.

*Andrzej Mrozek* (w konkursie uczestnicy czytali kazania ks. Józefa Jońca) – **Konkurs „Mistrz czytania”**.

*Julia Strug* – **Konkurs plastyczny „Zaproszenie na 50-lecie”**.

Przeprowadzono także konkursy plastyczne w nauczaniu zintegrowanym pt. „U nas w szkole jest wesoło” laureaci:

*Weronika Matras i Bartłomiej Sternal*; „To nasz szkolny świat” – *Jagoda Zelek*; „Szkolne wędrowki” – *Patrycja Kęska* oraz konkurs „Zgadnij, kto to?” – *Natalia Saczka*.



Nauczyciele - seniorzy Trójki.



# Pokoleniowy łańcuch tradycji

Stanisław Ociepka

W piękny pogodny niedzielny poranek 11 września 1966 roku, uroczystość koronacyjna Cudownej Figury Matki Bożej Bolesnej w Limanowej rozpoczęła się procesją. Barwny szpaler wiernych reprezentujących różne środowiska wyruszył z kościoła w kierunku połowego ołtarza usytuowanego na tyłach kościoła od strony prezbiterium, gdzie miał się odbyć główny akt koronacyjny. Najistotniejszą częścią tej procesji, dla wyznawców kultu maryjnego, była długo oczekiwana chwila pojawienia się Piety limanowskiej. Na ozdobnej lektyce Cudowną Figurę niosły różne grupy parafian, a przed nimi dumnie kroczyli przedstawiciele młodzieży, z koroną na dekoracyjnej poduszce.



Na ozdobnej poduszce połączoną koronę Matki Bożej Bolesnej niesie limanowska młodzież. Od lewej: Kazimiera Sułkowska (Kunicka), Krzysztof Ociepka, Barbara Ociepka (Garin).

Poniżej ołtarza, na placu – dziś koronacyjnym – na fakt ten oraz na rozpoczęcie Mszy świętej oczekiwała stutysięczna rzesza wiernych, w tym ogromna ilość limanowskiej młodzieży, która nie zważając na utrudnienia, jakie czyniły jej ówczesne władze oświatowe, w tym historycznym wydarzeniu, dotarła również na tę uroczystość. Niemalą zasługę na takie postawy młodzieży mieli ówczesni limanowscy katecheci. Bowiem im oraz organizatorom uroczystości, a przede wszystkim ks. prałatowi Piotrowi Bednarczykowi – późniejszemu biskupowi i prałatowi ks. Ludwikowi Kowalskiemu – limanowskiemu proboszczowi, zależało, aby młodzież zgłębiała wartości w pokoleniowym łańcuchu tradycji chrześcijańskich. Dlatego im właśnie przypadł zaszczyt niesienia korony, która miała

być nałożona na skronie Matki limanowskiej i stać się symbolem tych tradycji. Dekoracyjną poduszkę, pokrytą czerwonym atłasem i przepasaną ozdobnym złotym sznurem, na której czerwonymi taśmami umocowana była dziesięcioramienna połączana srebrna korona ozdobiona szlachetnymi kamieniami, niósł Krzysztof Ociepka, wówczas uczeń X klasy Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej. Towarzyszyły mu rówieśniczki: Kazimiera Sułkowska (Kunicka) i Barbara Ociepka (Garin), ubrane w stroje krakowskie.

O tych przeżyciach sprzed 50 lat, rozmawiam z Kazimierą Sułkowską (Kunicką), jedną z trzech osób, która doznała zaszczytu reprezentowania młodzieży limanowskiej w tym historycznym wydarzeniu.

*– Jak do tego doszło, iż właśnie wasza trójka otrzymała zaszczyt niesienia korony w czasie jubileuszowych uroczystości związanych z koronacją Piety limanowskiej?*

Rok 1966 był dla mnie osobiście bardzo ważnym, m. in. zdałam egzamin dojrzałości w Liceum limanowskim, a przede wszystkim mogłam uczestniczyć w centrum wydarzeń, jakie wiązały się z koronacją limanowskiej Cudownej Figury Matki Bożej Bolesnej.

Nasz dom przy ulicy Słonecznej znajduje się w bliskim sąsiedztwie gospodarstwa rodziny Bednarczyków. Rodzice jak i również my często bywaliśmy tam, pomagając w pracach polowych. Zapewne te okoliczności miały wpływ na to, iż ja, jak również Barbara i Krzysztof, którzy także mieszkali przy ulicy Słonecznej, zostali wyznaczeni do niesienia korony w czasie milenijnych uroczystości. O fakcie tym bezpośrednio poinformował nas ówczesny katecheta ks. Stanisław Mlyczyński, którego z perspektywy czasu wspominam z uznaniem. Był wielkim autorytetem dla młodzieży. Wiedział, że młodość rządzi się swoimi prawami, starał się zapanować nad buntowniczymi postawami i charakterami młodych. Był naszym duchowym przewodnikiem.

Nielatwym problemem w latach sześćdziesiątych było ubranie nas w stroje krakowskie. Pamiętam, że buty dla całej trójki załatwiane były w Szczyrzycu, w tamtejszym zespole regionalnym. Gorset, w którym wystąpiłam oraz korale były własnością Anny Bednarczyk, siostry ks. prałata Piotra Bednarczyka późniejszego biskupa. Wiele detali do strojów wykonali nasi rodzice, zabiegając o to, aby jak najlepiej nas przygotować. Były to dni wielkich przeżyć i emocji.

*– Proszę przypomnieć przeżycia, które wiązały się z tą uroczystością.*

Było ich wiele. Sam fakt bycia w takiej bliskości zarówno przy Piecie limanowskiej, jak również przy głównych koncelebracjach uroczystości napełniał nas dumą. Pamiętam jak mówiło się o przyjeździe prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego. Przyjechał wówczas arcybiskup Karol Wojtyła, metropolita krakowski.





Korona na dekoracyjnej poduszce.



Delegacja młodzieży w procesji.

Było to wówczas pewne rozczarowanie. Dziś z perspektywy czasu jesteśmy dumni, że to właśnie On, późniejszy papież Jan Paweł II, święty, koronował limanowską Cudowną Figurę Matki Boskiej Bolesnej.

Stojąc przy głównym polowym ołtarzu, mieliśmy możliwość oglądać morze ludzi – przepiękny, kolorowy dywan, usłany u stóp ołtarza koronacyjnego, sięgający aż po pagórki „Siwego Brzegu”. Robiło to ogromne wrażenie, jak również i to, gdy wcześniej obserwowałam jadące pociągi – mieszkamy blisko przy stacji kolejowej – załadowane ogromną ilością pielgrzymów – budziło to wielki respekt. Później już tak gigantycznej ilości ludzi w Limanowej nie widziałam.

Inne wrażenia wiązały się z atmosferą nocnego czuwania w przeddzień koronacji i te dziesiątki konfesjonaliów rozmieszczone na placu poniżej kościoła, dziś na plac koronacyjny. Tych wydarzeń i związanych z nimi przeżyć zapomnieć się nie da, pomimo upływu pół wieku.

– Czy był ktoś z dorosłych wyznaczony do asysty nad wami i zabezpieczenia korony? Jak przebiegała procesja, komu i kiedy przekazaliście koronę?

Nikogo takiego nie było. Myślę, iż służba kościoła, która zabezpieczała uroczystość – księża, klerycy, cywile, wyposażeni w żółte furażerki byli właściwymi gwarantami bezpieczeństwa.

My mieliśmy się zgłosić o odpowiedniej godzinie przed budynek plebanii, gdzie ks. Ludwik Kowalski – proboszcz limanowski wyniósł poduszkę, na której znajdowała się korona i przekazał ją Krzysztofowi Ociepcie. Od tego momentu do czasu koronacji była pod naszą opieką.

Staliśmy obok przedstawicieli limanowian w strojach regionalnych na czele z działaczem ludowym Walentym Gawronem, którzy chlebem i solą mieli witać głównego koronatora Piety limanowskiej. Po jego przyjeździe, przywitaniu oraz ubraniu się w szaty liturgiczne w procesji udaliśmy się do kościoła.

Z kościoła wyruszyliśmy w kierunku ołtarza polowego, który mieścił się z tyłu kościoła na tle prezbiterium. Szliśmy przed Cudowną Figurą niesioną na ozdobnej lektyce przez limanowskich parafian. Po przybyciu do polowego ołtarza Pietę ułożono na odpowiednio przygotowanym podniesionym postumencie, my zaś dalej ustawieni obok trzymaliśmy poduszkę z koroną.

Pontyfikalną Mszę koronacyjną rozpoczął chór śpiewem hymnu „Gaude Mater Polonia”, co było nawiązaniem do milenijnego charakteru uroczystości. Te tłumy ludzi i ten śpiew robiły wrażenie, które trudno byłoby zapomnieć.

Po homilii biskupa ordynariusza Jerzego Ablewicza i odczytu odpowiednich papieskich dokumentów nastąpił właściwy moment koronacyjny. Wówczas poduszkę z koroną przekazaliśmy na ręce ks. prałata Ludwika Kowalskiego, któremu towarzyszył ks. prałat Piotr Bednarzyk. W uroczystym geście ks. Ludwik Kowalski przekazał koronę arcybiskupowi Karolowi Wojtyłe, który nałożył ją na skronie Cudownej Figury. Po tych czynnościach figura została uniesiona do góry przy pomocy specjalnego urządzenia, by widać ją było z najdalszej strony.

– Co z perspektywy prawie 50 lat można jeszcze dodać?

Takich wydarzeń się nie zapomina. Dla Limanowej była to chyba największa uroczystość, do której parafia przygotowywała się przez szereg lat. Koronacja limanowskiej Piety była przede wszystkim wewnętrznym przeżyciem, a przy tym radosnym wydarzeniem.

**Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”**



Niebawem powitamy 2016 rok, który dla limanowian zapewne stanie się rokiem szczególnym, bowiem m. in. będziemy w miesiącu wrześniu przeżywać Złoty Jubileusz koronacji Cudownej Figury Matki Bożej Bolesnej w Limanowej. Z tegoż to względu prezentujemy Czytelnikom naszego dwumiesięcznika związki, między dwukrotnym koronatorem limanowskiej Piety, ks. Karolem Wojtyłą najpierw arcybiskupem metropolitą krakowskim, późniejszym papieżem, a naszą Ziemią Limanowską.

Wydarzeniami takimi były krótkie, ale jakże ważne spotkania ks. prałata Jana Bukowca, proboszcza parafii sowlińskiej z kardynałem Karolem Wojtyłą, a po latach papieżem Janem Pawłem II.

## Spotkanie z kardynałem Karolem Wojtyłą



Nabożeństwo - ingres w starym, drewnianym kościele w Siekierczynie. Od lewej: ks. bp Jerzy Ablewicz - ordynariusz tarnowski, ks. Bernardyn Dziedziak - dziekan limanowski, a zarazem proboszcz ujanowicki, ks. Jan Bukowiec - proboszcz sowliński, ks. Jan Rzepa - kanclerz kurii, ks. kard. Karol Wojtyła - metropolita krakowski.

Pierwszy raz spotkanie miało miejsce 8 grudnia 1967 r., gdy kard. John Król z Filadelfii, ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, miał przybyć do Siekierczyny – miejscowości, skąd wywodzi się jego korzenie (stamtąd pochodził jego ojciec). Jemu i jego – jak się okazało – wirtualnej pielgrzymce do Limanowej i Siekierczyny (on sam nie mógł wówczas przyjechać – nie wpuszczono go do Polski), towarzyszył i reprezentował go kard. Karol Wojtyła – metropolita krakowski, który tym gestem wyraził swoją ogromną życzliwość i wrażliwość wobec kardynała Króla (podczas wręczenia kapeluszy kardynalskich w Rzymie obaj umówili się, na spotkanie w Siekierczynie).



Msza św. w drewnianym kościele w Siekierczynie sprawowana przez ks. bp Jerzego Ablewicza. Od lewej kardynał Karol Wojtyła, ks. Bernardyn Dziedziak (tyłem), ks. Jan Bukowiec.



Ks. kardynał Karol Wojtyła wychodzi z plebanii limanowskiej, z prawej (w okularach) ks. Jan Bukowiec - 8 grudnia 1967 rok.

„Byłem obecny i uczestniczyłem wówczas w koncelebry Mszy św.” – mówił ks. prałat Jan Bukowiec – podczas tej pierwszej wizyty kard. Wojtyły w Siekierczynie, gdy odbył się „ingres kard. Johna Króla, po tym jak otrzymał godność kardynalską”.

„Gdy kard. Król faktycznie odwiedził Siekierczynę 16 października 1972 roku, wówczas także uczestniczyłem w uroczystościach. Pełniłem wtedy funkcję porządkowego. Podczas tej wizyty bp Jerzy Ablewicz – ordynariusz tarnowski



wysłał mnie – mówi Prałat – do Szkoły Podstawowej w Siekierczynie, gdzie zgromadził się cały sztab limanowskiej władzy (m. in. pracownicy MO i inne służby). Miałem wówczas poprosić w imieniu ks. ordynariusza, by naczelnik miasta Limanowa Jan Kubowicz przywitał Eminencję ks. kard. Johna Króla. I tak się też stało. W bezpośredniej rozmowie z kardynałem Królem naczelnik Jan Kubowicz zaprosił Eminencję do zwiedzenia Limanowej. Spotkanie dostojnego gościa z naczelnikiem miasta Janem Kubowiczem miało odbyć się na odnowionym limanowskim rynku. Niestety, kolumna samochodów z kardynałem jadących z Siekierczyny przejechała rynek i udała się na plebanię. Naczelnik Kubowicz wrócił do siebie – do urzędu i tam czekał. Gdy przysłano po niego posłańca, przybył po jakimś czasie na plebanię, aby spotkać się z dostojnym gościem i osobami towarzyszącymi. Rynku limanowskiego goście już nie zwiedzili.

Podczas obu spotkań miałem okazję przywitać się z kardynałem Karolem Wotyłą i wymienić z nim, parę serdecznych, chociaż zdawkowych zdań” – powiedział ks. Prałat Bukowiec i kontynuował:

## Spotkanie po latach z papieżem Janem Pawłem II



Spotkanie ks. Jana Bukowca z Janem Pawłem II w Rzymie. W tle prymas Polski kard. Józef Glemp.

„Ks. prof. Michał Bednarz z Tarnowa zorganizował pielgrzymkę do Rzymu inteligencji katolickiej z diecezji tarnowskiej, z udziałem przede wszystkim nauczycieli ze szkół średnich, na zaproszenie inteligencji włoskiej. Do tej pielgrzymki zaliczony został między innymi również p. Jan Brajner z małżonką z Limanowej. Ponieważ jego żona przed wyjazdem zachorowała, zwolniło się miejsce i Jan Brajner zaproponował mnie udział w pielgrzymce. Przyjąłem zaproszenie i uczestniczyłem w pielgrzymce przygotowanej i opracowanej przez poszczególnych nauczycieli (profesorów), a ja – mówi ks. Prałat – pełniłem rolę „jedynie ministranta”.

W ramach tej pielgrzymki odbyło się spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem

II w Sali Klementyńskiej na Watykanie (jedno z ostatnich spotkań indywidualnych, ponieważ następne spotkania z Papieżem miały już charakter spotkań zbiorowych). Miałem więc osobiste spotkanie z Ojcem Świętym, z którego mam pamiątkę-fotografię, zrobioną przez Arturo Marii – fotografa papieskiego. Na tym zdjęciu widać Ojca Świętego w rozmowie ze mną – powiedział ks. Prałat Jan Bukowiec – a w tle widoczna jest jeszcze jedna osoba, która w tym momencie znalazła się w kadrze, a mianowicie ks. kard. Józef Glemp – Prymas Polski, który – gdy robione było zdjęcie – właśnie przechodził.

Gdy w drodze powrotnej, „z ziemi włoskiej do Polski”, pokazałem owo zdjęcie – mówił ks. Prałat – poproszono



Do Siekierczyny 16 października 1972 roku przybyli: ks. kard. Karol Wojtyła - metropolita krakowski wraz z ks. kard. Janem Królem - metropolitą Filadelfii. W drodze z Siekierczyny do Krakowa zostali przywitani w kościele limanowskim.

mnie, abym pokazał wszystkim; owo zdjęcie zaczęło krążyć po autokarze. Gdy wróciło do mnie z powrotem po jakimś czasie, ktoś z poczuciem humoru, serdecznie, ale i z przekorą zapytał: „Jakim prawem ks. Jan Bukowiec takie zdjęcie posiada, na którym jest i Papież i Prymas równocześnie”. Ks. Prałat, z właściwym sobie poczuciem humoru, ale i nie pozostając dłużnym, odpowiedział: „Mam do tego prawo, ponieważ urodziłem się w czepku”.

Gdy zaś chodzi o samą rozmowę z Janem Pawłem II opowiedział ks. Prałat - to dotyczyła najważniejszych według mnie spraw i odbyła się w następujący sposób: Po przywitaniu się z Ojcem Świętym powiedziałem Jego Świątobliwości: „Jestem z Limanowej-Sowlin, kończymy budowę kościoła”. Wówczas Ojciec Święty odparł: „Wiem”. Wówczas – mówił ks. Prałat – powiedziałem: „Pamiętamy o Ojcu Świętym w modlitwie [na] Anioł Pański (co niedzielię)”. Na tym zakończyła się audyencja (praktycznie została przerwana, gdyż za mną czekała już następna osoba, by przywitać się z Ojcem Świętym).

**Fotografie: arch. Jana Bukowca, parafii limanowskiej, Zbigniewa Grochota**



# Diamentowy Jubileusz kapłaństwa ks. prałata Tadeusza Sierosławskiego

Jest rodakiem limanowskim. 68 lat temu wyjechał z Limanowej, wstępując do Seminarium Duchownego we Wrocławiu, ale kontaktu z rodzinnym miastem nie zerwał. Mimo dużych odległości często odwiedza rodzinne strony, zwłaszcza z okazji wrześniowego odpustu. W testamencie napisał, że po śmierci pragnie być pochowany w rodzinnej parafii na cmentarzu limanowskim wśród księży, rodaków limanowskich.

Urodził się 2 września 1931 roku. Jego rodzice, Kazimierz i Anna, byli właścicielami sklepu kolonialnego, restauracji i cukierni przy rynku limanowskim w pobliżu świątyni.

Od 1938 r. uczęszczał do Szkoły Powszechnej w Limanowej, którą ukończył w 1944 r. W tym okresie był ministrantem. Wówczas proboszczem parafii był ks. prałat Kazimierz Łazarski, budowniczy limanowskiego kościoła.

Po skończeniu wojny – w styczniu 1945 r. wstąpił do Gimnazjum w Limanowej i po zdaniu tzw. małej matury w 1948 r. wyjechał do Wrocławia wraz z kolegą szkolnym Józefem Szewczykiem z Sowlin. Po ukończeniu Liceum Humanistycznego im. Jana Długosza we Wrocławiu w 1950 r. wstąpił do Seminarium Duchownego we Wrocławiu, które ukończył w 1955 r. Świecenia kapłańskie otrzymał z rąk ks. biskupa Antoniego Pawłowskiego, ordynariusza wrocławskiego, 26 czerwca 1955 r. w bazylice katedralnej we Wrocławiu. Mszę świętą prymicyjną odprawił razem z ks. Józefem Szewczykiem z Sowlin w limanowskiej świątyni.

Pierwszą placówką wikariuszowską, po święceniach kapłańskich, była parafia Skulsk na Kujawach w pobliżu Kruszewicy. Ta parafia w szczególny sposób zapadła w jego pamięci nie tylko, dlatego że w skulskiej świątyni spotkał umieszczoną w głównym ołtarzu łaskami słynącą Figurę Matki Bożej Bolesnej – pochodzącą XV wieku – tak bardzo podobną do tej, jaka znajduje się również w głównym ołtarzu jego rodzinnej świątyni w Limanowej.

Po piętnastu latach duszpasterzowania w różnych placówkach (Ciechocinek, Brześć Kujawski, Kalisz, Uniejów) w 1970 r. został mianowany proboszczem parafii Nieszawa niedaleko Wrocławia. W tej parafii przez trzynaście lat w trudnych dla kościoła czasach PRL zrealizował wiele inwestycji parafialnych m.in.: kapitalny remont zabytkowego kościoła z XV w., zabytkowej plebanii, organistówki, zabytkowego filialnego drewnianego kościoła z XVII w., kapitalny remont i przebudowę byłego Klasztoru Franciszkańskiego na Diecezjalny Dom Rekolekcyjny. Organizował autokarowe pielgrzymki do wielu Sanktuariów Maryjnych na północy i południu Polski, również do Limanowej. Przez wiele lat był spowiednikiem kleryków w Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu oraz diecezjalnym dyrektorem duszpasterstwa charytatywnego.

W 1982 roku ponownie powraca do Skulsk, ale tym razem zostaje mianowany przez ks. biskupa ordynariusza Jana



Ks. prałat Tadeusz Sierosławski.

Fot. arch. rodziny Sierosławskich

Zarębę proboszczem parafii. Tę nominację uznał za szczególnie znak Bożej Opatrzności – odczytał w niej swoją szczególną misję, a więc, że to Matka Boża Bolesna czczona w limanowskim sanktuarium skierowała go w te dalekie strony, gdzie według tradycji objawiła się na początku chrześcijaństwa w Polsce królowi Bolesławowi Chrobremu i jego rycerzom oraz myśliwym – aby w skulskiej świątyni zbudowanej na miejscu tego objawienia ożywić jej kult, a jej łaskami słynącą Figurę – tak bardzo podobną do limanowskiej, doprowadzić do koronacji. I tak się stało, ks. Tadeusz Sierosławski przystąpił do realizacji różnego rodzaju inwestycji o charakterze parafialnym, a również perspektywnie o charakterze sanktuaryjnym na podobieństwo Sanktuarium w Limanowej. Przeprowadził kapitalny remont skulskiej świątyni, a do odnowienia polichromii w prezbiterium i nawie głównej sprowadził z Limanowej Szczepana, Józefa i Marka Szubrytów.

Przeprowadził konserwację zabytkowej Figury Matki Bożej Bolesnej z XV wieku w pracowni konserwatorskiej Ars Antiqua w Warszawie. Pracownia w Toruniu wykonała





Dom rodzinny Sierosławskich na ulicy Krętej, po wojnie ul. Ruska i Wojtasa dziś ulica ks. Ludwika Kowalskiego. Fot. arch. albumu „Okruchy pamięci”.



Ks. Tadeusz w towarzystwie szwagra oraz Jana Wójcika (wieloletniego dyrygenta chóru kościelnego) przy skrzyżowaniu ulic ks. Kowalskiego i M. Konopnickiej.

obudowę zabezpieczającą odnowioną Figurę Matki Bożej przed pożarem i kradzieżą. Na placu wokół kościoła powstała droga siedmiu boleści Matki Bożej. Jest to siedem kapliczek stylowych, do których płaskorzeźby w drewnie wykonał ludowy rzeźbiarz Gasidło, a ich polichromię Szczepan Szubryt z Limanowej.

Ksiądz Tadeusz Sierosławski wykonał szereg innych prac wzbogacających sanktuarium skulskie, które to obiekty, widoczne od strony ruchliwej szosy zwracają uwagę autokarowych pielgrzymek zdążających z Polski do liceńskiego sanktuarium i które bardzo często zatrzymują się, by uczcić łaskami słynącą Figurę Matki Bożej Bolesnej, której kult coraz bardziej ożywia się i potęguje w skulskiej świątyni.

Podobnie jak w Limanowej odpust parafialny w Skulsku został rozłożony na 8 dni: od 8 września - uroczystości Narodzenia N.M.P., do 15 września - uroczystości Matki Bożej Bolesnej z pielgrzymkami pieszymi w oktawie odpustowej z wiosek i ulic Skulska, z wieńcami żytnimi, często z orkiestrą, z podziękowaniem za zebrane plony.

Z myślą o koronacji Piety skulskiej w 1987 r. została wykonana jej kopia, wyrzeźbiona w drewnie przez rzeźbiarza ludowego, Jana Szubryta z Limanowej. Ta mała kopia Piety skulskiej została poświęcona przez ks. bp. Romana Andrzejewskiego z Wrocławia i ks. bp. Piotra Bednarczyka z Tarnowa (rodaka limanowskiego). Po trzyletniej peregrynacji kopii skulskiej Piety po całej parafii w 1991 r. została przekazana przez ks. bp. Henryka Muszyńskiego, ordynariusza wrocławskiego, papieżowi Janowi Pawłowi II podczas Jego wizyty we Wrocławiu.

W 1995 r. na prośbę kustosa sanktuarium ks. Tadeusza Sierosławskiego ks. bp. Bronisław Dembowski skierował petycję do Stolicy Apostolskiej o koronację łaskami słynącej Figury Matki Bożej Bolesnej Skulskiej – potwierdzoną przez konferencję Episkopatu Polski. W marcu 1996 r. Ojciec Św. Jan Paweł II, biorąc pod uwagę długowieczność kultu Piety skulskiej i jego dynamiczny rozwój w ostatnim czasie, wyraził zgodę na koronację, której dokonał osobiście w katedrze gnieźnieńskiej 3 czerwca 1997 r. podczas uroczystości tysięcznej rocznicy męczeństwa św. Wojciecha – głównego patrona Polski. Uroczysty ingres ukoronowanej Figury Matki Bożej Bolesnej skulskiej do sanktuarium odbył się 29 czerwca 1997 roku z udziałem przedstawicieli Episkopatu i bardzo wielu pielgrzymów z całej diecezji. Od dnia koronacji

sanktuarium w Skulsku M. B. Bolesnej zaczęło się rozwijać jako sanktuarium służb mundurowych.

Przy sanktuarium powstał ośrodek harcerski i siedziba wspólnoty seniorów harcerstwa z całej Polski oraz Mauzoleum Pamięci Harcerstwa z tabliczkami epitafijnymi zasłużonych harcerzy oraz urnami z prochami z miejsc męczeństwa Polaków.

W plebiscycie gazety „Przegląd Koniński” na rejon koniński i byłego województwa konińskiego budowniczy i kustosz Sanktuarium M. B. Bolesnej w Skulsku ks. Tadeusz Sierosławski został ogłoszony „Człowiekiem Ćwierćwiecza”. Rada gminy Skulsk nadała mu tytuł: Honorowy Obywatel Skulska. Po koronacji za pracę duszpasterską i zasługi dla kościoła na wniosek ks. bp. ordynariusza Bronisława Dembowskiego otrzymał ze Stolicy Apostolskiej godność prałata.

W roku 2001 ks. prałat Tadeusz Sierosławski ze względu na stan zdrowia na własną prośbę odszedł na emeryturę i zamieszkał w Ciechocinku.

\*\*\*

Z okazji 60. rocznicy święceń kapłańskich dziękuje Panu Bogu i Matce Bożej Bolesnej limanowskiej za łaskę powołania, dar kapłaństwa – za 60-letnią posługę duszpasterską diecezji wrocławskiej – ale również dziękuje i modli się za wszystkich, którzy na tej drodze powołania kapłańskiego wspomogli go: a więc rodzicom, rodzeństwu, nauczycielom i wychowawcom w Szkole Powszechnej i Gimnazjum w Limanowej, profesorem w Niższym i Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu, biskupom wrocławskim – zwłaszcza ks. bp. ordynariuszowi Antoniemu Pawłowskiemu, który udzielił mu święceń kapłańskich. Dziękuje w szczególności Księżom z rodzinnej parafii Matki Bożej Bolesnej w Limanowej: ks. Janowi Rachwałowi, katechecie w Szkole Podstawowej, ks. Władysławowi Rysiowi, prefektowi w Gimnazjum limanowskim, księżom proboszczom i kustoszom limanowskiego sanktuarium, którego piękno i nieustanną rozbudowę obserwował: ks. prałatowi Kazimierzowi Łazarskiemu, prałatowi Ludwikowi Kowalskiemu, ks. prałatowi Józefowi Porębie i obecnemu proboszczowi i kustoszowi limanowskiej bazyliki ks. dr. Wiesławowi Piotrowskiemu oraz ks. biskupom tarnowskim, rodakom limanowskim, ks. bp. Piotrowi Bednarczykowi i ks. bp. Andrzejowi Jeżowi – pasterzowi tarnowskiej diecezji.

Artykuł został opracowany w oparciu o materiał przekazany przez Elżbietę Sierosławską – Juszczyk



# XI Limanowska Gala Przedsiębiorczości

Stanisław Ociepka



Coroczne listopadowe święto limanowskiej przedsiębiorczości tym razem XI edycji odbyło się 13 listopada 2015r. w LDK. Tradycyjnie organizatorami Gali Przedsiębiorczości byli: Powiat Limanowski wraz z Regionalnym Stowarzyszeniem Przedsiębiorców z siedzibą w Limanowej oraz Powiatowy Urząd Pracy. Tegoroczna Gala Przedsiębiorczości odbyła się pod honorowym patronatem: *Elżbiety Bieńkowskiej* – komisarz UE, *Andrzeja Czerwińskiego* – ministra Skarbu Państwa, *Stanisława Hodorowicza* – senatora RP VIII kadencji oraz *Marka Sowy* – marszałka województwa małopolskiego, posła na sejm RP obecnej kadencji.

Przybywających na uroczystą galę przedsiębiorców i gości witała kapela regionalna oraz multimedialna projekcja filmu przypominająca historię minionych 10 lat tego święta, gdzie ukazane zostały sukcesy i osiągnięcia prawie 400 firm, które odebrały nagrody i wyróżnienia w kategoriach: „Lider Biznesu”, „Przedsiębiorca Roku”, a także „Za działalność charytatywną wśród lokalnej społeczności”.

Uroczystą XI Limanowską Galę Przedsiębiorczości rozpoczęło przemówienie komisarz UE, Elżbiety Bieńkowskiej, która poprzez multimedialny obraz skierowała do wszystkich zgromadzonych, a szczególnie do przedsiębiorców gratulacje za otrzymane odznaczenia i wyróżnienia, dziękując jednocześnie za codzienną pracę.

Następnie przyznano wyróżnionym przedsiębiorcom „Krzyż Małopolski” – Odznakę Honorową Województwa Małopolskiego którą, poprzez swoją symbolikę z regionem, stanowi krzyż na Giewoncie, najbardziej rozpoznawalnej górze w regionie i kraju. Właśnie u jego stóp 6 czerwca 1997 r. papież Jan Paweł II powiedział „*Na was zawsze można liczyć*”. To zawołanie stanowi istotę działalności osób uhonorowanych tym wyróżnieniem.

Te honorowe wyróżnienia przyznawane za aktywną działalność na rzecz społeczności lokalnych, przyczyniającą się do rozwoju społeczeństwa obywatelskiego otrzymali: *Adam Dudek* i *Mieczysław Joniec* – Złotą Odznakę oraz *Stanisław Bieda*,

*Wiesław Jędrzejek* i *Mirosław Kogutowicz* – Srebrną Odznakę. Uroczystego wręczenia Odznak Honorowych Województwa Małopolskiego w imieniu marszałka województwa małopolskiego dokonali: Leszek Zegzda – członek Zarządu Województwa Małopolskiego oraz Urszula Nowogórska - przewodnicząca Sejmiku Województwa Małopolskiego.

Następnie ogłoszono listę laureatów dorocznych konkursów przeprowadzonych w określonych kategoriach. W kategorii „Debiut Gospodarczy Roku 2015” wyróżnienie odebrało 21 firm. Spośród tych firm kapituła konkursowa wyłoniła trzy nominowane przedsiębiorstwa: Firma Handlowo Usługowa APT Katarzyna Rosiek Limanowa, EMCM Michał Czystoczóń Limanowa, Gabinet Pomocy Psychologicznej Marta Kocęba-Ryś Nowe Rybie.

Laureatem konkursu „*Debiut Gospodarczy Roku 2015*” została firma: **EMCM Michał Czystoczóń Limanowa.**

Następna kategoria to „Lider Biznesu”, o którego tytuł ubiegało się 25 podmiotów gospodarczych, o różnych profilach działalności. Nominację do tytułu „Lider Biznesu” odebrały firmy: Piotr Pietron LimaMaps, Firma Usługowo-Handlowa „LABEL” Dariusz Kotara, ELEKTRICAL Zakład Elektroinstalacyjny Usługi Budowlane Wilhelm Mrozek, E.U.P. INOX-S Mirosław Smoleń, Firma Produkcyjno-Usługowo-Handlowa PAWLIMEX Paweł Wojak, Gospodarstwo Sadownicze Wincenty Krzyżak, Zakłady Mięsne „SZUBRYT” Zbigniew Szubryt, INSTARS Sp. J. Marek Czamara, Józef Hajdyla, Jan Pytel.

Tytuł „*Lidera Biznesu*” otrzymali: **ELEKTRICAL Zakład Elektroinstalacyjny Usługi Budowlane Wilhelm Mrozek** oraz **Zakłady Mięsne „SZUBRYT” Zbigniew Szubryt.**

W tej kategorii kapituła konkursowa przyznała także dwie honorowe Złote Statuetki dla firm, które były laureatami Lidera Biznesu przez wiele lat i potwierdzają nadal wysokie standardy jakości produktów i usług oraz organizacji pracy, są to: **Drukarnia „MALINOWA” S. C. Barbara Merkwaska, Wanda Musiał** oraz **Bank Spółdzielczy w Limanowej.**

Kolejną kategorią był „*Pracodawca Roku*”. W tej kategorii nominację otrzymały firmy: Zakłady Mięsne „SZUBRYT” Zbigniew Szubryt, F.P.U.H. JONIEC Mieczysław Joniec, Bank Spółdzielczy w Limanowej. Laureatem w kategorii „*Pracodawca Roku*” został wybrany **Mieczysław Joniec F.P.U.H. JONIEC.** Tytuł „*Za działalność charytatywną wśród lokalnej społeczności*” otrzymali: **Paweł Michura Przedsiębiorstwo Handlowo Usługowo Montażowe „MIDREW”** i **Mirosław Smoleń F.U.P.INOX-S.**

Podczas uroczystej Gali, Stanisław Gągała, Józef Oleksy i Maciej Wojtas w imieniu Regionalnego Stowarzyszenia Przedsiębiorców przyznali pamiątkowe medale **Limanowskiej Przedsiębiorczości.** Medal ten jest wyrazem szczególnego uznania za podejmowanie inicjatyw i budowania dobrego klimatu wokół lokalnej przedsiębiorczości.

Honorowe wyróżnienie otrzymali: Zbigniew Bartuś – dziennikarz, współorganizator Małopolskiego Forum Przedsiębiorczości, Stanisław Hodorowicz – senator RP



obecnej kadencji, Wiesław Janczyk – poseł na sejm RP, Tomasz Krupiński – przewodniczący Rady Powiatu, Jerzy Miller – wojewoda małopolski, Marek Młynarczyk – dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Limanowej, Jan Puchała – starosta limanowski; Rafał Solecki – dyrektor Małopolskiego Centrum Przedsiębiorczości, Adam Sołtys – wójt gminy Słupnice Marek Sowa – marszałek województwa małopolskiego, obecnie poseł na sejm RP; ks. Kazimierz Sowa – dziennikarz, publicysta, Paweł Stawarz – wójt gminy Jodłownik, Andrzej Tutajewski – prezes Małopolskiego Porozumienia Organizacji Gospodarczych.

Podczas XI Limanowskiej Gali Przedsiębiorczości głos zabierali: Tomasz Krupiński – przewodniczący Kapituły Konkursowej, jednocześnie przewodniczący Rady Powiatu, Jan Puchała – starosta limanowski, Marek Młynarczyk – dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Limanowej, Jerzy Miller – wojewoda małopolski oraz Stanisław Gągała – prezes Regionalnego Stowarzyszenia Przedsiębiorców, który m. in. powiedział: *Gdy jedenaście lat temu, wspólnie tworzyliśmy zarys tego święta limanowskiej Przedsiębiorczości to nie myśleliśmy wtedy, że stanie się ono tak ważnym wydarzeniem i tak mocno wpisze się w krajobraz gospodarczy, a nawet w historię Ziemi Limanowskiej. Wiedzieliśmy wtedy, po co chcemy takie spotkanie organizować, przede wszystkim, po to, aby malować rzeczywisty obraz współczesnego przedsiębiorcy, często zafałszowany. Malować go i tworzyć poprzez pokazywanie i nagradzanie najlepszych firm.*

Swoje wystąpienie prezes Stanisław Gągała zakończył, zwracając się do głównych bohaterów Gali: *Nie było by tej Gali, gdyby nie Wy, drodzy przedsiębiorcy, którzy wykazaliście się zawsze szczodrością i hojnością. To Wasza Gala! Dlatego kłaniam się wszystkim i myślę, że przez te jedenaście lat, uroczystość ta dobrze służyła przedsiębiorczości i nie był to czas zmarnowany.*

Zakończenie XI Gali Przedsiębiorczości uświetnił koncertem Bogusław Morka, solista Teatru Wielkiego Opery Narodowej w Warszawie i Teatru Muzycznego „ROMA”.



Urszula Nowogórska - przewodnicząca Sejmiku Województwa Małopolskiego składa gratulacje Stanisławowi Biedzie, który uhonorowany został srebrną odznaką „Krzyż Małopolski”. Na drugim planie Adam Dudek - prezes Banku Spółdzielczego w Limanowej, uhonorowany złotą odznaką „Krzyż Małopolski”.



Przedstawiciele limanowskich firm ubiegających się o tytuł „Lider biznesu”.



Organizatorzy Gali: Jan Puchała (pierwszy z prawej) - starosta limanowski, Stanisław Gągała (drugi z prawej) - prezes Regionalnego Stowarzyszenia Przedsiębiorców, Tomasz Krupiński (trzeci z lewej) - przewodniczący Kapituły Konkursowej, a zarazem przewodniczący Rady Powiatu z przedstawicielami limanowskich przedsiębiorców.



# Instrument z rodowodem

## O fortepianie ze zbiorów Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej

*Florentyna Marsowa gra na fortepianie w salonie, lata dziewięćdziesiąte XIX wieku.* Tak zatytułowana jest jedna z fotografii znajdujących się w zbiorach Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej. Przez wiele lat nikt nie zwracał uwagi na szczególności tego starego zdjęcia. Dopiero, gdy do Muzeum zakupiono zabytkowy fortepian, zaczęto przyglądać się dokładniej instrumentowi uwiecznionemu przez nieznanego fotografa ponad sto lat temu. Komputerowe powiększenie nie pozostawiało wątpliwości: Florentyna Marsowa grała na fortepianie marki Bösendorfer, takim samym lub bardzo podobnym do tego, jaki udało się zakupić, gdy postanowiono przywrócić salonowi dworu Marsów wygląd zbliżony do tego z końca XIX wieku.



Fot. Stanisław Ogiepka

Stojący dziś w muzeum fortepian należał do dyrektora francuskiej firmy budującej rafinerię w Limanowej.

Fortepian, który po raz pierwszy zabrzmiał w limanowskim muzeum 27 listopada 2015 roku, nie znalazł się tam przypadkowo. Gdy dwór należał do rodziny Marsów i tętnił życiem, w salonie stał podobny instrument, co poświadcza wspomniana na początku fotografia. Ten, który go zastąpił także związany jest z Limanową i ma swoją ciekawą historię. Udało się ją w znacznej mierze odtworzyć dzięki zachowanej karcie zabytku.

Z tego właśnie dokumentu dowiadujemy się, że na początku XX wieku, stojący dziś w muzeum fortepian należał do *dyrektora francuskiej firmy budującej rafinerię w Limanowej* i zapewne był ozdobą salonu w którejś z zachowanych do dzisiaj willi w Sowlinach.

Gdy w latach trzydziestych ubiegłego wieku gospodarkę światową wstrząsnął wielki kryzys, w wyniku którego działalność rafinerii została ograniczona,

a potem zlikwidowana, francuska kadra inżynierska powróciła do swojej ojczyzny, pozostawiając w Limanowej część swego dobytku. Wówczas komplet mebli i fortepian nabyła od nich zasłużona dla miasta, aptekarska rodzina Bączkowskich. Wtedy to wiedeński instrument firmy Bösendorfer trafił do mieszkania właściciela apteki „Pod Gwiazdą”. Tam zapewne często na nim grywano, gdyż państwo Klementyna (1887-1968) i Zdzisław (1878-1939) Bączkowscy prowadzili dom otwarty i chętnie przyjmowali gości. Były też w tej rodzinie żywe tradycje domowego muzykowania; wszak najmłodsza siostra Klementyny Bączkowskiej z d. Zubrzyckiej – Maria (1892-1968) odebrała gruntowne wykształcenie muzyczne w klasie fortepianu Konserwatorium Towarzystwa Muzycznego w Krakowie. Klementyna, która uczęszczała do gimnazjum siostr Urszulanek w Tarnowie być może także – jak to było wówczas w zwyczaju – pobierała tam lekcje muzyki.

W mieszkaniu rodziny Bączkowskich przylegającym do apteki, fortepian znajdował się jeszcze w latach powojennych. Potem trafił do domu państwa Górnych – Czesława i Wiktorii z d. Zubrzyckiej, która była siostrą Klementyny.

W latach siedemdziesiątych XX wieku fortepian znowu zmienił właścicieli. Kupili go sąsiedzi pani Górnej – Maria (1905-1993) i Antoni (1904-1985) Biedowie. Zabytkowy instrument znalazł swe miejsce w gościnnym pokoju ich domu, a pani Maria Biedowa z d. Bogdanowska grywała na nim w wolnych chwilach. Zdarzało się także, że przy klawiaturze Bösendorfiera zasiadali goście, którzy mieli odpowiednie umiejętności i zdolności muzyczne.

Po śmierci Marii i Antoniego Biedów, fortepian stał się własnością ich córki – Mieczysławy Sakowskiej (1933-2015) oraz jej męża Ryszarda. Od nich właśnie w grudniu 2014 roku trafił do Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej.

O samym instrumencie wiemy dość dużo, dzięki temu, że 17 grudnia 1981 roku, na zlecenie ówczesnych właścicieli fortepianu, znany muzykolog – Benjamin



Vogel dokonał oględzin instrumentu i wypełnił dla niego kartę zabytku. Zanim zapoznamy się z zawartymi w niej informacjami warto choćby w wielkim skrócie przedstawić eksperta, który sporządził opis muzealnego dziś instrumentu.

Prof. dr hab. Benjamin Vogel jest absolwentem Instytutu Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego, który ukończył w 1973 r. Na macierzystej uczelni zrobił doktorat oraz habilitację w zakresie muzykologii. Tematyka prowadzonych przez niego na UW ćwiczeń, wykładów i seminariów obejmowała między innymi instrumentologię, historię muzyki polskiej, powszechną historię muzyki, historię kultury muzycznej, socjologię muzyki, style muzyczne. Związany także z Uniwersytetem Jagiellońskim, Uniwersytetem Szczecińskim oraz Instytutem Muzykologii i Historii Sztuki Uniwersytetu w Lund. Jest uznanym autorytetem w dziedzinie instrumentologii i historii muzyki.

Ze sporządzonego przez prof. Benjamin Vogla opisu wynika, że instrument znajdujący się limanowskim muzeum to fortepian skrzydłowy, pokojowy, wyprodukowany przez wiedeńską firmę Bösendorfer w roku 1890. Politurowany na czarno, ma pokrywę ozdobioną ramką z podwójnej żyłki mosiężnej, a dolna część skrzyni obwiedziona jest prostokątną listwą. Nogi fortepianu mają kształt sześciokątny, u góry i u dołu są toczone, profilowane, zakończone rolkami. Podstawki boczne (pod świeczniki) okrągłe i ruchome. Zawieszenie pedałów w kształcie liry, a na jej pionowym wsporniku intarsjowane żyłki zakończone łaskami. Pulpit na nuty ażurowy, o motywach geometryczno-roślinnych z lirą w centrum. Pokrywa klawiatury jest esowato profilowana, a na niej od wewnątrz znajduje się inkrustowany mosiądzem napis firmowy – Bösendorfer. Klawiatura wykładana kością słoniową. Napis z nazwą firmy znajduje się także na ramie fortepianu, a na jego płycie rezonansowej widoczny jest numer: 12032. Na koniec jeszcze nieco szczegółów dotyczących konstrukcji: krzyżowy układ strun, rama pełna odlewana z listwą naciskową w wiolinie, kołki kwadratowe, naciąg 1-2-3, mechanika wiedeńska, młotki oklejone filcem i skórą, tłumiki dźwigniowe, skala 7 oktaw, 2 pedały.

Słuchając utworów granych na liczącym 125 lat fortepianie, który niedawno znalazł się w salonie dworu Marsów, warto pamiętać, że ma on nie tylko wartość zabytkową i użytkową. Jego historia spleciona jest także z losami limanowskich rodzin, a przez nie z ważnymi dla Limanowej wydarzeniami ostatniego stulecia.

**Fotografie: arch. Ewy Cichon**

## Pierwotny wygląd salonu w dworze Marsów



Zygmunt Mars - współwłaściciel majątku w Starej Wsi na werandzie.



# 50 lat w służbie historii -krakowski historyk i nie tylko!

Stanisław Maria Jankowski (1945 r.), od dwóch lat obecny na łamach „Echa Limanowskiego”, 14 X 2015 r. obchodził Złoty Jubileusz swojej pracy twórczej.

Historyk, dziennikarz, literat, absolwent historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, od lat związany z Instytutem Katyńskim w Polsce oraz Niezależnym Komitetem Historycznym Badania Zbrodni Katyńskiej. Jako publicysta debiutował w 1965 r. Autor kilku tysięcy publikacji w prasie krajowej i zagranicznej, także polonijnej oraz słuchowisk radiowych i scenariuszy do filmów dokumentalnych dla TVN Historia. Twórca wielu wystaw historyczno – dokumentalnych, eksponowanych m. in. w Nowym Jorku, Londynie, Paryżu, Bostonie, Lwowie i wielu innych miastach.

W swojej działalności pisarskiej poświęcił się opisywaniu najnowszej historii Polski. Spod jego pióra wyszło dwadzieścia książek m. in. o Armii Krajowej, generale Leopoldzie Okulickim, emisariuszu Janie Karskim, kulisach zbrodni katyńskiej. Ostatnio wydaną pozycją jest książka zatytułowana „Dziewczeta w maciejówkach”. Autor przedstawia tu nieznaną działalność kobiet w konspiracji przed I wojną światową i w czasie wojny w Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), obronie Lwowa 1918 r. oraz wojnie polsko – bolszewickiej 1919-1920.

Przed dwoma laty podjął bezinteresowną współpracę z naszym dwumiesięcznikiem prezentując w kilku artykułach dzieje wielu postaci Ziemi Limanowskiej, a szczególnie tych, którzy doznali okrutnego losu podczas niemieckiej i sowieckiej okupacji, ukazał również walkę prowadzoną przez UB w Limanowej z podziemiem antykomunistycznym.

Nie miejsce i czas, aby w naszym piśmie omawiać, analizować, wystawiać laurki, pisać peany na temat naszego Czcigodnego Jubilata. Chciałbym się skupić na przybliżeniu związków Stanisława M. Jankowskiego z Ziemią Limanowską oraz Jego przygody z naszym piśmie.

Szanowny Redaktor jest w prostej linii prawnikiem jednej z najsłynniejszych i bardzo zasłużonej dla Limanowej, dla polskiej medycyny, ale też i dla narodowej kultury postaci XIX wieku.



Leopold Kucharczyk w imieniu redakcji „Echa Limanowskiego” wręcza Stanisławowi M. Jankowskiemu Adres Gratulacyjny z okazji 50-lecia pracy dziennikarskiej. Fot. arch. St. M. Jankowskiego

Jego protoplasta to Leon Hermenegildus Żuławski urodzony w 1816 roku w majątku rodzowym matki w pobliskiej Łukowicy. Do 11 roku życia wychowywany i naukę pobierał w dworku w Szyku i Starym Rybiu. Do Gimnazjum i Liceum uczęszczał w Nowym Sączu. Był przede wszystkim lekarzem – absolwentem Uniwersytetu w Wiedniu, ale też poetą, pisarzem, historykiem i polskim patriotą. Jest autorem m. in. słynnego utworu wierszem pisanego „Oblężenie Limanowej, czyli Rzeź Galicyjska 1846”. Do Limanowej powrócił w 1843 r. wraz z rodziną, gdzie mieszkał 25 lat. W tym okresie był jedynym lekarzem na tym terenie. Zaangażował się bez reszty w sprawę obrony Krynicy przed upadkiem, przez 2 lata podjął się nawet pełnienia funkcji lekarza zdrojowego.

Dr Leon Żuławski zmarł w Limanowej, w 53 roku życia, 29 stycznia 1869 r. Niestety nie zachował się jego grób, bowiem prawdopodobnie został pochowany na starym cmentarzu przy drewnianym limanowskim kościele, który został zlikwidowany na początku XX wieku, w związku z budową nowej świątyni.

Tak więc nasz Jubilat Stanisław M. Jankowski zapewne powraca z sympatią do Limanowej, gdzie są jego historyczne korzenie. Pisał On sam o tych związkach w artykule „Galicyjska Iliada odnaleziona”, który ukazał się w „EL”, maj – czerwiec 2014 r. (nr 236-237).

Jego charyzma, nie bacząc na nie najlepsze zdrowie i na ogrom pracy, pozwala znaleźć czas na napisanie także artykułu do „Echa Limanowskiego”. Tak jak za czasów młodości, gdy na lekcji w krakowskim liceum puścił z radia tranzytowego umieszczonego w piecu kaflowym program radia Wolna Europa, tak i teraz dalej jest pełen werwy, pomysłów i obiecuje stałą obecność na łamach naszego regionalnego pisma.

Życzymy Dostojnemu Jubilatowi zdrowia, spełnienia zamierzeń i wiele, wiele lat aktywnego życia.

PS.

W czasie uroczystego spotkania w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie Leopold Kucharczyk w imieniu redakcji „Echa Limanowskiego” po odczytaniu wręczył okolicznościowy adres Jubilatowi. Zawierał on wyrazy podziękowania za bezinteresowną współpracę z naszym lokalnym piśmie.

Kilka wydań dwumiesięcznika towarzyszyło Jubileuszowemu spotkaniu. Położone na stole „konferencyjnym” były do dyspozycji zaproszonych gości, którzy składali gratulacje i życzenia Jubilatowi. Trzeba z satysfakcją powiedzieć, iż „Echo” wzbudziło zainteresowanie zebranych, gdyż było zabierane ze stołu. Całe spotkanie prowadził znany publicysta i dziennikarz Leszek Mazan.

**Stanisław Ociepka**



# Jubileusz „Consonansu”

Jesienią 1970 roku w ówczesnym Technikum i Liceum Ekonomicznym założony został zespół składający się początkowo z czterech młodych zafascynowanych muzyką gitarową chłopców. Inicjatorem tej grupy byli: założyciel i pierwszy dyrektor „Ekonomy” Adam Biedroń i znany limanowski nauczyciel, pedagog i folklorysta Ludwik Mordarski. Pierwszy skład tworzyli: Bolesław Biedroń (gitara akustyczna), Stanisław Golonka (perkusja), Leszek Mordarski (gitara solowa) i Bogdan Wielkiewicz (gitara basowa). Byli oni zauroczeni muzyką, będącego wówczas „na fali”, brytyjskiego zespołu „The Shadows”. Po pewnym czasie skład powiększył się o wokalistki: Sabinę Dyrek, Bożenę Kudynowską, Marię Leśniak, Zofię Stanisław i Magdalenę Smoleń. Swą przygodę z zespołem rozpoczynają rok później bracia Andrzej i Wojciech Stanisław oraz Władysław Szewczyk. Pierwotną nazwę „Decybele” w roku 1975 zmieniono na „Consonans” i tak jest do dziś. Ta trwająca nieprzerwanie przez 45 lat działalność to z pewnością ewenement w skali kraju. Swymi występami uświetniają wszystkie najważniejsze chwile w życiu szkoły, miasta czy powiatu. Biorą udział w wielu przeglądach, festiwalach, konkursach oraz uroczystościach o charakterze państwowym, religijnym, szkolnym czy też charytatywnym, promując nasz powiat limanowski, miasto Limanowa a nawet można powiedzieć szkołę macierzystą w strukturach której działają.

W zespole swoje pierwsze kroki stawiali dzisiejsi uznani artyści: Jadwiga Postrożna, Marcin Młynarczyk, Sylwia Zelek, Dominik Dudek, Piotr Biedroń, Piotr Brajner, Kajetan Pietrzak, Karolina Curzydło.

I Oni wszyscy wraz zaproszonymi gośćmi 19 listopada 2015 r. świętowali Jubileusz 45-lecia istnienia swojego zespołu na hali sportowej przy Zespole Nr 1 im. Józefa Piłsudskiego w Limanowej.

Mszę św. w intencji opiekunów, byłych i obecnych członków zespołu „Consonans” oraz wszystkich uczestniczących w tej uroczystości odprawił ks. Tadeusz Śmierciak, w koncelebrze księży: Dariusza Dziedziaka, Pawła Furdyny, Kamila Wróbla (absolwent „Ekonomy” i były członek zespołu). To właśnie ks. Kamil Wróbel wygłosił słowo boże, nawiązując do przypowieści



„Dinozaury” z zespołu Consonans. Od lewej: Bogdan Drzyzga, Wiesław Dutka, Leszek Mordarski, Artur Pacutt (perkusja), Bogdan Wielkiewicz, Michał Twaróg.



Jubileusz prowadzili Marzena Woźniak-Stach oraz Wiesław Dutka. Swoimi refleksjami dzieli się dr Józef Szymon Wroński (autor wstępu okolicznościowego albumu „Z gitarą przez 45 lat zespołu Consonans”).

o talentach danych przez Boga i umiejętności ich wykorzystania.

Przed rozpoczęciem uroczystości delegacja zespołu złożyła kwiaty oraz zapaliła znicze na grobach założycieli zespołu: Ludwika Mordarskiego i dyr. Adama Biedronia.

Oficjalną część uroczystości prowadzili: Marzena Woźniak-Stach i Wiesław Dutka.

Serdeczne słowa powitania skierowane zostały do p. Krystyny Mordarskiej, żony założyciela zespołu, powitanej brawami na stojąco oraz do licznie przybyłych i obecnych członków zespołu, nauczycieli, sponsorów oraz zgromadzonej młodzieży.

Dyrektor szkoły Eugeniusz Bogacz powitał przedstawicieli Sejmiku Województwa Małopolskiego: Urszulę Nowogórką – przewodniczącą SWM, a także radnego Sejmiku Grzegorza Biedronia (członka „Consonansu”) oraz przedstawicieli władz samorządowych powiatu z Janem Puchałą – starostą limanowskim na czele i burmistrzem Limanowej Władysławem Biedą z radnymi. Na uroczystość przybyli również: Adam Sołtys – wójt gminy Słopnice, Paweł Ptaszek – wójt gminy Tymbark, Iwona Kuzak – kier. Biura Stowarzyszenia „Razem dla Regionu”.

W scenerii ukazującej historię zespołu „Consonans” przypomnianej



# Zeszyt wspomnień

► na archiwalnych fotografiach, zaprezentowany został okolicznościowy album, wydany na tę okazję, zatytułowany „Z gitarą przez 45 lat zespołu Consonans – w obrazach i wspomnieniach”.

O tym wydawnictwie pisaliśmy w poprzednim wydaniu „EL”. Dla przypomnienia podajemy, iż na 220 stronach zaprezentowana została historia tej artystycznej grupy, przeplatana wspomnieniami byłych członków zespołu i ubarwiona ponad 400 fotografiami. Wstęp napisał limanowianin, obecnie wykładowca akademicki w Krakowie, dr Józef Szymon Wroński, który m. in. powiedział: „*Jest to zapewne pierwsza w historii Limanowej publikacja podejmująca temat muzyki młodzieżowej w naszym mieście*”.

Z okazji Jubileuszu wielu gości złożyło zespołowi okolicznościowe adresy, zaś burmistrz miasta Władysław Bieda wręczył przyznany przez Radę Miasta tytuł i medal „Przyjaciel Miasta Limanowa” dla Anny Jaworz – Dutki i Leszka Mordarskiego.

Jubileusz zakończył koncert 17 grup muzyków reprezentujących kolejne w historii zespołu roczniki, którzy przypomnieli utwory, jakie wykonywali przed wieloma latami. W specjalnej dla wszystkich przygotowanej „kawiarence” zebrałi długo i serdecznie wspominali swoją przygodę z „Consonansem”.

Czegoż można życzyć Szanownemu Jubilatowi – Zespołowi Consonans i wszystkim, którzy Go współtworzyli i współtworzą? No cóż, oczywiście kolejnych lat w mistrzowskiej formie, tej cudownej ZGODY we WSPÓŁBRZMIENIU we wszystkich przedsięwzięciach, każdego dnia w tonacji DUR, nadal bez dysonansów, uderzeń serc w rytmie cha-cha, aby wokaliści i instrumentalisci nadal „czuli bluesa”, publiczność biła brawo w tempie allegro furioso i tej Wielkiej Miłości do muzyki, piosenki, ludzi i świata, bo przecież wiadomo, że:

„(...)serce to jest muzyk / improwizujący, / co ma własny styl i rytm, / ale gdy gorąco kocha / wtedy gra jak nikt!!!(...)”

Tekst Leszka Mordarskiego do druku przygotowała i uzupełniła.

Jaga Wrońska

Fotografie: Paweł Rapacz

W roku 1991 ówczesny dyrektor limanowskiego muzeum Jan Wielek zapoczątkował wydawanie seryjnej publikacji – Zeszytów Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej. Zeszyt pierwszy, którego autorem był sam inicjator wydawnictwa, ukazał się w roku 1991 i zawierał „Materiały etnograficzne z okolic Limanowej”. Na kontynuację wydawnictwa trzeba było czekać sześć lat. W roku 1997 – jako zeszyt drugi – ukazały się „Wspomnienia limanowskie i staro-sądeckie Jana Sitowskiego”. Gdy wydawało się, że Zeszyty Muzealne trzeba będzie zaliczyć do inicjatyw ostatecznie minionych, powrócono do dobrego pomysłu sprzed lat; postanowiono wznowić wydawanie Zeszytów Muzealnych. Z okazji czterdziestej piątej rocznicy powstania Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej, w listopadzie 2015 roku do rąk miłośników regionu i wszystkich zainteresowanych przeszłością trafił trzeci numer Zeszytów zawierający wspomnienia Stefana Biedy z lat 1908-1949.

Stefan Bieda – autor opublikowanych wspomnień urodził się 20 lipca 1908 roku w Limanowej, w rodzinie mieszczańskiej. Ojciec Antoni (1873 – 1940) był żonaty z Katarzyną z Kubickich (1865 – 1936) i prowadził w Limanowej zakład szewski. Stefan miał trzech braci: Władysława (1898-1978), Leopolda (1901-1974) i Antoniego (1904-1985) oraz siostrę Marię, która zmarła w wieku dwóch lat (1905-1907).

W Limanowej spędził dzieciństwo i tutaj ukończył szkołę powszechną. W tym czasie z właściwą dziecku przenikliwością, obserwował działalność limanowskich rzemieślników i kupców, a także warunki życia oraz obyczaje sąsiadów. Doświadczenia te ukształtowały jego sposób poznawania świata i wiele późniejszych postaw życiowych. Zapewne dlatego we wspomnieniach temu właśnie okresowi życia poświęcił największą miejscę.

Potem nastąpił czas rozstania z Limanową. Od września 1919 roku Stefan został uczniem Państwowego Gimnazjum Realnego w Nowym Sączu i wraz z bratem Antonim zamieszkał w bursie im. Tadeusza Kościuszki. O naukę dwóch najmłodszych synów zadbała ich matka Katarzyna – kobieta niewykształcona, ale o kochającym sercu i wielkiej życiowej mądrości. Matura zdana w roku 1927 w II Gimnazjum im. B. Chrobrego (w międzyczasie szkoła zmieniła nazwę) otworzyła Stefanowi drogę do studiów wyższych. Decyzja o ich podjęciu nie była jednak łatwa. Stefan marzył o tym, by studiować medycynę lub rozwijać swoje umiejętności w Akademii Sztuk Pięknych. Za sprawą



Antoni Bieda (1873-1940)

wychowania patriotycznego i religijnego z jakim zetknął się w szkole średniej, widział się także w roli księdza – działacza społecznego. Ponieważ możliwości finansowe rodziny były bardzo skromne, wybrał tę trzecią możliwość i wstąpił do tarnowskiego Seminarium Duchownego. Ze względu na stan zdrowia musiał jednak po pierwszym roku zrezygnować z tych studiów. Kierując się opinią lekarza seminaryjnego, zmienił swe życiowe plany i postanowił poświęcić się pracy nauczycielskiej.

Wyjechał do brata Antoniego, który wraz z żoną Marią mieszkał wówczas w Nowym Bytomiu. W roku 1930 złożył uzupełniającą maturę w Seminarium Nauczycielskim w Mysłowicach,





Antoni Bieda (1873-1940) i Katarzyna z Kubickich (1865-1936) z synami (braćmi Stefana). Stoją: po lewej - Leopold, po prawej - Władysław, siedzi - Antoni.

otrzymał dyplom Nauczyciela Szkół Powszechnych i rozpoczął pracę na stanowisku nauczyciela kontraktowego Szkoły Podstawowej w Goduli. Pracując jako nauczyciel na Śląsku, ukończył studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego i w roku 1939 uzyskał tytuł magistra z zakresu pedagogiki.

Po wybuchu wojny powrócił w rodzinne strony i od 1 grudnia 1939 roku objął stanowisko kierownika Szkoły Powszechnej w Szczawie. Przeprowadził tam gruntowny remont budynku szkolnego i zaangażował się w tajne nauczanie. Podczas pobytu w Szczawie poznał Annę Załubską i 4 sierpnia 1945 roku zawarł z nią w Kamienicy związek małżeński.

Po wojnie włączył się w tworzenie podstaw szkolnictwa średniego w Limanowej. Czuwał nad budową internatu Liceum Pedagogicznego. Przez 28 lat uczył w tej szkole, pedagogiki, psychologii oraz metodyki. Kształcąc przyszłych pedagogów dbał o to, by rozwijali wszechstronne zainteresowania i poznawali praktycznie różne dziedziny ludzkiej aktywności. Uważał, że w wychowaniu i dydaktyce nie można się obejść bez właściwie dobranych i prowadzonych zajęć pozalekcyjnych. Z tego przekonania wynikało wiele podejmowanych przez niego

inicjatyw – nowatorskich i daleko wykraczających poza ówczesny program kształcenia nauczycieli.

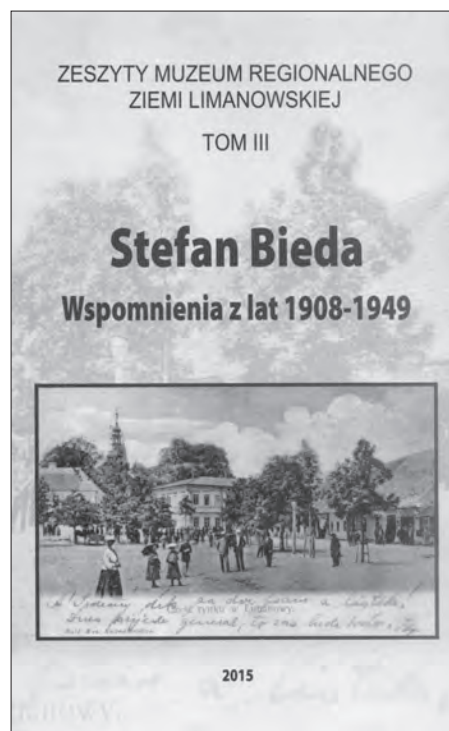
Rozpoczął akcję „Každy absolwent Liceum Pedagogicznego posiadaczem prawa jazdy”, organizował kursy krótkofalarskie i fotograficzne, rozwijał działalność harcerską, popularyzował język esperanto, założył spółdzielnię uczniowską. Dbął o to, by przyszli nauczyciele nabywali wiele praktycznych umiejętności od gotowania po stenografię. Organizował także obozy w Młodzieżowym Domu Kultury w Krakowie. Ich uczestnicy zwiedzali zabytki Krakowa, bywali w teatrze i operze, zdobywali umiejętność pływania, samoobrony, tańca, uczyli się zasad *savoir vivre*’u. Przeszło pół wieku temu Stefan Bieda realizował w limanowskim Liceum Pedagogicznym model edukacji i wychowania dziś wciąż nowoczesny, a w wielu współczesnych szkołach nadal jeszcze niedościgniony.

Po przejściu na emeryturę nadal pracował z dziećmi, prowadząc zajęcia w świetlicy na osiedlu spółdzielczym. Zmarł 28 stycznia 1981 roku i spoczął na cmentarzu parafialnym w Limanowej.

Zarysowane tu pokrótce losy autora, są kanwą do snucia biograficznej opowieści mającej swój początek w cesarsko-królewskiej Limanowej a kończącej się powrotem do rodzinnego miasta w pierwszych latach Polski Ludowej. Ta klamra nadaje relacji z przeszłości wybitnie limanowski charakter, choć są tu też oczywiście rozdziały poświęcone okresowi nauki w nowosądeckim gimnazjum, studiom i początkowi kariery nauczycielskiej na Śląsku oraz latom okupacji spędzonym w Szczawie.

Na kartach tej opowieści znajdziemy wizerunek galicyjskiej szkoły, poznamy szczegóły pracy rzemieślników i codziennego życia mieszczańskich rodzin. Dowiemy się też, gdzie w międzywojennej Limanowej grywano w kręgle, jak i czym bawiły się wówczas dzieci, i jak leczono się tradycyjnymi metodami. Nie brakuje też barwnych anegdot i rodzajowych scenek ze sklepu Marcelego Bursztyna lub wytwórni wody sodowej Sameulego. Ten dygresyjny charakter wspomnień dodaje im niewątpliwie uroku.

„Wspomnienia z lat 1908-1949” spisane pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku mają, rzecz jasna, charakter subiektywny, oparty na indywidualnych doświadczeniach, nierzadko zabarwionych emocjami. Tego rodzaju



Tytułowa strona III Zeszytu, wydanego z okazji czterdziestej piątej rocznicy powstania Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej.

relacje z przeszłości związane z naszym miastem to prawdziwa rzadkość. Bardzo niewielu limanowian pokusiło się dotąd o to, by spisać swe wspomnienia w zwartej, obszernej formie. Każda taka próba – nawet obarczona pewną dozą niedoskonałości – jest więc zjawiskiem godnym uwagi i wartym udostępnienia.

Trzeba przy tym zaznaczyć, że autor nie pisał tych wspomnień z myślą o ich publikacji. Przeznaczał je – jak zaznacza we wstępie – dla rodziny i kręgu najbliższych mu osób. Dlatego też w wielu fragmentach mają one charakter prywatny i osobisty. Mimo to odnajdziemy w nich bogaty w szczegóły obraz życia społecznego oraz obyczajowego mieszkańców Limanowej w latach międzywojennych. Z tego też względu pamięć indywidualna autora staje się ważnym fragmentem pamięci zbiorowej. To jeden z powodów udostępnienia wspomnień Stefana Biedy. Publikacja ta może się także stać zachętą do spisywania podobnych relacji z przeszłości, przybliżających lata często historycznie nieodległe, ale jakże szybko ginące w niepamięci.

**Fotografie: ze zbiorów rodziny Biedów**

Stefan Bieda. *Wspomnienia z lat 1908 – 1949*, Zeszyty Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej, Tom III, wyd. Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej, Limanowa 2015.



# Przeszłość odchodzi w niepamięć

## „Dołek” przy „Sokole” - historia placu

W każdym mieście są miejsca szczególne o wyjątkowym malowniczym krajobrazie, gdzie dookoła panuje niczym niezmacony spokój. Takim miejscem w Limanowej było niewielkie obniżenie terenu na południowym zboczu przy potoku Mordarka, tak zwany „Dołek”. Od kamienistego koryta potoku plac odgradzała ścieżka lekko wnosząca się w górę, która biegła przez zagajnik modrzewiowy. Z miejsca tego można było zachwycać się przepięknym widokiem na Chłopską i Łysą Górę.

Powyżej tego obniżenia terenu biegła droga w kierunku północnym przez most na potoku Mordarka. Droga ta łączyła się z ulicą, której imię zmieniano kilka razy. Była więc nazywana: Stodólna, Ku Mordarce, Zubrzyckiego, Piłsudskiego, Daszyńskiego, Stalina, Orkana, a obecnie Matki Boskiej Bolesnej.



Widok na „Dołek” z nad torów. Powyżej „Dołka” budynek „Sokoła”. Po jego lewej stronie, przy wysokich świerkach pomnik Nieznanego Żołnierza - lata trzydzieste XX wieku.

Pod koniec XIX wieku nasi przodkowie wybrali ten teren na organizację spędzania wolnego czasu, współcześnie powiedzielibyśmy, realizację potrzeb rekreacyjno – kulturalnych.

Jaka jest więc historia tego szczególnego miejsca na przestrzeni dziejów Limanowej?

Wszystko zaczęło się w roku 1893, kiedy powołane zostało Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Limanowej. Początkowo siedziba limanowskiego „Sokoła” mieściła się w murowanym budynku należącym do dworu starowiejskiego, którego właścicielem był Józef Mars, jeden z inicjatorów powstania limanowskiego gniazda.

Budynek ów, po zagospodarowaniu, pomieścił niewielką salkę gimnastyczną, a także czytelną i bibliotekę. Obok było małe boisko letnie, później kosztem Towarzystwa również na gruncie

dworskim, urządzono duże boisko sportowe – dziś stadion miejski.

Wkrótce zaczęto zbierać datki i darowizny na rzecz budowy nowej siedziby Towarzystwa i urządzeń sportowych. Poszukiwano terenu, który byłby najbardziej odpowiedni na tego typu działalność, a więc znajdowałby się blisko centrum miasteczka i stwarzałby możliwość organizowania wszelakiego rodzaju rywalizacji sportowej. Zdecydowano wówczas, iż tym miejscem będzie plac nad potokiem Mordarka na tzw. „Kamieńcu”. Na początek przystąpiono do budowy boiska do gier sportowych i ćwiczeń gimnastycznych oraz kortu tenisowego – te inwestycje ukończono w 1909 roku.

W następnym roku do użytku oddano kręgielnię, a warunki naturalne – rozlewisko potoku – pozwoliły w okresie zimy na zorganizowanie lodowiska.

Przystąpiono również do budowy własnej siedziby. Drewniany budynek usytuowany na pagórku, wówczas przy ulicy Ku Mordarce, bezpośrednio sąsiadujący z wymienionymi wyżej obiektami sportowymi pomieścił: salę gimnastyczną, scenę teatralną, garderobę dla aktorów, czytelną, bibliotekę, zaplecza sanitarne. Był to więc na ówczesne czasy budynek nowoczesny i funkcjonalny. Do użytku uroczystości został oddany w 1910 roku. Była to podniosła dla miasta uroczystość. Po Mszy świętej, defiladzie i raporcie, uroczystego jego poświęcenia dokonał proboszcz limanowski ks. Kazimierz Łazarski, czynny druh limanowskiego „Sokoła”.

Działalność limanowskiego „Sokoła” rozpoczęto wśród młodzieży szkolnej od ćwiczeń gimnastyki. Kolejno powstawały nowe sekcje sportowe: łyżwiarska i kręglarska, a w maju 1912 roku powstała stała drużyna polowa biorąca udział w szkoleniu wojskowym. W sierpniu 1914 r., po wybuchu I wojny światowej, jej członkowie wyruszyli do Krakowa, zasilając szereg Legionów Józefa Piłsudskiego.

W wolnej Polsce działalność druhow „Sokoła” nadal była prężna zarówno w zakresie sportowym jak również patriotycznym. Powstały nowe sekcje sportowe. W 1924 r. powołano sekcję futbolową, piłki siatkowej, bokserską oraz narciarską.

Najważniejszą była jednak nadal sekcja gimnastyczna, popisująca się na uroczystościach państwowych: 3 Maja, Święta Niepodległości, Dnia Wychowania Fizycznego, Przystosowania Wojskowego. Pokazy odbywały się w plenerze na „Dołku”, gdzie również organizowano po tych uroczystościach festyny przy licznych udziałach mieszkańców miasta.

Patriotyczną inicjatywą druhow limanowskiego „Sokoła” było uhonorowanie 100. rocznicy Powstania Listopadowego przez wybudowanie obok budynku Towarzystwa Gimnastycznego Pomnika Nieznanego Żołnierza, wyrażając w ten sposób hołd nieznanemu żołnierzowi





Kort tenisowy pod „Sokołem” - początek XX wieku.



Zamarznięty potok Mordarka stanowił doskonale lodowisko - początek XX wieku.

polskiemu walczącemu na wszystkich frontach I wojny światowej.

Tak więc ten rejon miasta stał się swoistego rodzaju centrum spotkań limanowian, gdzie można było rozwijać zarówno własne zainteresowania sportowe, artystyczne czy wyrażać uczucia patriotyczne.

W Limanowej nie było drugiego takiego miejsca. Dlatego kiedy w roku 1934 Limanową nawiedziła powódź stulecia, a plac pod „Sokołem” został zniszczony, władze miasta podjęły decyzję o częściowej regulacji potoku Mordarka na wysokości mostu. W ten sposób zabezpieczony został teren w bezpośrednim sąsiedztwie „Dołka”, a przy okazji powstała niecka, którą w latach sześćdziesiątych XX wieku zamykano szandorami, spiętrzając w ten sposób wodę w pierwszym basenie kąpielowym w Limanowej.

Wybuch II wojny światowej i lata okupacji hitlerowskiej spowodowały upadek limanowskiego gniazda „Sokoła”. W ruinę poszły urządzenia sportowe, na placu pozostała jedynie kręgielnia, która w późniejszych latach okupacji została rozebrana na opał.

Pomimo tego plac na „Kamieńcu” nie opustoszał, często spotykali się tu żołnierze Wehrmachtu, którzy stacjonowali w pobliskiej Szkole Powszechnej. W początku lat czterdziestych organizowano dla nich zawody kręglarskie. W latach tych nastąpiła dalsza regulacja potoku Mordarka. Powstało koryto kamienne według projektu inż. Przetockiego na długości około 200 m, do wysokości ul. Zielonej. Dalsza część potoku pozostawała nieuregulowana. Dopiero po II wojnie światowej prace zostały dokończone do wysokości mostu

na ulicy Krakowskiej. Prace ziemne przy regulacji tego potoku w czasie okupacji hitlerowskiej wykonywali limanowscy Żydzi, zaś obróbką kamienia zajmowali się okoliczni kamieniarze.

Po zakończeniu wojny władze nie zezwoliły na wznowienie działalności statutowej Towarzystwa Gimnastycznego, co nie oznaczało, że zrezygnowano z wykorzystania budynku i placu „Sokoła”, które powstały w czasach habsburskich.

Budynek zwany popularnie „Sokołem” dotrwał do końca lat sześćdziesiątych XX wieku. Po II wojnie światowej pełnił dla miasta rolę domu kultury – wyświetlane tu były filmy. Był także siedzibą Amatorskiego Teatru Ziemi Limanowskiej, którego twórcą był Stefan Ociepka. W budynku tym odbywały się wszystkie akademie organizowane w tych latach w Limanowej. Później po wybudowaniu kinoteatru „Sojusz” umiejscowiono w nim ognisko muzyczne, prowadzone były ćwiczenia rytmiki, na koniec mieściła się siedziba „Ruchu” i placówka energetyczna.

Zaś plac „Dołek” ponownie został zagospodarowany, powstało na nim boisko do piłki siatkowej, gdzie rozgrywano mecze pomiędzy drużynami z różnych miast przy dużym aplauzie miejscowych kibiców. Z inicjatywy Władysława Nawalańca mieszkającego w pobliżu „Dołka” odtworzono w tym samym miejscu kręgielnię, która cieszyła się wielkim powodzeniem zarówno starszych mieszkańców miasta, jak również chłopców zaangażowanych w ustawianie bili i podawanie kul przez odpowiednio skonstruowaną do tego celu drewnianą rynnę. Można było zarobić niemałą sumę pieniędzy, a gdy grającemu udało się zbić wszystkie bile można od niego było otrzymać premię, lecąc z tzw. „królem” – ale to była wielka frajda.

Kiedy na placu nie było organizowanych zawodów, wówczas przychodzili na „Dołek” chłopcy z „Kamieńca” i nie tylko. Grali do późnych godzin w piłkę nożną, sprzecząc się przy tym o słuszność stosowania zasad w tej grze, kiedy padała bramka.

W czasie budowy kina „Sojusz” między „Dołkiem”, a potokiem Mordarka zostały usypane bulwary z ziemi, którą z wykopów wożono furmankami zaprzężonymi w konie i wagonikami na szynach. Obecna więc droga na bulwarach biegnąca wzdłuż potoku jest rezultatem tamtych prac. ▶





Biesiada na placu pod „Sokołem”. W tle widoczne zabudowania kręgielni. Lata trzydzieste XX wieku.



Ćwiczenia gimnastyczne druhów „Sokoła”. Lata dwudzieste ubiegłego stulecia.



Regulacja potoku Mordarka przy „Dołku” po powodzi w 1934 roku.



Powyżej „Dołka”, obok budynku „Sokoła” usytuowano pomnik „Nieznanego Żołnierza” w 1930 roku.



Żołnierze niemieccy czyszczą broń na boisku „Sokoła” - 1941 rok.



Zawody na kręgielni „Sokoła” żołnierzy Wehrmachtu stacjonujących w czasie okupacji w budynku szkoły (dziś ZSS nr 1).

**Fotografia obok:** Plac targowy na „Dołku” - lata siedemdziesiąte XX wieku.





„Kamieniec”. Potok Mordarka przed regulacją.



Uregulowany potok Mordarka - 1941 rok.



Aleja robinii wzdłuż koryta potoku Mordarka - lata 60. XX wieku.



Oglądając fotografie związane z „Dołkiem” z lat sześćdziesiątych XX w., dostrzega się wzorowe utrzymanie czystości w kamiennym korycie potoku, wzdłuż którego rosły akacje tworząc aleję, która szczególnie pięknie wyglądała na wiosnę, gdy robinie zakwitły białymi kwiatami. Co roku były one przycinane.

Wspominając o tym terenie, należy również przypomnieć o tragicznych wydarzeniach, jakie miały tu miejsce. W latach pięćdziesiątych pod pagórkem tego placu odkryto zbiorową mogiłę osób straconych prawdopodobnie w budynku UB mieszczącym się powyżej, obok siedziby „Sokoła”. Ofiary ekshumowano i pochowano na parafialnym cmentarzu. Niestety, nie pozostawiano tu żadnej informacji w postaci pamiątkowej tablicy.

Plac „Dołek” przestał pełnić swoją funkcję rekreacyjno-sportową w latach sześćdziesiątych XX wieku, kiedy zorganizowano tu plac targowy wyposażony w oryginalne szałas w stylu regionalnym. Następnie miejsce to ogrodzono również stylowym parkanem, wykonując betonowe schody pozwalające zejść z poziomu ulicy wówczas Orkana na plac targowy.

Kiedy na początku lat dziewięćdziesiątych wyburzono budynki na „Kamieńcu” bezpośrednio znajdujące się w pobliżu „Dołka” – w miejscu tym miało powstać osiedle Centrum – wówczas plac targowy powiększono do powierzchni, która zajmowana jest do dnia dzisiejszego.

Obecne władze dopełniły zagospodarowanie tego terenu przez wybudowanie nowego placu handlowego w ramach programu „Mój Rynek”.

Na swoistego rodzaju podsumowanie tych wspomnień warto przedstawić jeszcze przynajmniej dwa epizody związane z tym miejscem.

W pobliżu kregielni w zabudowaniach Władysława Nawalańca, znajdowały się stajnie, w których trzymano konie wykorzystywane jako siłę pociągową do transportu najczęściej: chleba i mięsa sprzedawanych w Limanowej przez Miejską Spółdzielnię Zaopatrzenia i Zbytu. Kiedy woźnica po pracy nie zabezpieczył stajni zdarzało się, że konik, wykorzystując to niedopatrzenie, wyrażał bunt galopując przez tereny „Kamieńca”, budząc postrach wśród mieszkańców. Kto tylko mógł i gdzie tylko mógł chował się przed swawolnym zwierzęciem do chwili, kiedy właściciel doprowadził go z powrotem do stajni na zasłużony odpoczynek. Pomimo takich zdarzeń nikt na szczęście z tego względu nie ucierpiał. Jedynie dzieci z wielkim przejęciem następnego dnia barwnie opowiadały o tym incydencie w szkole.

Jak wspominałem często na placu chłopcy grali w piłkę nożną. Pewnego wiosennego popołudnia, kiedy kopnięcie okazało się zbyt mocne, piłka wpadła do wezbranego potoku. Za piłką pobiegł Jacek Rusek – prawdopodobnie była to jego piłka. I stało się nieszczęście. Jacek wpadł do wody. Wezbrane, złowieszcze, spiętrzone fale uniosły chłopca z nurtem. Kiedy zauważył to Wojciech Biedroń idący do miasta, nie zastanawiając się, rzucił się na ratunek, złapał chłopca i uniosł go na własnej piersi. Tak przepłynęli wzdłuż całego potoku i dopiero na jego rozlewisku za mostem przy budynku dawnej poczty ludzie pomogli ich wyciągnąć z wody. O wydarzeniu tym pisała ówczesna prasa, a za bohaterski czyn uratowania życia chłopca Pan Biedroń został uhonorowany odznaczeniem.

Pomimo upływającego czasu i zmian, jakie dokonały się w otoczeniu tradycyjnego limanowskiego „Dołka”, wielu limanowian powraca z nostalgią do wspomnień, kiedy na przestrzeni prawie stu lat spełniał on funkcję rekreacyjno – kulturową, ale niestety przeszłość odchodzi w niepamięć.

**Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”**



# Wspomnienia o Wuju, Profesorze Gibasie

Jacek Stanisław Kołodziejczyk

Moje – nie ukrywam – serdeczne Pro Memoria (dla pamięci) Wuja Powinowatego Tadeusza napisałem w odruchu serca. Jest ono niejako osobistym dopowiedzeniem i splątą długi wdzięczności wobec Zmarłego i Jego Rodziny, zarówno w Krakowie, jak i w Limanowej. Mam tu na myśli nade wszystko Krystynę z Łąckich 1<sup>o</sup> Gibasową, 2<sup>o</sup> Długoszową, bratową Wuja i nie waham się nazywać Ją „Ciocią Powinowatą”, choć samo powinowactwo leży raczej w sferze ducha aniżeli pokrewieństwa.

Wspomnieniem swym pragnę nawiązać do obszernego biograficznego szkicu o Wuju Tadeuszu pióra redaktora Stanisława Ociepki, jaki ukazał się na łamach poprzedniego wydania „Echa Limanowskiego”. Zacznę od nostalgicznego opisanie godzin Ostatniego Pożegnania Śp. Wuja Profesora, którego odprowadziliśmy do rodzinnego grobu w jakże liczny żałobny gronie w dniu 5 maja 2015 r.



W ogrodzie Krystyny Długoszowej w Limanowej. Siedzą od prawej: prof. Tadeusz Gibas, Krystyna Długosz, Jacek Kołodziejczyk.

Kraków to prawdziwie magiczne miasto – Matecznik Polski. Tą znaną u nas od dwustu lat prawdę potwierdza, wybrane nieprzypadkowo, miejsce wiecznego spoczynku Zmarłego na sławnej krakowskiej nekropolii: Cmentarzu Rakowickim. To nasze Campo Santo, z którego my, Polacy, jesteśmy dumni, podobnie jak rodacy w Warszawie (Cmentarz na Powązkach), w Wilnie (Rossa) oraz w mieście Umiłowanym Lwowie (Cmentarz Łyczakowski).

Pogrzeb Wuja Profesora rozpoczęła pięknie koncelebrowana Msza św. w Kaplicy Zmartwychwstania Pańskiego, do której Liturgia Słowa została starannie i pięknie zaproponowana przez Córkę Zmarłego, Katarzynę Wolynski. Dzień był cudny, prawdziwie wiosenny, ciepły i słoneczny. Świeża bujna zieleń cmentarnego starodrzewia dawała miły cień i chłodek w porze nagrzanego południa.

Śpiew ptactwa, szczególnie kosów stwarzał dodatkowy nastrój chwili.

Oprócz Najbliższej Rodziny oraz przybyłych limanowian, stała się na tę uroczystość imponująca reprezentacja Krakowskiego Instytutu, z którym Wuj Profesor związany był zawodowo i naukowo poprzez całe długie i owocne życie (obszernie o tym pisał w „Echu Limanowskim” Stanisław Ociepka). Dla mnie wzruszającym zaskoczeniem okazało się spotkanie, w tak liczny gronie, serdecznego kolegi z lat wspólnych studiów na Wydziale Metalurgicznym AGH Andrzeja Kalinki (tak! z tych słynnych Kalinków). Andrzej – czego nie wiedziałem – przyszedł pożegnać Wuja Tadeusza, jako swojego długoletniego Szefa. Albowiem prof. Gibas był przez dziesięciolecie jego bezpośrednim przełożonym, począwszy od stażu absolwencyjnego Andrzeja w 1970 r. w ówczesnym



Grób Gibasów na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Instytucie Obróbki Skrawaniem, aż do przejścia Wuja Profesora, nie tak dawno, w stan całkowitego spoczynku.

Drugim „zewnątrznym” wzruszeniem chwil pogrzebu Wuja był moment otrzymania specjalnej książeczki okolicznościowej rozdawanej na stopniach Kaplicy przez córkę Wuja Profesora, Katarzynę. Książeczka ta znakomicie zredagowana, a wydana – domyślam się – przez Panią Katarzynę oraz grono współpracowników Zmarłego Profesora, jest w mojej ocenie prawdziwym PRO MEMORIA od Rodziny oraz od Instytutu. Myślę, że na pierwszą rocznicę śmierci Wuja Profesora w 2016 r. warto by wznowić ten piękny ilustrowany okolicznościowy druk. Myśl tę będę podsuwał za pośrednictwem Andrzeja Kalinki.

„Życie się kończy” lub inaczej: „Wierzę w Świętych Obcowanie” (z CREDO). Zachęcam znacznych limanowian i osoby znające Wuja, Profesora Tadeusza Gibasa, aby odwiedzały jego rodzinny krakowski grób. Spoczął w nim obok swej żony Barbary oraz dziadka Franciszka Gibasa (+ 1905). Okazały rodzinny grobowiec o interesującym programie



architektoniczno – rzeźbiarskich form – sam w sobie – godzien jest opracowania i omówienia w nowym przewodniku po nekropolii Rakowickiej.

Nadmienię nieskromnie, iż jako długoletni przewodnik – miłośnik Krakowa, w dniu 7 listopada 2015 r. przywiodłem do grobu Wujka Profesora grupę, w ramach dorocznej akcji Zdobywamy Odznakę Przyjaciela Krakowa.

Odnaleźć grób Gibasów – Wujka Tadeusza jest niezmiernie łatwo. Wystarczy od bramy głównej podążać na zachód aleją główną nekropolii. Mijamy (obchodzimy) kaplicę i idziemy aż do grobowca Jana Matejki, który stoi, jako jedyny, pośrodku alejki. Tuż za Grobem Mistrza Jana, skręcamy w lewo, czyli na południe, w alejkę pomiędzy pasami grobów 45 i 46. Odnajdujemy „nasz grób” w pasie 46 tuż przy pniu okazałego klonu, blisko naroża pld. wsch. pasa. Warto dla orientacji dodać, iż tuż przed grobowcem Gibasów mijamy, dochodząc, okazały oryginalny kamienny kopoluwy nagrobek grobu prof. UJ Franciszka Bujaka. Także przy tej alejce, w dosłownym sąsiedztwie grobu Wujka Tadeusza odnajdujemy grobowce i pomniki nagrobne wielkich uczonych i badaczy o sławie nieprzemijającej, a więc profesorów i rektorów UJ Wincentego Zakrzewskiego, Józefa Szujskiego oraz Oskara Kolberga – ojca polskiego ludoznawstwa. Dodam jeszcze, iż prof. Franciszek Bujak znakomity historyk i uczyony, stworzył polską szkołę historii gospodarczej i społecznej. Jako pierwszy napisał także monografię miasta Limanowa. Tak więc Wuj Tadeusz badacz, uczyony, a także profesor o ustalonym dorobku naukowym, spoczął w miejscu oraz sąsiedztwie niesłychanie godnym.

Marzy mi się, aby oprowadzić kiedyś regionalistów i młodzież z Limanowej po rakowickiej nekropolii.

Przejdę do drugiej części mojego wspomnienia o śp. Wuju Profesorze. Poznałem Wujka Tadeusza w Limanowej w roku 2008 za pośrednictwem Krystyny Andrzejowej Gibasowej, bratowej wujka Tadeusza. Ciocia Krystyna, bo tak się zwracam do niej zarówno w korespondencji, jak i w kontaktach bezpośrednich (a czynię to z szacunku dla rodziny Gibasów), zawsze gościła Wujka na dłużej w okresie wakacji. Obszerny, zaciszny dom przy ul. ks. płk Jońca, usytuowany w rozległym ogrodzie z pięknym widokiem na południe, zapewniał Wujowi

spokój i doskonałe warunki do wypoczynku oraz rodzinnych spotkań. W takiej domowo – ogrodowej scenerii doszło do mego pierwszego spotkania i prawdziwie wzruszającego poznania z Wujem. Było to w dniu 28 sierpnia 2008 r. w trakcie mojej trzeciej już terenowej wyprawy do kochanego miasta nad Mordarką i Potokiem Starowiejskim. Nastąpiło to w związku z podjętymi wówczas badaniami nad historią rodziny Bochenków.

Emanacja dobrych fluidów sprawiła, iż nawiązaliśmy momentalnie z Wujem Tadeuszem ciepły, by nie powiedzieć serdeczny kontakt. Okazał się on zbawienny w sytuacji karkołomnej próby podjęcia zaniedbanych od półwiecza kontaktów. Był to ostatni moment, aby dotrzeć do informacji rodzinnych „z pierwszej ręki”, wobec dramatycznego stanu mojej niewiedzy o Władysławie Bochenku, najstarszym bracie Mamy, wuju i moim ojcu chrzestnym. Zmarł w roku 1950, gdy miałem 4 lata. Tak więc, tamtego sierpniowego dnia, los sprawił szczęśliwie, iż dzięki Cioci Krystynie odnalazłem... **żywego pośród zmarłych!**, czyli ostatniego z bliskich powinowatych. Wuj Profesor był bratem Maryli z Gibasów Bochenkowej, zatem szwagrem mego ojca chrzestnego, Władka!

To były niezapomniane godziny w gościnie u wujostwa Gibasów. Wypełniły je serdeczne wspomnienia i nasyciły przełomowymi informacjami przekazanymi przez Wujka Tadeusza. Dobroć poznane go sprawiła, iż zaakceptował mnie jako „juniora” w powinowactwie. Wuj liczył wówczas 86 lat, lecz mimo sędziwego wieku cieszył się zdrowiem, jasnością umysłu oraz zadziwiającą pamięcią. Jedynym kłopotem był zakaz dłuższego przeciążenia osłabionego wzroku. Wspominam do dziś moment emocji, kiedy poprosiłem Wujka o analizę przedstawionych mu do rozpoznania komputerowych powiększeń ze zdjęć rodzinnych odnalezionych na Bochenkówce. Doświadczyłem poruszenia, kiedy na jednym z nich – tamten 12-letni „rezolutny chłopczyk”, stojący obok młodej pary: wujostwa Maryli i Władysława Bochenków, to obecny tuż przy mnie Wuj, Profesor Gibas. Jedyny żywy świadek tamtych chwil. Chwil weselnych, radosnych, rodzinnych sprzed 75 lat, utrwalonych na fotografii w salonie mordarskiego dworu w noc sylwestrową 31 grudnia 1933 r. Notowałem w pośpiechu drżącą ręką imiona i nazwiska rozpoznanych przez Wujka osób. Potem nastąpiły żywe wspomnienia mojego Rozmówcy. Wuj Tadeusz wspominał ▶



We dworze Gibasów w Mordarce. Siedzą: Maryla z Gibasów i Władysław Bochenkowie, obok stoi młody Dziunek - Tadeusz Gibas. 31 grudnia 1933 rok.



naturalnie mojego wuja Władka i jego pasje do motocykli. Doskonale zapamiętał Bochenków. Moją Mamę, Zofię, ciocię Helenę, późniejszą s. Teofanę w Zgromadzeniu Zmartwychwstanek, wuja Antka Bochenka przyrodniego brata (dużo młodszego od rodzeństwa). Dziadka Piotra wuj Gibas opisał z pamięci, jakby „czytał” ze zdjęcia (charakterystyczną bródkę, sarmackie podgolenie głowy). Nie wiedziałem, iż z wujkiem Antosiem Wuj Tadeusz był w zażyłości. Raz wujek Antek przywiózł zaprzyjaźnionego Tadeusza Gibasa do Wieliczki na Bochenkówkę, którą Wuj Profesor opisał zadziwiająco trafnie.

Ale na tym nie koniec. Otóż dowiedziałem się od Wuja, iż młodzi Bochenkowie, wkrótce po mordarskim ślubie wyjechali na Wołyń do kresowego miasta Sarny, gdzie wujek Władek był w starostwie „powiatowym inżynierem” (agronomem). Tam urodziła się Basia Bochenkówna. Następne lata wujostwo Bochenkowie spędzili w Łucku – stolicy Wołynia, bowiem Władysław otrzymał od wojewody awans w służbie agronoma.

Wakacje Bochenkowie spędzali rodzinnie w pięknej Mordarce. Tam wuj Władek otrzymał końcem sierpnia 1939 r. kartę mobilizacyjną i ruszył na front. Po klęsce wrześniowej, w wyniku której wujek dostał się do niewoli niemieckiej, trafił do oficerskiego oflagu w Murnau.

To były dla mnie absolutne rewelacje, o których nigdy nie słyszałem na Bochenkówce. Inna sprawa – nie pytałem. Przy pożegnaniu, już na odchodnym, Wuj podał mi krakowski adres i telefon. Obiecał przejrzeć domowe archiwum, aby odszukać inne zdjęcia z Mordarki. I tak późną jesienią 2008 r. dwukrotnie (20 listopada i 1 grudnia) odwiedziłem Wuja Tadeusza w jego pięknym krakowskim mieszkaniu przy ul. Sienkiewicza. W tamtym wykwintnym wnętrzu znać było czułą kobiecą rękę córki Wuja wdowca.

Pomny na zagrożony wzrok Wuja starałem się do minimum ograniczyć chwile wspólnej „eksploracji” odnalezionych zdjęć. Natomiast skłoniłem szczęśliwie Wuja Gibasa do wspomnieniowych gawęd, z których narodziły się zapiski.

Wykorzystałem je później na prośbę Stanisława Ociepki, gdyż zacytowany redaktor zamieścił ich treść pod tytułem „Życie dworskie widziane przez pryzmat wspomnień” na łamach „Echa Limanowskiego” (nr 214-215, lipiec – sierpień 2012). W ten sposób ocalone zostały od niepamięci wspomnienia Wuja Profesora oraz mojej Mamy o charakterystycznym braciszku zakonnym – słynnym kwestarzu Bracie Alojzym Kosibie (ostatnio kandydat na ołtarze po zatwierdzonym procesie beatyfikacyjnym).

W kolejnych latach moje kontakty z Wujem były już tylko pośrednie. Tu nieocenioną rolę spełniała Ciocia Krystyna. Jej to wiele zawdzięczam przy weryfikacji informacji o inż. Władysławie Bochenku, moim ojcu chrzestnym.

Pragnę ten okolicznościowy tekst wspomnieniowy o Zmarłym Wuju, Profesorze Tadeuszu Gibasie zamknąć dwuwierszem noblistki Wisławy Szymborskiej.

**„Umarłych wieczność dotąd trwa,  
dokąd pamięcią się im płaci”**

**Fotografie: Jacek Kołodziejczyk,  
arch. albumu „Okruchy pamięci”**

### Grobowiec Rodzinny Gibasów

Dwurodzinny nakryty nisko położonymi dwiema płytami, oś wyznacza krzyż. Płyty nowe piaskowcowe nakrywają piwniczki grobowe. Grobowiec orientowany, od zachodu zwieńczony monumentalną kompozycją o charakterze architektoniczno – rzeźbiarskim: w części dolnej cokół trójosiowy, w którym są wmurowane nisko usytuowane trzy poziome tablice epitafijne z czarnego marmuru. Na cokole wymurowana z surowych głazów trójdzielna kompozycja zwieńczona górą na osi Ukrzyżowaniem wyrzeźbionym w kamieniu. Ta kompozycja w formie fasady z trzema wnękami zawiera rzeźbione statuy świętych, od lewej: św. Piotra Apostoła, po prawej: św. Pawła Apostoła z atrybutami. Na osi grobowca w większej wnęce duża statua św. Franciszka, zapewne patrona fundatora grobowca.

Wracając do opisu epitafijnych tablic umieszczonych w cokole: pośrodku w części lekko wysuniętej, tablica centralna z napisem: „Tu spoczywa



Franciszek Gibas, 1846-1905” (daty miesięczne i dzienne zatarte); poniżej informacja, iż tu spoczęła „ILZIA ulubione dziecko Franciszka, zgasała w 9. wiosnie życia” po lewej napis: „Barbara Gibasowa z d. Tulecka 29 IX 1927-25 VII 2001”, po prawej przed

„pustą” (bez napisu kommemoracyjnego) ustawiona kasetka z tworzywa zawierająca w przeźroczystym wnętrzu klepsydre odnoszącą się do śp. prof. Tadeusza Gibasa.



# Galeria obrazów Franciszka Mraźka – cz. 2

Stanisław Ociepka

W grudniu ubiegłego roku minęła 45. rocznica śmierci Franciszka Mraźka limanowskiego malarza. Był on artystą bardzo płodnym. Spod jego pędzla wychodziło mnóstwo obrazów o różnej tematyce.

W poprzednim numerze „Echa” w galerii Jego obrazów przedstawiliśmy malarstwo rodzajowe, obecnie prezentujemy pejzaże – malarstwo krajobrazowe, które ukazuje nastrój panujący w danym miejscu, jego urok.

Obrazy o tym charakterze Franciszek Mraźek najczęściej malował w oparciu o fotografie, które osobiście wykonywał, zarówno przedstawiające krajobraz okolic Limanowej, jak również widok natury i otoczenia miejskiego. Jego wrażliwość na piękno wyrażone właśnie w tym gatunku malarstwa pozwala nam przenieść się w świat uroczych barw, a niekiedy w bajkową scenerię.

Do prezentacji wybraliśmy niektóre z nich, specyficzne dla limanowskiego krajobrazu.

Górski krajobraz w słońcu (Fot. 7) – na tym obrazie na pierwszym planie dawna chata, łąn zboża, a w nim rozweselające obraz maki. Całość na tle panoramy gór. Chociaż tak typowy to widok dla naszej Ziemi Limanowskiej, to bardzo atrakcyjny. Pełna paleta barw podkreśla urok wybranego przez artystę tematu. Kolejny obraz (Fot. 1) o tym nastroju ukazuje sielankowy obszerny dom otoczony zielenią drzew i przede wszystkim tradycyjnie rozłożystymi słonecznikami, które wydają się stać

na straży domostwa. Obraz utrzymany w chłodnej kolorystyce. Biel podkreśla wietrzona pościel i użyty budulec, drewno i glina. Obraz bardzo nastrojowy, jest on doskonałym odzwierciedleniem takiego zakątka, przykładem zatrzymanej chwili w porze dojrzałego lata, kiedy zieleń drzew i kolory kwiatów osiągnęły swoje apogeum.

Zagroda w górach (Fot. 2) – kompozycję centralną tego obrazu podkreśla drzewo, które wydaje się być integralną częścią tej drewnianej zabudowy. Wokół domostwa rozciąga się rozległy widok, jego najbardziej ciekawą cechą jest surowa tajemnicza przestrzeń i budzący respekt nastrój. Obraz namalowany „szeroko”, szerokim pędzlem, odważnie – z pasją!

Stara chałupa (okładka) – zapadający się dach pod ciężarem śniegu i czasu mówi sam za siebie. Chata chyli się ku przeszłości. Jednak w zimie, w odosobnieniu jest czyjaś przystań. Artysta znakomicie uchwycił tu przestrzeń, a różne odcienie bieli, które zastosował, pozwoliły odczuć urok zimy.

Wiekowa architektura drewniana w górach (Fot. 6) – bardzo ambitna kompozycja, zawierająca plany w przestrzeni obrazu o stonowanej, żywej kolorystyce, która podkreśla wiele szczegółów. Obraz ten świadczy o ambicji artysty i o jego zaangażowaniu w pracę twórczą.

Wiejska zagroda (Fot. 5) – uroczy fragment drewnianej wiejskiej zabudowy z oryginalnym płotem i tradycyjnymi malwami świadczy o wrażliwości artysty na to co piękne, gdzie przyroda współgra z architekturą, która stanowi oprawę dla przesyconego aromatami natury miejsca. Słoneczne ciepłe barwy wpływają na miły nastrój odbiorcy obrazu.

Zimowy widoczek (Fot. 8) – obraz o różnych odcieniach jednego koloru, zimne barwy, od bieli po stalowy. Piękne stare buki na pierwszym planie kryją zwierzynę, a staruszka stojąca na mostku nad górskim potokiem wzbudza zadumę. W tle widoczne zabudowania, a z komina jednej z chat wydobywający się dym daje obietnicę smacznego posiłku ze szklanką gorącego mleka i domowym chlebem. By uzyskać ten zimowy nastrój, trzeba było włożyć dużo pracy, zadbać o szczegóły, o odczucie przestrzeni i zimna u odbiorcy.

Dom Gawronów (Fot. 3) – to chyba najpiękniejsza kompozycja wśród wybranych obrazów. Mamy tu do czynienia z dokumentacją dawnej architektury wiejskiej. Mimo wielu szczegółów, malarstwo swobodne, w chłodnej kolorystyce. Zauroczony obrazem Wincentego Gawrona artysta wykonał kopię jego obrazu.

Limanowska świątynia (Fot. 4) – artysta przedstawił trafnie bryłę kościoła, a także otaczające go budowle ówczesnej Limanowej oraz panoramę naszych gór, pasma łososńskiego, które tu stanowią naturalne tło. Po latach porównujemy tę przestrzeń z dzisiejszą zabudową terenu. Jakże się różni. Delikatne barwy obrazu przypominają starą pocztówkę.

Wyrażam podziękowanie Małgorzacie Palińskiej (Ociepka) za pomoc w opracowaniu artykułu.

Galeria obrazów Franciszka Mraźka na stronach 34-35.



Fot. 8



# A JEDNAK ARARAT...

Szczyt Araratu pokryty wiecznymi śniegami i lodowcami powyżej 4500 m n.p.m. i chmur kłębiastych  
**Obok:** W samo południe – autor na szczycie nieczynnego od ponad 4 tys. lat wulkanu [fot. Leszek Cichy]

Na stronie Agencji Wypraw „4challenge”<sup>1</sup> na temat pięcioletniego Ararat można przeczytać *„Jest to bez wątpienia jedna z najwspanialszych wypraw możliwych do zrealizowania w ciągu tygodnia! Najwyższy szczyt Turcji, masyw wulkaniczny wyrastający na 4000 metrów ponad Wyżynę Armeńską, biblijne miejsce spoczynku arki Noego. W wielu przewodnikach wrażenie jakie robi tak duża deniwelacja na otwartej pozbawionej lasów przestrzeni jest opisywane: „tego nie da się zabrać ze sobą ani komuś opowiedzieć, to trzeba po prostu zobaczyć...”*”.

## Trudne początki – znak czasu?

Kończy się rok 2015. Każdy zapamięta go z innego powodu. Mnie będzie się kojarzył m.in. z zamachami, terroryzmem, Turcją i... Paryżem. Oczywiście, truizmem jest stwierdzenie, że każda wyprawa jest inna. Jednak tegoroczna od początku okazała się inna niż wszystkie dotychczasowe. I nie ze względu na miejsce czy cel (bo te zwykle się zmieniają), ale ze względu na „okoliczności zewnętrzne”. Rok 2015 i mój plan na wyprawę zapowiadały się niezwykle atrakcyjnie. Na początku października 2014 roku zapadła decyzja: pora realizować wyprawę w pakistańskie góry Karakorum, a dokładnie trekking przez lodowiec Baltoro do bazy pod K2 i powrót przez przełęcz Gondogoro. Wspaniała wyprawa w otoczeniu ośmiotysięczników. Dla ciekawych polecam stronę S. Lachowskiego<sup>2</sup>. Ten „projekt” wciąż jest odkładany z uwagi na utrzymujące się w regionie od czerwca 2013 r. zagrożenie terroryzmem (po zamachu na członków wyprawy w bazie pod Nanga Parbat). Już po podjętej decyzji, w styczniu 2015 r. przeczytałem

w e-mailu: „...sytuacja w Pakistanie normalizuje się, loty do Kaskaru przez Moskwę lub przez Dubaj są w rozkładach na nowy rok”. Później jednak sprawy zaczęły się komplikować. W dniu 25 kwietnia br. nastąpiło tragiczne w skutkach trzęsienie ziemi w Nepalu. Gdzie więc możemy się bezpiecznie wyprawić? Zapadła decyzja – rezygnujemy z Karakorum. Ale gór niezdobitych wciąż jest wiele... Leszek zaproponował Wielki Ararat we Wschodniej Turcji, a dokładnie trzy w jednym: Ararat, Kapadocję i Turecką Riwierę. W ostatnich latach Turcja stała się bardzo popularna jako cel wakacyjnych wyjazdów. Jest „mekką” dla wypoczywających na słonecznych plażach. Poczulem to już w kwietniu, gdy jadąc pociągiem na spotkanie absolwentów Szkoły Podstawowej w Limanowej, sięgnąłem po miesięcznik PKP „W podróży”, a na jego okładce piękny zwistun artykułu „Stambuł – Euroazjatycka mieszanka kolorów, kultur i wpływów”<sup>3</sup>. W wiosennym numerze magazynu wniarskiego „Czas Wina” przeczytałem 4 artykuły o Turcji<sup>4</sup>. Z kolei w majowym miesięczniku „Podróże” znalazłem dwa artykuły: „Riwiera Turecka” i bardziej

mniej interesujący „Turcja Wschodnia”<sup>5</sup>. Dość powiedzieć, że Antalya stała się, jak mówią w kręgach lotniczo-turystycznych, najpopularniejszą „destynacją” dla lotów czarterowych w ruchu turystycznym. A Monika Witkowska w swojej tegorocznej książce wśród ośmiu szczytów zaliczonych do „gór z duszą” obszernie opisuje wyprawę na Ararat<sup>6</sup>. W maju polecałem na konferencję naukową do „stolicy” Kapadocji – Kayseri i pobliskiego Nevsehir. Ten turecki renesans wypadł, w mojej ocenie, bardzo dobrze. Więc biorąc pod uwagę moje możliwości czasowe, zdecydowałem się na najkrótszą z moich wypraw (nie licząc Mont Blanc) – jedynie na Wielki Ararat (Büyük Ağrı, o wysokości 5137 m n.p.m.), wygasły wulkan (którego ostatnia erupcja miała miejsce 10 tys. lat temu) i świętą górę Ormian. Wniosek: dla trzynastoosobowej grupy zapowiada się interesująca wyprawa.

Aż tu w lipcu zaczęły docierać najlepsze wieści: problem z uchodźcami z Syrii i Iraku, później konflikt turecko-kurdyjski. W poniedziałek 10 sierpnia br. Turcją wstrząsnęła seria zamachów, a trzy dni później Leszek e-mailuje:





## PODRÓŻE MAŁE, PODRÓŻE DUŻE

grupie: Leszek Cichy, Agnieszka i Marek Borowiakowie i autor. Z 13-osobowej grupy doświadczonych wędrowców pozostało tylu chętnych na konfrontację przekazu medialnego z rzeczywistością. W jednej trzeciej początkowego składu ekipy wyruszamy na poszukiwanie biblijnej Arki Noego.

Po dwóch godzinach lądujemy w Stambule, by zanocować i następnego dnia zwiedzić tę niezwykłą, około czternastomilionową metropolię na pograniczu Europy i Azji. Jesteśmy dopiero w połowie drogi do celu, ale już w świecie odmiennym kulturowo. Aby go trochę poczuć, bezpośrednio z lotniska udajemy się do hotelu i po krótkim odpoczynku wyruszamy „w miasto”. Mieszkamy bezpośrednio w sąsiedztwie zatoki Złoty Róg i cieśniny Bosfor, spacerujemy więc po nabrzeżu i Moście Galata, a późnym

wieczorem podchodzimy do Hagia Sofia i Błękitnego Meczetu. Te cenne zabytki „Historycznego Półwyspu” planujemy zwiedzać następnego dnia.

### Dzień 2. Stambuł – Wan

Bezpośrednio po śniadaniu wraz z Leszkiem zwiedzam „ikony” dawnego Konstantynopola. Najpierw ogromny, imponujący Błękitny Meczet z sześcioma minaretami, a potem przez niewielki park udajemy się do dawnej prawosławnej świątyni Hagia Sofia, przekształconej następnie na meczet, a obecnie muzeum. Kolejnym zabytkiem jest kompleks Topkapı Sarayı – Muzeum Pałacu Topkapı, z czterema dziedzińcami i licznymi pomieszczeniami, w tym: skarbiec, harem i kuchnia. ►



„...no to mam poważne pytanie. Dostaję zapytania, czy jedziemy czy nie. Są pierwsze rezygnacje”. 16 sierpnia, dla zachęty piszę @: „...w Kapadocji już wygrzewają balony, by pokazać uroki tej krainy. O Araratcie nawet nie wspominam. Do zobaczenia na lotnisku 28 sierpnia br.”. Trzy dni później Krystian donosi: „...Jak się domyślam, wszyscy trenują i nikt nie ogląda Wiadomości TVP1 o 19<sup>30</sup>, w których podano, że polski turysta twierdzi, iż został zawrócony przez zbrojną grupę z okolic Araratu z informacją, że teren jest zamknięty ze względu na działania wojenne.” Kolejna informacja: „...wszystkie zezwolenia, również te wcześniejsze, zostały cofnięte, a cały rejon Araratu zamknięty dla turystów”. Szykujemy się więc na wyprawę w czasach, w których wielu twierdzi, że świat nie tylko nam zmałał (do tzw. „globalnej wioski”), ale także stał się bardziej niebezpieczny.

### Dzień 1. Warszawa – Stambuł

Ostatecznie w piątek, 28 sierpnia 2015 r. o godz. 13<sup>00</sup> spotykamy się na lotnisku w ekskluzywnej czteroosobowej



Błękitny Meczet – „ikona” Konstantynopola i Stambułu, widok od strony Placu Sultana Ahmeda



Początek trekkingu – w drodze do pierwszego obozu przez pustynne zbocza Araratu, którego szczyt jeszcze w chmurach



► Krótki relaks w kawiarni połączony jest z podziwianiem wspaniałej panoramy cieśniny Bosfor, łączącej Morze Czarne z Morzem Marmara i rozpiętego nad nią Mostu Bosforskiego, łączącego Europę i Azję. O godz. 14<sup>00</sup> udajemy się przez Wielki Bazar do restauracji na lunch, by po nim szybko spakować się i przez zatłoczony Stambuł dojechać na lotnisko. O 19<sup>00</sup> mamy wieczorny lot do odległego o 1300 km prawie półmilionowego Wan, gdzie lądujemy po około dwóch godzinach. Co nas tutaj czeka? Ararat czy wariant awaryjny – Góry Pontyjskie? Na stosunkowo niewielkim lotnisku spotykamy się z naszym agentem i przewodnikiem, p. Musa Saltik z firmy Ararattrek.pl, która organizuje naszą wyprawę w góry. Należy dodać, że góra znajduje się w strefie zmilitaryzowanej, a wejście na Ararat wymaga uzyskania odpowiedniego zezwolenia i możliwe jest tylko w zorganizowanej grupie. Szybko dowiadujemy się, że Ararat czeka na nas! Uff. Nie chcemy jednak prowokować losu. Jest już prawie 22<sup>00</sup>, więc na noc zatrzymujemy się w hotelu. Czujemy w tej decyzji dbałość Musy o unikanie problemów (nocą patrole policyjno-wojskowe są podobno bardziej agresywne), ale dla nas, zmęczonych podróżą, też jest to dobra propozycja. Po całym dniu zwiedzania należy się nam solidny odpoczynek. Rezygnujemy nawet z kolacji i po wypiciu tureckiej herbaty idziemy spać. Trzeba nabrać sił przed długą wędrówką.

### **Dzień 3.**

#### **Wan – Ararat, I obóz 3350 m n.p.m.**

W niedzielę pobudka o godz. 5<sup>30</sup>, po śniadaniu już spakowani, punktualnie o siódmej wyruszamy z Wan w liczącą ok. 180 km drogę na północ, do miejscowości Doğubayazıt, położonej 15 km na południowy zachód od góry Ararat oraz ok. 35 km od granicy z Iranem. Do naszej czteroosobowej grupy dołączają dwie młode Rosjanki, które również chcą wspinać się na Ararat. Razem z przewodnikiem stanowimy siedmioosobową ekipę. Początkowo jedziemy brzegiem słonego jeziora Wan, a następnie przez pagórkowatą i górzystą krainę, której powierzchnia miejscami jest pokryta czarną lawą. Prowincję Wan w przeszłości charakteryzowała aktywność wulkaniczna, a obecnie jest to rejon sejsmiczny (ostatnie silne trzęsienie ziemi

było 23 października 2011 r.). W końcu na horyzoncie pojawia się majestatyczny Ararat. Po około dwóch godzinach jazdy jesteśmy w kolejnym hotelu, o nazwie Ertur, w którym ponownie przepakowujemy nasze bagaże po to, aby wziąć ładunek dla siebie oraz wydzielić to, co do transportu na koniach i to, co powinniśmy zostawić w hotelu na dalszą podróż. W moim przypadku ta ostatnia część jest stosunkowo niewielka, ponieważ bezpośrednio po wędrówce po górach zamierzam wracać do Warszawy. Zmieniamy samochód i z jeszcze jednym przewodnikiem jedziemy wprost pod Ararat. Tym razem jest to droga gruntowa, aż do jej zakończenia u podnóża góry. W samo południe wysiadamy z auta. Jesteśmy na wysokości ok. 2100 m n.p.m. Jeszcze docelowe posegregowanie bagaży i wyruszamy na trekking. W naszej karawanie idą cztery konie i dwóch „koniuszych”, których funkcje, w miarę potrzeb, zmieniają się. A więc „na lekko” wędrujemy kilka godzin, z jedną większą przerwą na odpoczynek. Cały dzień pięknie świeci słońce. Około godz. 16<sup>00</sup> zatrzymujemy się na większym wypłaszczeniu i rozbijamy obóz, ponieważ podczas wędrówki śpimy w namiotach. Na miejscu są już jeźdźcy wraz z końmi, które z ładunkami minęły nas po drodze. Gdy kończymy rozkładać namioty, zaczyna się robić zimno. Trzeba więc wypić trochę gorącej tureckiej herbaty – jest dobra nie tylko na upały, odpocząć przed kolacją, która została zapowiedziana na godz. 18<sup>30</sup>. Po kolacji wieczorna toaleta i już ok. dwudziestej kładę się spać. Okazuje się, że trzeba daleko wyjechać, aby tak wcześniej położyć się spać. Z drugiej zaś strony należy pamiętać, że powyżej 3 tys. m n.p.m. organizm potrzebuje co najmniej 10 godzin snu dziennie. W namiocie warunki „polowe”, więc sen jest długi, ale niezbyt mocny. Nocny „rekonesans” pozwala obserwować pełnię księżyca, gwiazdziste niebo i ośnieżony szczyt Araratu. Jest sucho, ciepło i bezwietrznie.

### **Dzień 4.**

#### **Ararat, I obóz – II obóz 3350 m n.p.m.**

W ostatnim dniu sierpnia można pospać do 6<sup>30</sup> – 7<sup>00</sup>, czyli do wschodu słońca, które wychyla się zza grzbietu góry. Śniadanie jest zaplanowane na ósmą, a o 9<sup>30</sup> wyruszamy na szlak. Powoli nabieramy wysokości, a słońce

grzeje coraz mocniej. Chmury jedynie momentami unoszą się w kierunku szczytu. Podejście staje się dość strome. Jeszcze przed południem robimy postój, by następnie podzielić się na mniejsze grupy. Wędrujemy około dwóch godzin, dochodząc pod szczyt, na wysokość 4150 m n.p.m., gdzie rozbijamy drugi obóz. Po rozpakowaniu przygotowana przez „saperterów” gorąca słodka herbata i do kolacji odpoczywamy. Po wcześniejszej kolacji szybko idziemy spać, by nabrać sił przed atakiem szczytowym. Z dwóch możliwości: północ lub pierwsza w nocy, wybór padł na późniejszą porę pobudki. Kontrola warunków pogodowych o godz. 22<sup>00</sup> wypada pozytywnie. Słaby wiatr, bezchmurne niebo... Ale jesteśmy w górach.

*Gdzieś pomiędzy początkiem drogi, a szczytem znajduje się odpowiedź, dlaczego się wspinamy.*

Greg Child <sup>7</sup>

### **Dzień 5.**

#### **Ararat, II obóz – szczyt 5137 m n.p.m. – II obóz – I obóz**

O północy następuje zmiana. Zaczyna padać śnieg. Jest wtorek, 1 września. O godz. 1<sup>00</sup> zapada decyzja – nie wychodzimy przed godziną czwartą. A więc dodatkowe trzy godziny spania. O świcie pobudka, dopakowywanie plecaków, gorąca herbata, „przegryzka” i o 5<sup>30</sup> wyruszamy na szczyt. Sześciuosobową grupę prowadzi Musa, nasz spolonizowany kurdyjski przewodnik. Tworzymy zwarty „pokręcony tramwaj” (bo ścieżka prowadzi wśród skał), ale po około godzinie stwierdzam, że tempo wspólnej wędrówki wyraźnie mi nie odpowiada. Brak jest czasu na zdjęcia i złapanie oddechu, nie mówiąc o kontemplacji widoków. Postanawiam odłączyć się od grupy. Od razu wędrówka staje się przyjemnością. Zgodnie z zasadą, że wielkie góry zdobywa się małymi krokami, poruszam się wolniej, ale w dobrym kierunku. Warto dodać, że moja powolność nie wiąże się wprost z tzw. chorobą wysokościową (AMS – *Acute Mountain Sickness*), chociaż skutecznie jej zapobiega. Wiadomo, że na wysokości ok. 5 tys. m n.p.m. ilość tlenu w powietrzu zbliża się do ok. 50% jego zawartości na poziomie morza. I do tak zmieniających warunków organizm musi się przyzwyczaić.

*(ciąg dalszy na stronie 37)*





Pożegnanie koni z „naszej” karawany – w tle Wyżyna Armeńska  
Od góry: Widok z Doğubayazıt szczytowej partii wulkanicznego masywu Araratu



[fot. A. Borowiak]



Polsko-rosyjskie towarzystwo w gościnnym kurdyjskim domu. Można? Można



[fot. A. Borowiak]

Od góry: Agnieszka i Marek Borowiakowie na szczycie Araratu. Podczas ataku szczytowego, tuż po wschodzie słońca. Spotkanie ze współtowarzyszem wędrowki, po dwudniowym rozstaniu.

Poniżej: Kolorowa panorama Kapadocji - po wschodzie słońca, gdy w powietrzu unoszą się dziesiątki balonów







Fot. 1

## Galeria Franciszka Mrażka - pejzaż



Fot. 2





Fot. 3



Fot. 5



Fot. 6



Fot. 7



Fot. 4





**SZUBRYT**  
TRADYCJA SĄDECKA



**PIEŁĘGNUJEMY  
NAJSMACZNIEJSZE  
TRADYCJE**



# A JEDNAK ARARAT...

„Szlak” wyznaczony przez ślady na świeżym śniegu prowadzi stromo pod górę, wśród czarnych bazaltowych kamieni i skał. Osiągnięcie najbliższej „krawędzi” zbocza pozwala zobaczyć kolejny odcinek wędrowki. Całego zbocza Wielkiego Araratu nie widać. Początkowo widać od wschodniej strony cały Mały Ararat (Küçük Agri, o wysokości 3896 m n.p.m.). Po kilku godzinach wspinaczki stwierdzam, że zbocze zaczyna się wypłaszczać, znikają nagie skały, pojawiają się za to grubsze warstwy miękkiego śniegu. W oddali, na przedszczytowym, trochę bardziej stromym podejściu, dostrzegam poruszające się postaci. A więc idziemy w tym samym kierunku – na szczyt. Postanawiam przyspieszyć, aby na szczycie znaleźć się jeszcze przed godziną 13<sup>00</sup>. Wchodząc na szczyt, trzeba myśleć o zejściu. Około południa spotykam pierwszych schodzących ze szczytu. Po krótkiej rozmowie postanawiam kontynuować wędrowkę, w której towarzyszy mi Leszek. Na szczycie Araratu staję o 12<sup>40</sup>, po około 7 godzinach wspinaczki. Jak na samotny pięcioletni szczyt, najniższy szczyt Turcji, zaznaczenie szczytu jest bardzo symboliczne. Ale należy pamiętać, że stosunkowo mało Turków chodzi po górach, choć wielu w nich mieszka. Większość wędrujących po górach to jednak obcokrajowcy, w tym duża grupa Polaków. Warunki pogodowe – widoczność, temperatura i wiatr, doskonałe. Nie można nawet bujać w obłokach, bo znajdują się one znacznie poniżej szczytu. Po nasyceniu wzroku widokami wykonuję kilka zdjęć i schodzimy. Góra ma swoje wymagania, ale nie sprawia specjalnych trudności. Podczas schodzenia, jak zawsze, staram się zachować maksimum ostrożności, ale idę bez raków, sądząc, że dostatecznie głęboko zapadam się w śniegu. Cały czas świeci słońce. Kilka godzin słonecznej pogody powoduje, że pojawia się więcej czarnych skał niż podczas podejścia. Świeży śnieg, który padał w nocy, znika. To dobrze, bo zmniejsza się moja ekspozycja na solarną radiację, a skutkiem zastosowania niewłaściwego kremu moja twarz zaczyna się czerwienić. Wrażenia i widoki podczas schodzenia są inne niż podczas wspinaczki. Przede mną piękny widok na Mały Ararat i góry irańskie. W końcu dostrzegam namioty drugiego

oboju. Około godz. 16<sup>00</sup>, po skałach i kamieniach wulkanicznego pochodzenia docieram do oboju II. Po krótkim odpoczynku, przepakowaniu plecaków i zwinięciu namiotów opuszczamy miejsce ostatniego noclegu. Decyzja: schodzimy do I oboju. Tym razem już od początku pozostaję przy własnym tempie. „Odpuścił” nawet Musa, który rano „żywo” zareagował na moje opuszczenie grupy (jeden z członków jego rodziny jako górski przewodnik miał w przeszłości na stoku Araratu nieszczęśliwy wypadek). O siódmej wieczorem docieram do oboju I, wprost na kolację. Następnie szybko i z przyjemnością kładę się spać. A warunki w namiocie wydają się być doskonałe. Kilkunastogodzinna wędrowka daje o sobie znać.

## Dzień 6.

### Ararat, I obóz – Doğubayazit

We środę zwijamy obóz I i wyruszamy ku cywilizacji. W górach podczas trekkingu nie spotkaliśmy żadnej innej grupy. Masyw jest opustoszały. Dopiero tuż przed końcem wędrowki natknęliśmy się na grupę planującą zdobywać szczyt. Po pożegnaniu się z koniuszym i jednym z przewodników jedziemy do hotelu w Doğubayazit. Aby ulżyć zmęczonym ciałom, po południu wybieramy się na wycieczkę do gorących źródeł w Diyadin. Typowy geotermalny basen kąpielowy okazał się dla mnie kolejnym wyzwaniem – woda była tak gorąca, że z trudem mogłem się w niej zanurzyć. Wieczorem udajemy się na kurdyjską kolację w rodzinnym domu naszego przewodnika Musy, potem wracamy na nocleg do hotelu.

## Dzień 7.

### Doğubayazit – Wan

Po śniadaniu jednogodzinna wycieczka do miejscowego zabytku – Ishak Pasha Sarayı, zazwyczaj zwanego pałacem Ibrahima Paszy. Wymieniany jest on jako jeden z dwóch (obok wspomnianego wcześniej Pałacu Topkapı w Stambule) najważniejszych zabytków architektury osmańskiej w Turcji. Na zwiedzanie nie przeznaczamy zbyt dużo czasu. W samo południe ruszamy w drogę powrotną do Wan. Dłuższy postój robimy

jedynie nad malowniczym wodospadem Muradiye (Muradiye Şelalesi), gdzie według ormiańskich legend znajdował się biblijny raj. Po południu kolejny jednogodzinny spacer, tym razem po ruinach starożytnych fortyfikacji Królestwa Urartu. Oprócz samych murów i budowli, wzniesionych na skalnym wzgórzu, podziwiamy panoramę współczesnego miasta oraz największego i najgłębszego w tym kraju jeziora. Po lunchu w nieopodal położonym parku mamy trochę czasu na odpoczynek. A wieczorem spacer po centrum miasta, którego symbolem jest biały kot o różnobarwnych żrenicach, który w dodatku lubi pływać. Spacer kończymy pożegnalną kolacją.

## Dzień 8.

### Wan – Stambuł – Warszawa

Z hotelu „ewakuujemy się” równocześnie i jedziemy na lotnisko, gdzie rozstaję się z trzyosobową grupą, która odlatuje do Kayseri w Kapadocji. Krainy, której uroki zasługują na oddzielny reportaż. Ja natomiast lecę do Stambułu. Na lotnisku przerwę w podróży wykorzystuję na uporządkowanie wrażeń z ostatniego tygodnia oraz zdjęć i notatek do reportażu. Przesiadam się na popołudniowy samolot do Warszawy. Kończy się kolejna udana wyprawa, której los na początku był tak niepewny.

10 października 2015 r. w zamachu terrorystycznym w Ankarze zginęło 95 osób. Skąd tutaj Paryż? 14 listopada br., przed wylotem na konferencję w stolicy Francji odebrałem e-maila z informacją – konferencja odwołana. Niestety, z powodu terroru. Tymczasem z Turcji dotarła wiadomość: udaremniliśmy wielki zamach terrorystyczny w Stambule. Znak czasu?

*Joannie Saltik i żonie Halinie bardzo dziękuję za staranne sczytanie tekstu i uwagi.*

**Andrzej KULIG**

**Fotografie ze zbioru A. Kuliga**

Polczyn Zdrój – Warszawa, listopad 2015 r.

<sup>1</sup> www.4challenge.org

<sup>2</sup> http://www.slawomirlachowski.pl/

<sup>3</sup> Makowski R. (2015): *Euroazjatycki koktajl*. W podróży. kwiecień, s. 16-21.

<sup>4</sup> Czas Wina. Nr 2 (74). kwiecień-maj, s. 36-55.

<sup>5</sup> Turcja. Podróże, maj: *Riwiera Turecka*, s. 30-37, *Turcja Wschodnia*, s. 38-45.

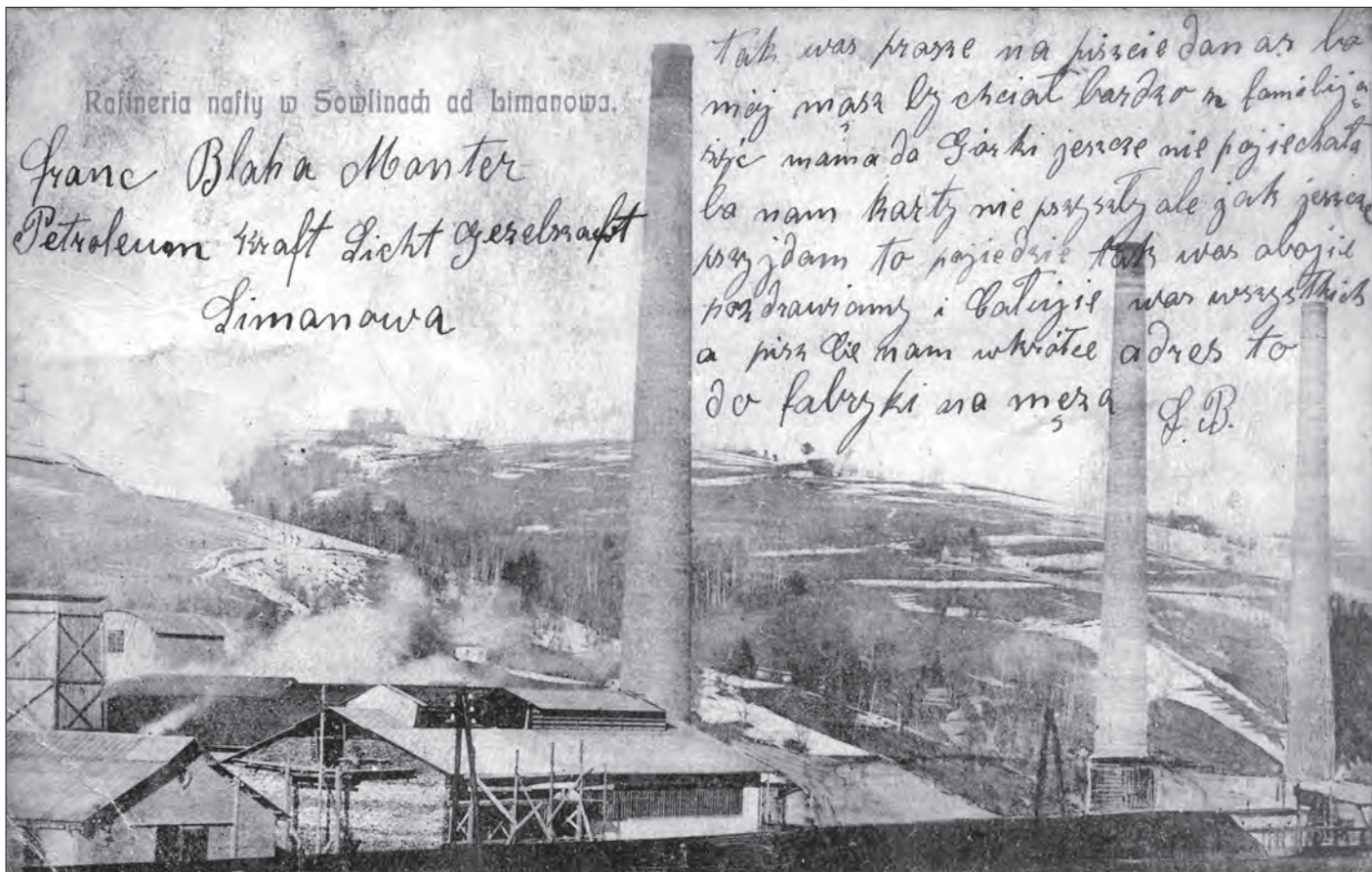
<sup>6</sup> Witkowska M. (2015): *Góry z duszą*. National Geographic. Warszawa. Rozdz. pt. *Na tropach Arki*. s. 124-173.

<sup>7</sup> Greg Child – australijski wspinacz (ur. w 1957).



# Limanowa na szlaku przemysłu naftowego

Stanisław Ociepka



Rafineria w Sowlinach - 1908 rok. Poczтівka ze zbiorów Jacka Drożdżaka.

Inspiracją do napisania tego artykułu stała się widokówka z początku XX wieku obrazująca Rafinerię nafty w Sowlinach – Limanowej, a w zasadzie tekst korespondencji znajdujący się na niej.

Ta karta pocztowa, która jest nowym zakupem giełdowym, bogącym ceny zbiór Jacka Drożdżaka, przedstawia fragment Rafinerii w kierunku wzniesień południowych Sowlin, gdzie na pierwszym planie widoczne są trzy charakterystyczne kominy. Z tekstu zaś zapisanego na karcie można wyciągnąć kilka sugestii, wskazujących na związki, jakie miała Limanowa z Borysławsko – Drohobyckim Zagłębiem Naftowym, o których także wspominał w swoich pamiętnikach inż. Józef Florian – długoletni pracownik tego zakładu, późniejszy jego dyrektor.

Prezentowany tekst z pocztówki ma zachowaną oryginalną pisownię: „Moji Kochani. daje wam wiadomość że już wyjechała z Drohobycza przyjechałam do Limanowej w niedzielę i tu zostane, mieszkanie mi mój mąż wynajął, umeblowany pokój tu jest bardzo przyjemna okolica, ja mogła zostać w Drohobyczu ale mi się tak pszykaszło za mężem że myślała się chorować w 2 tygodnie co go nie było tam tak się zbladła, że mój mąż aż zaczął płakać jak mnie zobaczył co się zemną stało my bardzo szczęśliwie żyjemy oboje, ma wielką ochotę ras w niedzielę was

odwiedzić mój mąż ale wiem byście się nie mogli bardzo na gadać bo on nie umi po polsku mówić tylko czeski a niemiec ki i może byście tak jako nas zaprosili to by mi to wielka przyjemność zrobiła. Tak was proszę na pizcie do nas bo mój mąż by chciał bardzo z familiją żyć mama do Górki jeszcze nie pojechała bo nam karty nie przyszły ale jak jeszcze przyjdą to powiedzcie tak was oboje pozdrawiamy i całujemy was wszystkich pizcie nam wkrótce adres to do fabryki na męża.”

L. B. Franc Blaha Monter Petroleum Kraft Licht und Kraft Gesellschaft Limanowa.

Jak widać z poprawnością języka polskiego autorki tekstu nie było najlepiej. Pochodziła ona zapewne z Drohobycza, gdzie poznała czeskiego montera, pracującego w Borysławsko – Drohobyckim Zagłębiu Naftowym. Tenże sam monter został wysłany do pracy w rafinerii w Sowlinach. Dobre zaś warunki mieszkaniowe, o których wspomina drohobyczanka, wynikały z tego, iż przy sowlińskiej rafinerii była tzw. Kolonia, w której mieszkali jej robotnicy.

Przypomnijmy więc krótko dzieje Rafinerii Nafty w Sowlinach, na tle dynamicznie rozwijającego się przemysłu naftowego w Galicji zachodniej.

Od dawna wiadano, że tereny Podkarpacia, aż po Limanową zalegały płytkie zasoby ropy naftowej. Od dziesiątek lat „olej skalny” samoczynnie wyciekał w terenie i był wielkim utrapieniem miejscowej ludności, szczególnie w rolnictwie – przy zgłębianiu studni wodnych. Ciekawostką jest, iż potoki i rzeki





Pamiętkowa fotografia budowniczych rafinerii w Sowlinach z 22 listopada 1908 roku.

w tym rejonie przyjęły nazwy związane z gospodarką ropy; np. potok Smolnik – dopływ Dunajca czy rzeka Ropa – płynąca u podnóża Beskidu Niskiego, lewostronny dopływ Wisłoki.

Pierwsi naturalne zasoby „oleju skalnego” wykorzystywali „maziarze” – głównie Łemkowie z Beskidu Niskiego. To oni podgrzewając i zagęszczając ropę, otrzymywali produkty zdadne do smarowania osi i wałów urządzeń. Produkty te rozwozili przystosowanymi, ciężkimi wozami konnymi na terenach od Litwy po Bałkany. Wszystkie te działania były naturalne i wynikały z dóbr ziemi podkarpackiej.

Zaś rok 1853 jest oficjalnym rokiem narodzin polskiego przemysłu naftowego. Wprawdzie najstarszy na świecie istniejący szyb naftowy znajduje się w „Pustym lesie” we wsi Siary pod Gorlicami, który został wykopany ręcznie w 1852 r. i dał początek wydobyciu ropy naftowej w kopalni założonej przez księcia Stanisława Jabłonowskiego, to jednak narodziny przemysłu naftowego związane są z nazwiskiem prowizora farmacji, aptekarza Ignacego Łukaszevicza. On bowiem wraz z farmaceutą Janem Zehem przeprowadził destylację ropy i uzyskał naftę świetlną. Łukaszevicz i Zeh nawiązali współpracę z lwowskim blacharzem Adamem Bratkowskim i wspólnie opracowali lampę naftową.

Pewna anegdota opisuje jak doszło do odkrycia nafty świetlnej z „oleju skalnego”.

*W połowie XIX wieku do lwowskiej apteki Piotra Mikolascha przyjechał człowiek o nazwisku Schreiner. Był to karczmarz spod Borysławia, który podpatrzył,*

*jak miejscowi chłopcy przygotowali z ropy smar do wozów. Zwrócił uwagę, że na ścianach kotłowni, w których to robiono, osiadał przezroczysty płyn. Ponieważ przypominał mu spirytus, postanowił sprawdzić, czy nie dałoby się z niego zrobić wódki.*

*Aby sprawdzić swoje domysły, zabrał do Lwowa dwie butelki „oleju skalnego”. Do Mikolascha zajrzał, ponieważ pracował tam Ignacy Łukaszevicz, który był farmaceutą cenionym i świeżo po studiach w Wiedniu. Jeśli ktoś – rozumował Schreiner – jest w stanie z ropy zrobić spirytus, to jedynie pan Ignacy.*

*Ten spróbował, ale bez powodzenia. Wódki z ropy zrobić się nie dało. Okazało się za to, że destylat nie tylko wybucha, ale*

*też bardzo ładnie się pali. Łukaszevicz postanowił sprawdzić, czy uda się skonstruować lampę, która będzie korzystać z nowego paliwa.*

Zwieńczenie wszystkich tych prac przyszło w kwietniu 1853 roku, kiedy zaświecono lampę naftową w oknie apteki Mikolascha we Lwowie, a 31 lipca tegoż roku w lwowskim szpitalu na Łyczakowie przeprowadzono pierwszą na świecie operację, w czasie której chirurgowi przyświecano lampą naftową. Szpital zamówił 500 kilogramów nafty i był to początek nowego przemysłu. Wieści o sukcesie obiegły monarchię habsburską i wkrótce lampy naftowe oświetlały wiedeński dworzec, a stamtąd powędrowały w świat.

Ignacy Łukaszevicz wspólnie z Tytusem Trzeciekim zawiązali spółkę z właścicielem Bóbrki, Karolem Klobassą i stworzyli pierwszą na świecie kopalnię ropy naftowej. Kopalnia w Bóbrce na skalę przemysłową rozpoczęła działalność w 1856 r. jako spółka naftowa „Ignacy Łukaszevicz – Tytus Trzecieki” – Karol Klobassa.

W tym samym czasie (1857r.), baron Maurycy Brunicki właściciel Pisarzowej poszukiwał w swoich dobrach ropy naftowej. W Pisarzowej, gdzie wykonano 6 odwiertów, nie znaleziono większych ilości „czarnego złota”, ale jeszcze na początku XX wieku było w okolicy kilka studzienek, z których prymitywnymi metodami czerpano „skalny olej” na potrzeby gospodarstw domowych. Natomiast sukcesem zakończyły się próbne odwierty w pobliskich Kłęczanach. ▶



Duży wpływ na lokalizację nowej rafinerii w Sowlinach - Limanowej miały powiązania finansowe rodziny Marsów z przemysłem naftowym w rejonie Borysławia. To m.in. z tego regionu dostarczano koleją ropę naftową do przetwarzania w tej rafinerii. O znaczeniu produktów limanowskiej rafinerii może świadczyć fakt nazwania jednego z pól naftowych w Borysławiu „Limanowa - Janina”. Ze zbiorów Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowego w Bóbrce.

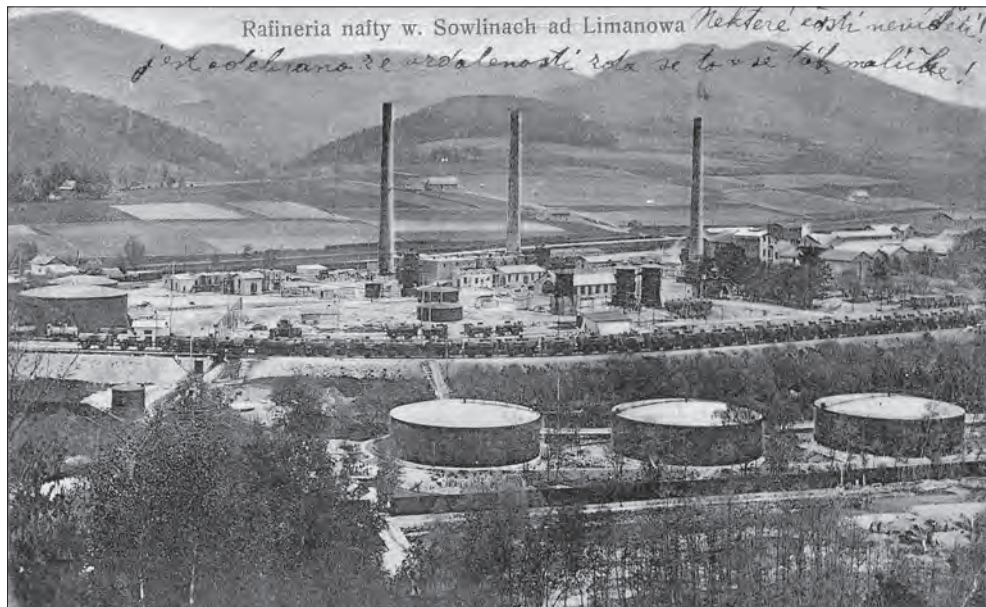


W tym okresie zaczyna świetnie rozwijać się interes związany z ropą naftową, bowiem pojawiły się poważne zamówienia na paliwo do oświetlenia dworców w Wiedniu i na Kolei Północnej. Intensywnie zaczęto poszukiwać nowych złóż ropy naftowej. Już w 1858 roku zaczęto wydobywać ropę naftową w Kłęczanach. Wtedy to powstał tu jeden z pierwszych w Europie szybów naftowych przekształcony z czasem w rafinerię. Eksploatację złoża rozpoczął baron Maurycy Brunicki, a w roku 1859 powołano do życia spółkę wydobywczą braci „Apolinary i Eugeniusz Zieliński oraz Ignacy Łukaszewicz”. Rafineria w Kłęczanach działała do końca I wojny światowej. Natomiast w okolicach Borysławia wybucha gorączka czarnego złota.

Kopano i wiercono za ropą na obszarze 165 milionów metrów kwadratowych Podkarpacia. Przed 1875 rokiem było już 1170 przedsięwzięć, które posiadały 18707 otworów, o łącznym wydobyciu ropy około 20950 ton. Między innymi kopano również na Limanowszczyźnie w okolicach Pisarzowej i Męciny, gdyż na tych terenach odkryto złoża, które zalegały stosunkowo płytko. Zdarzały się nawet samowypływy ropy w zagłębieniach terenu, stawach, potokach. Ze skarbu ziemi miejscowi korzystali od dziesiątek lat. W lecznictwie ludowym ropą leczono rany, przeziębienia i gruźlicę oraz niektóre choroby zwierząt.

Pionierzy przemysłu naftowego: Jerzy Mikulski, Zenon Suszycki, Albert Fauck i wielu innych, mieli swojego poprzednika w osobie Władysława Długosza, który zainicjował „szaleństwo” głębokich wierceń w Borysławiu i Tustanowicach (wieś borysławska). Jemu przypisuje się odkrycie Zagłębia Borysławskiego, co doprowadziło do przełomu w polskim przemyśle naftowym. W tym czasie również kapitał zagraniczny interesuje się coraz więcej tak kopalnictwem, jak też budową rafinerii nafty w Galicji, tworząc różne Spółki i Towarzystwa Akcyjne, między innymi także i kapitał francuski.

Również w tym okresie budowana jest Galicyjska Kolej Transwersalna, która wytyczona zostaje wzdłuż głównego grzbietu Karpat po jego północnej stronie. Wprawdzie jej budowa miała głównie cel militarny, niemniej jednak stworzyła szanse awansu cywilizacyjnego dla wielu miasteczek znajdujących się na jej trasie w tym i dla Limanowej,



Rafineria nafty w Sowlinach - Limanowej. Uwagę zwraca skład kolejowy cystern. Poczta z 1909 roku. Ze zbiorów Jacka Drożdżaka.



Stojące na torach cysterny i wagony towarowe przypominają czasy, gdy stacja tętniła życiem i pełniła ważną funkcję w pierwszych latach XX wieku w czasie ożywienia gospodarczego w rejonie Limanowej. Ze zbiorów Jacka Drożdżaka.

która uzyskała mi in. bezpośrednio połączenie z Borysławsko – Drohobyckim Zagłębem Naftowym.

W roku 1905 powstaje francuska Spółka Akcyjna w Wiedniu, pod nazwą „Licht und Kraft Gesellschaft”, a także Towarzystwo Naftowe „Siła i Światło” – rafineria olejów mineralnych oraz Towarzystwo Naftowe „Karpacki Orzeł” z kopalniami w Małopolsce.

To właśnie Towarzystwo Naftowe „Karpacki Orzeł” czyni starania dla budowanych rafinerii w Małopolsce, także w Limanowej. Przy pomocy Kazimierza Marsa i Przetockiego, w roku 1907 udało

się tejże firmie uzyskać od rządu austriackiego koncesję na budowę rafinerii w Małopolsce jak też kupno terenów ropnych. Początkowo rafinerię miano budować w Nowym Sączu, jednak to nie nastąpiło z powodu sprzeciwu Rady Miejskiej tego miasta. Wobec tego zdecydowano się na Limanową, gdyż istniał tu odpowiedni teren pod budowę rafinerii nafty. Był on oddalony o 3 kilometry od miasteczka powiatowego we wsi Sowliny. Również odległość od źródeł surowca była niewielka, około 300 km, a od węgla około 150 km, licząc odległość linią kolejową.





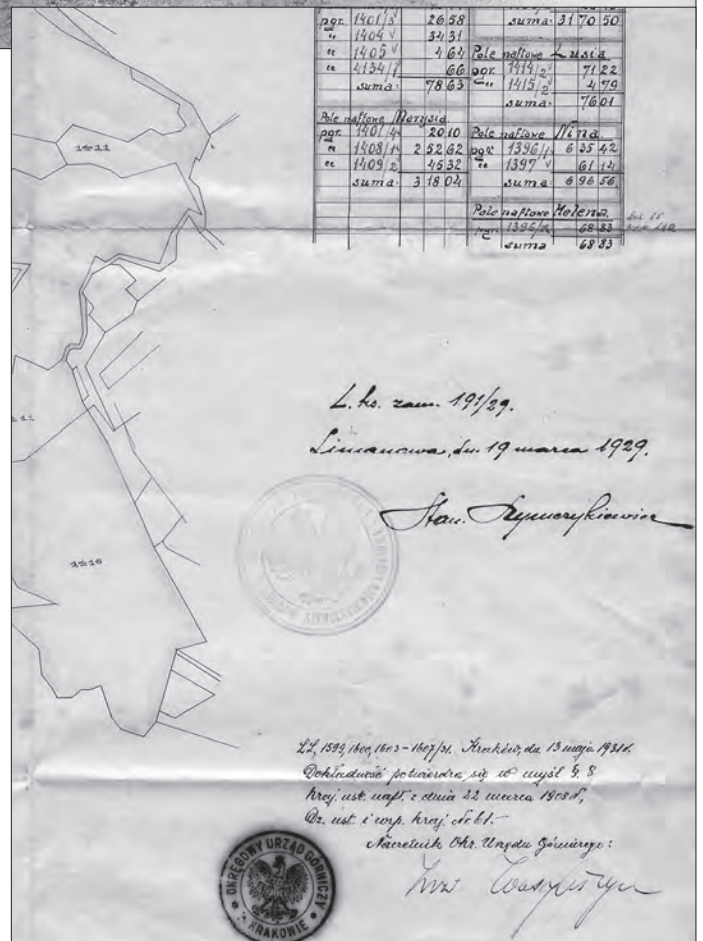
Rafineria Towarzystwa „Licht und Kraft Gesellschaft” w czasach monarchii austro-węgierskiej.

Potrzebny teren został odsprzedany przez właściciela majątku w Sowlinach, Kazimierza Leona Konrada Marsa, który również był właścicielem Łososiny Górnej. Kazimierz Mars z uzyskanej gotówki kupił majątek w Pustomytach koło Lwowa. Sam on zaś, jak i jego brat Stanisław Oktawian Mars byli udziałowcami w przemyśle naftowym w Borysławiu. Jeden z szybów naftowych w Borysławiu nazwany został Limanowa – Janina – prawdopodobnie uczyniono to dla uszanowania najstarszej córki Kazimierza Marsa, Janiny. Udziałowcami w przemyśle naftowym byli także: prof. Antoni Izydor Mars, późniejszy rektor uniwersytetu we Lwowie oraz Jan Nepomucen Witalis Mars, właściciel majątku Sądowa Wisznia, który znajduje się w niedużej odległości do Borysławia (74 km). Majątek ten Mars przekazał bratankowi (synowi Kazimierza) Krzysztofowi Marsowi, z którego córką Panią Krystyną Mars – Gawlikowską redakcja „Echa Limanowskiego” utrzymuje kontakt.

Po ustaleniu miejsca budowy rafinerii w Sowlinach przystąpiono do opracowania planów budowy przez zespół inżynierów francuskich, czeskich i polskich. W roku 1907 przystąpiono do budowy rafinerii i pracę tę wykonywała firma budowlana Józef Korn, Spółka Akcyjna w Bielsku, zaś całą aparaturę dostarczyła i zamontowała firma czeska z Brna, być może był w tej ekipie monter Franz Blaha – wspomniany na opisanej karcie pocztowej.

Ostatecznie w październiku 1909 roku całkowicie rafineria została wykończona i uruchomiona. Ropa dostarczana była z Borysławia cysternami drogą kolejową.

W okresie od listopada 1909 r. do maja 1914 r. rafineria w Sowlinach przerabiała około 10000 ton ropy miesięcznie. W tym czasie limanowska rafineria była jedną z największych na ziemiach polskich. Niestety wybuch I wojny światowej zaczął ograniczać produkcję, pisałem o tym w cyklu artykułów (trzy części) zatytułowanych „Historia rafinerii nafty w Sowlinach – w opisie inż. Józefa Floriana” („EL” od nr 194



Fragment planu sytuacyjnego pól naftowych w gminie Stara Wieś z 19 marca 1929 roku. Ze zbiorów Jacka Drożdżaka.

do 199 roku 2010-2011). Rafineria w Sowlinach w czasie swojej działalności przechodziła różne etapy, zarówno wzrosty jak i upadki. Był okres, kiedy z racji dobrej jakości produkty limanowskie były bardzo poszukiwane na rynku zagranicznym i nie było trudności z ich zbytem. Lata międzywojenne to dalszy rozwój rafinerii. Należy również nadmienić, że rafineria „Limanowa” w latach 1925–1928 zaczęła we własnym



zakresie dokonywać wierceń w Piszarzowej, uzyskując na głębokości 500 m ropę. Po pogłębieniu szybu do 980 metrów produkcja się nie zwiększyła i wynosiła około 7 ton ropy miesięcznie, zaś cała produkcja do czasu zamknięcia kopalni wynosiła około 390 ton ropy. Była to ropa wazelinowo-parafinowa, a kolor miała zielonkawo-trawiasty. Również w rejonie Limanowej, dokładniej w gminie Stara Wieś, zamierzano dokonać odwiertów ropy naftowej – lub je wykonano – nie ma na to dowodów. Istnieje jedynie plan sytuacyjny pól naftowych z 19 marca 1929 roku, wykonany przez mierniczego przysięgłego Stanisława Szymczykiewicza i zatwierdzony przez Okręgowy Urząd Górniczy w Krakowie. Na planie tym znajduje się wykaz pól naftowych o imionach: Seweryn, Andrzej, Marysia, Zosia, Lusja, Nina i Helena.

Jakie były losy rafinerii w Limanowej – Sowlinach? Po uroczystościach 25. rocznicy uruchomienia rafinerii nafty w Sowlinach, „Limanowa” otrzymała z Paryża polecenie opracowania projektu modernizacji urządzeń przerobczych rafinerii jak też składów dystrybucyjnych i stacji benzynowych w kraju. Projekt został opracowany i wysłany na czas do zatwierdzenia w Paryżu. Niestety, zamiast zatwierdzenia projektu rozbudowy, nastąpiła likwidacja firmy „Limanowa”, gdyż wskutek nabycia portfela akcji „Silwa Plane” w Paryżu przez firmę „Galicja” w Wiedniu wszystkie projekty odpadły. Od tego momentu następuje powolny upadek rafinerii.

Wybuch II wojny światowej dopełnia ten proces, po którym rafineria już nigdy nie odzyskała dawnej świetności.

Dziś na terenach byłej Rafinerii – o której w trzech odcinkach zatytułowanych „Rafineria w Sowlinach Inaczej” pisał barwnie Marek Pankiewicz – istnieje tylko pozostałość dziedzictwa kulturowego dawnej techniki przemysłowej w postaci niszczących obiektów.

Jeszcze w latach 80. XX wieku w Kłęczanach odkryte zostały zapomniane XIX wieczne szybiki. Dowodem na to było administracyjne postępowanie Kopalni Piaskowca Kłęczany skierowane do Zakładu Górniczego Nafty i Gazu w Krośnie o likwidację szybów „Teresa 1” i „Myszka 1” ze względu na zanieczyszczenia ropą rowów odwadniających i bezpieczeństwa w czasie eksploatacji złoża piaskowca w kopalni.

W „Projekcie Zagospodarowania Złoża” z roku 1995, czytamy m. in.: *W połowie XIX wieku odkryto w rejonie Kłęczan złoża ropy naftowej. W latach 1858-1863 rozpoczęto eksploatację tego złoża, zagłębiając ok. 20 studni (szybików) kopanych w obudowie drewnianej. Uzyskaną ropę przerabiała rafineria w Kłęczanach. Dokumenty archiwalne od roku 1906 nie padają dalszej historii kopanek, nie zachowała się również ich dokumentacja. Na przełomie XIX i XX wieku rozpoczęto eksploatację złoża ropy naftowej za pomocą odwiertów. Z uwagi na szacowanie zasobów „oleju skalnego” eksploatację odwiertów zakończono w latach 1956-1960, a w latach 1977-1980 odwierty te ostatecznie zlikwidowano.*

Tak kończy się bogata historia przemysłu naftowego w Limanowej, który na początku ubiegłego stulecia dał miastu szansę rozwoju cywilizacyjnego.

**Fotografie: arch. albumu „Okrucy pamięci”**

*„Za wioską u wygona, gdzie schodzą się rozdroża, wichrami pochylona kapliczka stała Boża. Tynk wszystek znikł bez mała, deszcz sączył się do wnętrza, jedynie była cała figura Przenajświętsza. Pan Jezus Frasobliwy z wspartą na dłoni głową patrzący wciąż na niwy, na ścianę granitową ku Tatrom”.*

# Bulandowa kapliczka

Zofia Wiśniewska

Wiernymi strażniczkami polskich dróg i ścieżek w dawnych czasach były kapliczki. Budowane często przez anonimowych fundatorów pozwalały na krótki odpoczynek, przystanek w wędrówce, chwilę zadumy i modlitwę w różnych intencjach. Mniej lub bardziej okazałe otoczone troską fundatorów lub ich rodzin, a z czasem zupełnie obcych osób przetrwały lata i pozostały nawet do dzisiaj jako pewien wyznacznik dziejowy. Na wielu nie było żadnych napisów, bo w XIX i na początku XX wieku niewiele osób umiało czytać i pisać.

Większość owych budowli, niestety, nie oparła się naporowi czasu i nie pozostał po nich żaden ślad.

„Bulandowa kapliczka” licząca sporo ponad wiek przetrwała wszelkie burze dziejowe i stoi przy drodze prowadzącej koło Jaworzyny w kierunku Turbacza. To przy niej zatrzymują się turyści wędrujący szczytami na ową „zasmuconą górę”. Mijają Gore, Kiczorę i robią sobie przerwę przy „Bulandowej kapliczce”. Zatrzymują się na posilek i chociaż krótkie westchnienie do Stwórcy, bo sama natura, piękne krajobrazy uskrzydla ją i czynią ludzi lepszymi.

To tą drogą koło „Bulandowej kapliczki” p. prof. Józef Staniszewski – wspaniały pedagog, wychowawca, miłośnik gór i fotograf prowadził uczniowskie wycieczki na Turbacz.

Przy kapliczce zarządzał przystanek na odpoczynek i posilek, a po nim ustawiał swą czeladkę do pamiątkowego zdjęcia i przy okazji opowiadał o fundatorze zbożnego dzieła.

W ostatniej wyprawie swego życia wierchami do Ustępnego, doliną Kamienicy do Lubomierza wraz z prof. J. Staniszewskim i absolwentami z r. 1951 wzięła udział p. dr Eugenia Naturska. Napisała o niej nawet żartobliwy poemat, który przesłała p. profesorowi. On zaś przed swym odejściem w najdłuższą z dróg przekazał go ulubionemu uczniowi z wymienionego rocznika, pamiętnikarzowi Mieczysławowi Sułkowskiemu. Wszelkie zebrane przez Mieczysława materiały znajdują się w szkolnym archiwum liceum.

Najznakomitszym turystą przemierzającym trasę na Turbacz koło „Bulandowej kapliczki” był „Wujek” ks. kardynał Karol Wojtyła – późniejszy, jedyny w historii papieża – PAPIEŻ – POLAK, obecnie święty.

To ON opowiadał studentom KUL – u o fundatorze kapliczki Tomasz Chlipale pochodzącym ze Szczawy z osiedla Bulanda, od którego otrzymał przydomek. To pod takim mianem był znany i uważany za największego czarownika Podhala.

Ksiądz Profesor mówił im jednak nie o czarach, lecz o prawdziwych dokonaniach tego człowieka, które dla współczesnych mu były tak niezrozumiałe, iż nazwali je czarami.

Warto zatem po latach ożywić pamięć o tym wspaniałym człowieku po to, by ją przedłużyć, gdyż była to postać, która o wiele lat wyprzedziła epokę, w której przyszło mu żyć.

Tomasz Chlipala znany głównie, jak już uprzednio zaznaczyłam, jako Bulanda urodził się prawdopodobnie w 1832 r. w Szczawie.





„Bulandowa kapliczka” na Jaworzynie Kamienickiej [fot. Dariusz Ociepka]

Zmarł w wieku 81 lat 1 maja 1913 r. w Lubomierzu. Tam też spoczął na zawsze odprowadzony przez mieszkańców bliższych i dalszych wiosek, bo wieści o jego czynach przekroczyły granice Podhala.

Szczawa – miejsce urodzenia Tomasza Chlipały była pięknie położoną wioską, ale to nie przekładało się na godziwy lub choćby przyzwoity byt jego mieszkańców. Bieda towarzyszyła „od zawsze” tym, którym przyszło tam mieszkać i żyć. Tylko latem było nieco łżej. Ciężka, kamienista gleba dawała ubogie plony. Wczesna zima niweczyła ludzki trud. Tylko las, odwieczny przyjaciel człowieka, karmił go i zapewniał pożywienie. Bogate w potomstwo rodziny cierpiały często głód. Dzieci rodziły się i umierały najczęściej w dzieciństwie z niedożywienia i chorób. To było już „wkalkulowane” w bytowanie na tej pięknej, ale okrutnej ziemi.

Tomasz przeżył trudne dzieciństwo i wkroczył w wiek młodości. Dziwnym sposobem, jako zupełny wyjątek, nauczył się czytać, pisać i liczyć. Trudno pojąć jak to się stało, bo żadnej szkoły w okolicy nie było. Szczawa nie miała nawet swego kościoła. Najbliższy był w Kamienicy. Warto zaznaczyć, że czasem w miejscowościach mających świątynie, organista zbierał grupę chłopców z bogatszych domów i za zapłatę wnoszoną zwykle w naturze, wprowadzał ich w trudną sztukę pisania i czytania. W każdym razie Tomasz ową sztukę posiadał. Wyrósł, zmężniał i gdy inni w jego wieku myśleli już o ożenku, on postanowił wyruszyć „na madziarską stronę”, by zobaczyć inny świat, zdobyć nowe umiejętności życiowe i zarobić trochę grosza.

„Wielki świat” pociągał go od dziecka. Z zainteresowaniem słuchał opowieści starych ludzi, a szczególnie baców i doświadczonych juhasów wypasających owce i bydło na gorceńskich polanach, którzy wieczorami „bajali” o walce z wilkami, czarownikach zmagających się z tajemniczymi mocami, urokami i chorobami.

Podobno taką wiedzę można było zdobyć w Peszcie, Budzie – słowem u Madziarów, jak wówczas nazywano Węgrów.

Odważni parobcy i dziewczęta wyjeżdżali „na madziarską ziemię”. Nauczyli się nowych, nieznanych w rodzinnych stronach zawodów i wracali z mniejszą lub większą gotówką, za którą kupowali zwykle „grunt” i rozpoczynali wśród swoich nowe, nieco lepsze życie. Naturalnie lepiej sobie radzili na obczyźnie biegli w sztuce czytania i pisania. Tomkowi zaświeciły się oczy. Tę najważniejszą ze sztuk już posiadał. Pozostało tylko doczekać takiego wieku, by się z nim liczone jak z dorosłym i pójść „na południową stronę”. Powiedziawszy sobie „mogli inni, mogę i ja” opuścił dom rodzinny. Przedtem zgromadził trochę „grajcarów”, kupił mocne obuwie, godziwe ubranie i poszedł.

Początkowo przy okazji przez znajomych, jeśli takowych znalazł, przysyłał wiadomości rodzinie o sobie. Potem kontakt się urwał. Nie pisał, bo któż by przeczytał list bliskim?

Czas biegł, ludzie zapominali powoli o Tomku Chlipale. Każdy miał swoje zmartwienia, smutki i radości, po co mu cudze? Jego rówieśnicy dawno pozakładali rodziny, mieli gromadki dzieci. Pracowali na roli, a dorabiali w lesie lub w tartaku „Na Bukowce”.

Poruszenie i zdziwienie szczawian, a nawet mieszkańców pobliskich wiosek spowodował powrót Tomka. Tomasz Chlipała wrócił jako zupełnie inny człowiek. Niezbyt młody, poważnie patrzący na życie, odpowiedzialny za wszystko co mówił i czynił. Biło od niego jakieś dostojeństwo i mądrość. Tomasz Chlipała zdobył to, czego pragnął – wiedzę, pieniądze na urządzenie gospodarstwa i doświadczenie w pomaganiu ludziom szczególnie w zakresie zdrowotnym. Posiadał też tzw. tajemną wiedzę zamkniętą w okazałych księgach, których nikomu nie udostępniał. Tomasz miał teraz przed sobą 2 cele: ożenić się z odpowiednią dziewczyną i zacząć bacować



► na dużej polanie, którą sobie miał zamiar kupić za oszczędzone pieniądze.

Wybranka nie mogła być zbyt młoda, by się za innymi (poza mężem) nie oglądała ani zbyt biedna, bo skoro „przyszły” wnosi we wspólne gospodarstwo spore pieniądze, to ona też musi mieć odpowiednie wiano. Gdyby tak jeszcze polanę miała? Poza tym młodzi winni się sobie podobać.

Ruszyła machina obcych i rodzinnych swatów. Swaci znaleźli odpowiednią kandydatkę w osiedlu Dziedziny w sąsiednim Lubomierzu. Miała niecodzienne jak na wieś imię – Jolanta.

Dyskretne rozeznanie, zaaranżowane spotkanie „młodych” i przedstawiciele rodzin zaowocowały małżeństwem. Taki sposób zawierania małżeństw praktykowano tam już od lat.

Tomasz Chlipała nazywany Bulandą zamieszkał w domu teścia, zdobywając najpierw zaufanie nowej rodziny, a potem całej wsi. Lubomierzanie przekonali się, że przybysz ze Szczawy jest człowiekiem zgodnym i mądrym. Zaczęli go odwiedzać ludzie najpierw miejscowi, a potem z coraz dalszych stron z różnymi problemami – zdrowotnymi, rodzinnymi, sąsiedzkimi, dotyczącymi hodowli owiec, a nawet różnych zjawisk z zakresu magii i czarów.

Bulanda był człowiekiem bardzo zrównoważonym. Nigdy nikogo nie ponaglał, nie pospieszał, każdego wysłuchał, a po namyśle udzielał skutecznej rady i przez to wieść o nim zataczała coraz szersze kręgi.

Swich porad nie wyceniał, nie żądał zapłaty, ale każdy widząc ich skuteczność, według możliwości i uznania coś zostawiał, a obdarowany serdecznie dziękował.

Małżonkowie czekali teraz na potomstwo. Niestety, nadzieje zawodziły, a przygotowana kołyska ciągle była pusta.

Po 3 latach Jolanta niespodziewanie odeszła z tego świata nie zostawivszy potomstwa. Po okresie żałoby Tomasz ożenił się po raz drugi. Jego żona Anna z domu Wojtyczka pochodziła z osiedla Złydady. Jej rodzice mieli aż 7 córek. Najstarsza z nich Anna nie odmówiła mu ręki. Tomasz mimo że nie najmłodszy był dobrym kandydatem na męża. Ślub odbył się w 1879 roku.

Chlipałowice doczekali się jedynej córki Marii, którą kochali ponad wszystko. Bulanda, do którego przychodziło po pomoc coraz więcej osób, miał mało czasu na zajmowanie się uprawionym bacowaniem. Z pomocą przyszedł mu przypadek. Przybył do niego schorowany chłopiec – Józek Chorągwicki z Łostówki. Zdobył się na ten desperacki krok, choć nie miał czym zapłacić za poradę. W domu dla niego nie było miejsca, bo cóż jest wart w wiejskiej rodzinie chory człowiek. Winien wyzdrowieć lub umrzeć.

Bulanda długo się zastawiał nim udzielił porady. W końcu powiedział: – Będiesz zdrowy, ale musisz długo się u mnie leczyć. Chłopiec podziękował, ale nagle zdobył się na odwagę i powiedział: – Nie mam ani grosza, ale odrobień wszystko za leczenie, kąć do spania i jakąś strawę. Coś takiego było w głosie Józka, że Bulanda postanowił porozmawiać o tej propozycji z żoną. Ku zaskoczeniu proszącego został przyjęty do rodziny. Zastosowane przez Chlipałą lekarstwa pomogły. Józek został w nowej rodzinie na stałe, a Bulanda wnet zorientował się, że przybysz jest bardzo pracowity i ma „dobrą rękę” do gospodarowania.

Pod kierunkiem mistrza zaczął podejmować coraz ważniejsze zadania. Stał się jego prawą ręką, zaczął gazdować tak, jak bardzo doświadczony gospodarz, a Bulanda pozwalał mu wybierać pola orne i uczestniczyć w ich zakupie. Dziękując za zaufanie, Józek odpłacał mu solidną pracą, sercem i przywiązaniem.

Bulanda zadowolony z dobrego wyboru uczynił go „chowańcem”, czyli adoptowanym synem.

Teraz Bulanda patrząc jak rośnie jego gazdówka, mógł więcej czasu poświęcić odwiedzającym go ludziom, bo Józek Chowaniec o wszystko zadbał. Przybrany ojciec z serca wynagrodził syna, tak, że obydwie strony były zadowolone.

Córka Bulandy – Marysia hołubiona przez rodziców szybko dorastała i została zeswatana z Janem Zapałą z Podobina, do czego walenie przyczynił się jej ojciec. Bulanda bogato wyposażył młodych, oddając im połowę gospodarstwa łącznie z polaną Jaworzyna. Zapałowice początkowo mieszkali z rodzicami, ale wnet przy pomocy ojca wybudowali sobie dom i zamieszkali oddzielnie. Gdy na świat przyszedł syn Marysi – Tomasz Zapała szczęście rodziców i dziadków nie miało granic.

Niestety, nie trwało długo, bo jakoś tak się układało w życiu Bulandy, że obcym pomagał, a swoim nie potrafił. Marysia nagle zachorowała i odeszła. Dziadka ogarnęła rozpacz, bo wydawało się, że i Tomek pospieszy za matką. Tym razem jakoś się udało wnuczce zwalczyć chorobę.

Ojciec Tomka ożenił się po raz drugi z miejscową dziewczyną Józefą Wojtyczka z osiedla Złydady i chociaż młodzi dochowali się jeszcze czworga dzieci, nigdy nie robili krzywdy Tomkowi, za co Bulanda był im bardzo wdzięczny. Prawdziwymi opiekunami Tomasza i jego wychowawcami byli jednak dziadkowie. To dla niego przeznaczili drugą połowę gospodarstwa z nowo zakupioną polaną i włościami za Myszycą.

Dziadek przekazywał Tomaszowi swoją wiedzę. Uczył naprawiać kończyny, „zażegnawać” róże, stosować zioła na różne choroby, zdejmować czary, a nawet wypędzać duchy. O pewnych tajemnych sprawach wołał jednak wnukowi nie mówić uważając, że jest jeszcze na to za młody.

Tomek najbardziej interesował się jednak gospodarowaniem na roli, jej obróbką, siewem, zbiorem plonów, a sztuka bacowania, hodowla owiec i przebywanie na polanach przez letni sezon, nie wzbudzały jego zachwyty. Smucił się tym dziadek, ale wiedział, że przymusem nic nie wskóra. Taką piękną polaną za Myszycą kupił Bulanda z myślą o potomkach, do tego kompleks leśny. Niestety synów nie miał, a jedyny wnuk wybrał inny zawód. Pozostawał zatem tylko Józek – Chowaniec.

Bulanda, gdy był bardzo zmęczony pomaganiem ludziom ustawicznie odwiedzającym jego dom, rzucał wszystko i szedł na polanę za Myszycą, by wśród dzikiej przyrody, pachnących traw i kwiatów nabrać sił. Tam miał bacołkę i kolibę. Józek o wszystko zadbał. Na Bulandowej polanie wypasano nawet 400 owiec. W kolibie było palenisko i sprzęt do wyrobu sera – miedziane kotły, drewniane naczynia, cienkie lniane płótno do cedzenia mleka i podpuszczka zwana „kłagiem”. Poza tym wszędzie panowała idealna czystość.

Ser wyrabiany w Bulandowej kolibie (według receptury właściciela) był doskonały w smaku i dostarczony do Nowego Targu znajdował natychmiastowych nabywców.

Gospodarze oddający owce na wypas także byli zadowoleni, bo Bulanda zawsze wywiązywał się z zawartej umowy. Zwierzęta wracały do właścicieli dobrze odżywione, a otrzymany ser służył aż do nowego sezonu. Warto zaznaczyć, że przygotowanie polany do wypasu stanowiło spore wyzwanie dla jej właściciela. Tylko dobrze nawożona naturalnym ovczym obornikiem polana zapewniała dostatek paszy. Bacowanie na Jaworzynie było szczególnie trudne. Wysoko, daleko od ludzi, przy ciągle zmieniających się warunkach atmosferycznych wymagało





Wypas owiec w Gorcach [fot. Dariusz Ociepka]

wielkiego wkładu. Jaworzyna prosperowała wyśmienicie. Była dumą właściciela, którego nazywano „największym czarownikiem Podhala”. Wypoczywającego w kolibie Bulandę często jednak nęcano prośbami, by wrócił, bo przyszedł ktoś gwałtownie potrzebujący pomocy, a on choć niechętnie ulegał i schodził do swej chaty, gdzie wciągał go wir ludzkich nieszczęść.

Rozumiał je, bo sam wiele wycierpiał. Teraz wreszcie przyszedł spokój i stabilizacja. Doceniając to Bulanda na podziękowanie Najwyższemu ufundował kapliczkę, zwaną później „Bulandową kapliczką”. Uczynił to dla upamiętnienia nieżyjącej córki Marii, która dała mu wnuka i za to, że wnuk przeżył, był dobrym, prawym człowiekiem i przyczynił się do przedłużenia rodu Chlipałów. Tak się później złożyło, że Tomasz Zapała, wnuk Bulandy, gdy dorósł ożenił się z Marią Mikołajczyk ze Szczawy. Młodzi mieli 10 dzieci: 5 synów i 5 córek. Tego już jednak sędziwy dziadek nie dożył. Jego wnuk Tomasz pożegnał świat w 1962 r. Prawnuk Bulandy, także Tomasz, z żoną Genowefą gospodaruje w Lubomierzu na ojcowiznie podarowanej kiedyś wnukowi przez dziadka. W Lubomierzu żyje już szóste pokolenie Bulandy. Zaś „Bulandowa kapliczka” wciąż wita i żegna turystów podziwiających uroki Gorców i podążających na Turbacz.

## Opowieść o Bulandzie

### Przygoda geometry

Pod koniec XIX wieku wieści o Bulandzie rozeszły się już bardzo daleko. Niektórzy twierdzą, że głośno było o nim w całym zaborze austriackim, a inni dodają, że znacznie dalej. Podobno wiadano o nim nawet na dworze cesarskim. Nazywali go największym czarownikiem Podhala, a on zajęty pomaganiem bliźnim nawet nie protestował.

Inna sprawa, że wiele z tych opowieści było wytworem ludzkiej wyobraźni, ale na to nie ma już żadnej rady. Plotka jest jak kamień, który spadając z góry wywołuje lawinę. Jedni wierzyli we wszystko, inni wątpili. Pewne jest tylko to, że był mądrym i znanym człowiekiem.

Pewnego razu Bulanda przyszedł odwiedzić swego szwagra Kubika, który wynajął w swoim domu na lato izbę geometrom przybyłym z Krakowa, by sporządzić mapę górskich polan. Była właśnie pora kolacji, więc inżynierowie przyszli do kuchni, by ją spożyć. Po posiłku jeden z nich wyraźnie ironizując zapytał: – Podobno macie tu jakiegoś czarownika Bulandę, który wykazuje nadzwyczajną moc i dokonuje zaskakujących czynów?

Nastąpiła konsternacja i zapanowała gwałtowna cisza. Geometra coś tam jeszcze złośliwego dodał, ale milczenie domowników spowodowało, że skończył swoje wywody. Panującą ciszę przerwał sam Bulanda, który bez złośliwości „po swojemu” postanowił skompromitować pyszałka.

– To ja właśnie jestem tym Bulandą. Czy mogę wiedzieć, o co właściwie panu chodzi?

W pierwszej chwili zaskoczony inżynier milczał, ale wnet odzyskał rezon i uśmiechając się zjadliwie zapytał:

– Skoro już spotkaliśmy się, wielki czarowniku, powiedz mi, gdzie i ile mam przy sobie pieniędzy?

Bulanda chwilę milczał jakby przywołując tajemne moce, a potem spokojnym głosem zaczął mówić:

– W prawej kieszeni ma pan tyle pieniędzy w banknotach (tu padła liczba).

Geometra wyjął pieniądze, przeliczył – zgadza się – powiedział. Pomyślał jednak – zwykły przypadek. Bulanda jednak kontynuował.

– W lewej dużej kieszeni ma pan tyle w banknotach i tyle w bilonie (znowu padła liczba).

Inżynier wyjął zawartość kieszeni, zaczął liczyć, nagle przestał. Bulanda jednak patrzył na niego takim wzrokiem, że podjął dalsze liczenie. Przy drobniakach chciał zaprotestować i zagadywał, że wierzy, zwraca honor, przeprasza. Bulanda jednak nie czuł się usatysfakcjonowany i patrząc przeciwnikowi w oczy dodał. – A teraz panu powiem, ile ma pan w tym tajemnym schowku pod podszewką. Geometra wyraźnie zakłopotany zaczął się dziwnie zachowywać, bo o tajemnym schowku nie chciał mówić przy domownikach i kolegach. Nie chciał zdradzać jego zawartości. Cichym głosem poprosił:

– Panie Bulanda, skończmy z tym. Wierzę, że ma pan nadzwyczajne zdolności, których nie umiem nazwać.

Na drugi dzień geometry wykonujący pomiary podziękowali za kwaterę i udali się w bardziej odległe strony, by nie narazić się na dalszą kompromitację. Byli zdenerwowani zachowaniem kolegi, który naraził ich na kpiny i ośmieszenie.

Więść o tym wydarzeniu rozeszła się bardzo szybko i opowiadają o nim do tej pory mieszkańcy Lubomierza, choć od odejścia do wieczności Tomasza Chlipały – Bulandy minęło już ponad 100 lat.

*PS. Za udzielenie informacji o Największym Czarowniku Podhala i ufundowanej przez niego kapliczce z serca dziękuję miłośnikowi „tamtych stron” Panu Inżynierowi Janowi Jarosikowi.*

**Autorka**



# Niemiecki Urząd Pracy (Arbeitsamt) w Limanowej

Tomasz Jan Biedroń

Wkrótce po zajęciu Limanowej przez wojska niemieckie w dniu 5 września 1939 roku, po zastąpieniu władzy wojskowej cywilną, Limanowa została włączona do nowo utworzonego powiatu wiejskiego (Kreishauptmannschaft Neu-Sandez) i podporządkowana niemieckim władzom okupacyjnym. Okupant dla usprawnienia systemu administracyjno-wojskowego włączył do tak utworzonego powiatu nowosądeckiego były powiat limanowski (2/3), zaś cała Sądeczczyzna znalazła się w dystrykcie krakowskim Generalnego Gubernatorstwa. Dla sprawnego zarządzania w Limanowej powołano ekspozyturę terenową powiatu wiejskiego w postaci komisariatu ziemskiego – Landkommissariat na czele z Landkommissar –komisarzem ziemskim dr Walterem Cantnerem, która wraz z burmistrzem i zarządem miasta Limanowa tworzyły administrację niemiecką. Na terenach gmin wiejskich władza terenowa spoczęła w rękach wójtów, a we wsiach sołtysów. W październiku 1939 roku Cantner rozwiązał wszystkie istniejące w mieście organizacje, a to: Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Stowarzyszenie Chrześcijańskie „Przyjaźń”, Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Legionistów i Związek Strzelecki.<sup>1</sup>



W okresie okupacji hitlerowskiej Niemiecki Urząd Pracy (Arbeitsamt) mieścił się przy ulicy Sądeckiej (dziś Kościuszki) w willi adwokata Jonasa Hammerschläga (obecnie budynek szkoły muzycznej). Na fotografii budynek w prawym górnym rogu. Lata czterdzieste XX wieku.

Ostatecznie organizacja władzy niemieckiej w Limanowej uformowała się na początku 1940 roku, wprowadzono liczne zarządzenia przeważnie zakazy i nakazy dotyczące mieszkańców, jak godzinę policyjną, przepustki zezwalające na opuszczenie miejsca zamieszkania, zamknięto instytucje kulturalne, wydano nakaz przekazania Niemcom radioodbiorników. Wszystkie zarządzenia władz niemieckich musiały być bezwzględnie przestrzegane pod karą śmierci, która groziła prawie za najmniejszą

niesubordynację w stosunku do okupanta. Kierownicze stanowiska w administracji niemieckiej powierzano głównie Niemcom, w przypadku braku Niemców stanowiska przekazywano volksdeutschen lub Polakom.

Jednym z głównych celów polityki prowadzonej przez okupanta było stworzenie zasobów ludności polskiej wykorzystywanych w charakterze niewolniczej i przymusowej siły roboczej. Dlatego jednym z pierwszych rozporządzeń Gubernatora Hansa Franka było wprowadzenie 26 X

1939 roku w Generalnej Guberni nakuazu pracy przymusowej, którym objęto wszystkich Polaków w wieku od 18 do 60 lat. Niedługo potem w dniu 12 XII 1939 roku obowiązek pracy został rozszerzony o osoby małoletnie w wieku od 14 do 18 lat, a w przypadku osób pochodzenia żydowskiego – już od lat 12. Oficjalnie dla Polaków istniał tzw. obowiązek pracy, a dla Żydów tzw. przymus pracy, w praktyce jednak oba te pojęcia oznaczały zatrudnienie przymusowe. Zatrudnienie ludności odbywało się za pośrednictwem Niemieckiego Urzędu Pracy-Arbeitsamtu, którego ekspozytura Kreishauptmannschaft Neu-Sandez powstała w Limanowej w lutym 1940 roku.

Kierownikiem ekspozytury Arbeitsamtu w Limanowej mianowano Niemca Mariana Kotlika, na jego zastępcę wyznaczono Franciszka Gierlatę pochodzącego z Szopienic i delegowanego do Limanowej. Dzięki znajomości języka niemieckiego został zatrudniony w pierwszym w Arbeitsamcie w Nowym Sączu, a następnie wraz z Niemcem Ryszardem Grossy został wysłany do Limanowej, gdzie organizował placówkę Arbeitsamtu. Sprawne funkcjonowanie ekspozytury Arbeitsamtu zależało nie tylko od dobrej organizacji, ale i od pracy ludzi, którzy placówką kierowali. Urzędnikami Niemieckiego Urzędu Pracy w Limanowej byli m.in.: N. Weysyk kolega Gierlaty, N. Czernak (Czermak), N. Błatow, N. Glaton. Marian Kotlik wprawdzie był jej kierownikiem, ale słabo mówił po polsku i w starciach słownych z Gierlatą ten ostatni zawsze postawił na swoim. Zdarzało się, że osoby pokrzywdzone decyzją Gierlaty odwoływały się do Kotlika, który zmieniał decyzję swojego zastępcy, co doprowadzało niekiedy do kłótni, z której Gierlata najczęściej wychodził obronną ręką. Gierlata robił, co chciał, nie licząc się z Kotlikiem i bez jego wiedzy, a nawet akceptacji, że znawał po wojnie Władysław Wróbel. Ludzie bali się Gierlaty, bo wiedzieli, że jego decyzje są ostateczne. Poza tym był służbistą gorliwie wykonującym obowiązki urzędnika niemieckiego urzędu i faktycznie sprawiał wrażenie, że to on kierował Arbeitsamtem w Limanowej.<sup>2</sup>





Karta rozpoznawcza - Kenkarta - Barbary Jackowskiej. Barbara Jackowska (Jednac) została z rodziną wysiedlona z Poznania do Limanowej w grudniu 1939 roku.

Właśnie taki obraz Gierlaty wyłania się z zeznań wielu świadków i wielu ludzi pokrzywdzonych przez niego i tych, którzy go znali, i po wojnie świadczyli na jego niekorzyść. Dla nich Arbeitsamt w Limanowej kojarzył się zawsze z Franciszkiem Gierlatą. W materiałach śledczych podaje się, że Gierlata ścigał ludzi, którzy nie stawili się na przymusowe roboty do Niemiec, wysyłał po nich granatową policję, czyniąc to na własną rękę, bez porozumienia z kierownikiem Kotlikiem. Między nimi nie było zgody, a Kotlik, chociaż był Niemcem bardziej bał się Gierlaty, niż Gierlata Kotlika, gdyż Gierlata gorliwie pracował na rzecz okupanta, posiadał „sukcesy” masowo wysyłając ludzi na roboty do Rzeszy, ciesząc się zaufaniem władz niemieckich. Józef Mamak świadczył, że często widywał Gierlatę w towarzystwie przeważnie niemieckich żandarmów, granatowej policji, urzędników starostwa, Arbeitsamtu, z którymi się przyjaźnił i porozumiewał w języku niemieckim, często przebywał z nimi w restauracjach u Teodora Smolawy „U Bursztyna” lub Tomasza Biedy.<sup>3</sup>

Niemiecki Urząd Pracy-Arbeitsamt rejestrował osoby przeznaczone na wywóz do Niemiec, a następnie zawiadamiał je o terminie wyjazdu i miejscu zbiórki. W Arbeitsamcie sporządzano listy osób, które miały być wywiezione do pracy na przymusowe roboty i listy gospodarzy rolnych z wyszczególnieniem obowiązkowych dostaw dla okupanta.

Zgodnie z zarządzeniem władz okupacyjnych w jednym gospodarstwie domowym nie mogło być dwóch kobiet. Doświadczyla tego na własnej skórze moja ciocia śp. Wiktoria Biedroń, która otrzymała z Arbeitsamtu polecenie wyjazdu na roboty do Rzeszy. Ojciec mój śp. Jan Biedroń pracował wówczas w Rafinerii w Sowlinach, znał język niemiecki, dzięki czemu uprosił znajomego Niemca o interwencję w Arbeitsamcie i przydzielnie siostrze pracy na miejscu. Niemiec z dużą niechęcią podjął się tego zadania, sprawę załatwił pomyślnie, prosząc ojca, aby w przyszłości o podobną przysługę nigdy nie prosił. Bał się zwierzchników, że Niemiec wstawia się za Polką. Śp. ciocia Wiktoria została skierowana do Organizacji Todt, prowadzącej kuchnię na stacji kolejowej w Limanowej, obsługującą żołnierzy niemieckich zmierzających pociągami na front wschodni, gdzie pracowała do końca okupacji.

Placówki Arbeitsamtu w porozumieniu z niemiecką policją i SS organizowały system pracy przymusowej i eksploatacji darmowej siły roboczej. Skierowanie do pracy oznaczało nakaz do pracy

przymusowej na warunkach określonych przez pracodawcę bez możliwości zmiany miejsca pracy. W Arbeitsamcie każdy podlegający rozporządzeniu Generalnego Gubernatora z 20 XII 1940 roku o wprowadzeniu karty pracy dla wszystkich Polaków zamieszkałych w GG, otrzymywał kartę pracy (Arbeitskarte), będącą podstawą do założenia karty ewidencyjnej pracy. W Niemieckim Urzędzie Pracy były rejestrowane wszystkie osoby podlegające obowiązkowi pracy, otrzymując zaświadczenie o rejestracji (Bescheinigung). Prowadzono w nich także kartotekę osób niezatrudnionych. Niestawienie się na wyjazd groziło aresztowaniem, wywózką do obozu koncentracyjnego, względnie obozu pracy przymusowej. Władze okupacyjne poprzez wywożenie ludności polskiej do Rzeszy osiągały wielorakie korzyści. Przede wszystkim zapewniały sobie tanią siłę roboczą, zastępując mężczyzn powoływanych do służby w Wehrmachcie. Wywożono przede wszystkim młodzież, gdyż w ten sposób usuwano element najbardziej skłonny do pracy konspiracyjnej i stanowiący podstawę zbrojnego

Nr 260/43

## Kasa przyjmie

WP. *Bieda, Jakóba*  
 za *Sowliny Nr 139*  
*Kwota za niyższenie*  
*się w Arbeitsamcie*  
*por 6.6/84/43*

	50 00
	2 50
	52 50

SAMMELGEMEINDE LIMANOWA-LAND  
 LANDEZIRK LIMANOWA  
 KREISHAUPTMANNSCHAFT NEU SANDEZ  
 Razem

stównie *Przeznaczony kwota 50/100*  
*Limanowa, dnia 12/7 1943*

Likwidował:
Otrzymał:

Dokument wpłaty kary „Jakóba” Biedy z Sowlin za niezgłoszenie się do limanowskiego Arbeitsamtu.



► ruchu oporu. Celem okupanta było wyniszczenie narodu polskiego realizowane poprzez wywożenie ludzi do Rzeszy na roboty przymusowe.<sup>4</sup>

Praca przymusowa była przejawem nie tylko wyzysku ekonomicznego, lecz także elementem terroru, fizycznego wyniszczania społeczeństwa, czemu służyło racjonowanie żywności. W 1941 roku Niemiec otrzymywał dziennie 2300 kalorii, Polak 700, Żyd 400. Przymusowi pracownicy nie posiadali praktycznie żadnych praw, pracowali ponad siły przezważnie po 10 godzin dziennie, nie wolno im było kontaktować się z nikim bez zgody Niemców. Byli całkowicie izolowani, niewolnikami bez żadnych praw. Nie mogli brać udziału w praktykach religijnych, w życiu kulturalnym, uczęszczać do kina, restauracji, poruszać się bez zgody policji. Stosowano wobec nich kary cielesne, a opornych przekazywano gestapo.

Gorliwe wykonywanie obowiązków zastępcy kierownika Niemieckiego Urzędu Pracy stało się powodem ostrzeżeń płynących ze strony AK pod adresem Gierlata, na dodatek słychać było coraz wyraźniej odgłosy zbliżającego się frontu wschodniego, one to spowodowały, że zaczął mięknąć już pod koniec 1944 roku. W śledztwie zeznawał, że zastępcą kierownika był do 1944 roku, a po nim funkcję pełnił dr Postala, on zaś był pośrednikiem w pracy – Vermittler-em. Miał rejestrować bezrobotnych, przyjmować ich do pracy i kierować do pracy. Zeznawał, że 1 XII 1944 roku odszedł z Arbeitsamtu w Limanowej na własną prośbę, pozostając bez pracy. Na początku 1945 roku wyjechał z Limanowej z rodziną, pozostawiając wszystko, uciekł wraz z wycofującymi się Niemcami. Początkowo udał się do rodziców do Szopienic a następnie na Ziemię Odzyskane, zmieniając często pracę i miejsca zamieszkania. Nigdzie w podaniach o pracę nie podawał, że był zastępcą kierownika Arbeitsamtu w Limanowej. Po wojnie był poszukiwany, jako przestępca wojenny przez Główną Komisję Badania Zbrodni Niemieckich (od 1949 Hitlerowskich) w Polsce wraz z Marianem Kotlikiem.

Zaraz po wojnie na Ziemniach Odzyskanych natknął się na Gierlatę Ludwik Skrzekut, który go rozpoznał w Gieszczach Pustych (później Głuszycy w powiecie wałbrzyskim), gdzie pracował w Zarządzie Gminy Głuszycy. Józef Mamak „Kula” spotkał Gierlatę na wystawie we Wrocławiu w 1948 roku, który

gdzie go zobaczył natychmiast odszedł. Podobnie postąpił w Bolesławcu w 1949 roku, kiedy zobaczył Mamaka. Do władz zgłosiło się wielu ludzi przez niego pokrzywdzonych, składając obszerne zeznania. PUBP w Limanowej wystąpił do PUBP w Bolesławcu, gdzie Gierlata zamieszkiwał o rozpoczęcie śledztwa przeciwko Gierlacie. Ludwik Skrzekut świadczył, że Gierlata był do Polaków wrogo ustosunkowany, wezwanych do Arbeitsamtu kierował do więzienia a nawet bił. Stanisław Nawalaniec świadczył z kolei, że wymuszał od ludzi łapówki w formie wędlin, mięsa, słoniny, wódki, ziemniaków i pomimo tego po okresie dwóch-trzech tygodni ludzie ci otrzymywali ponownie wezwania do Arbeitsamtu, gdzie wręczał im skierowania na roboty do Niemiec. Jego samego spotkał podobny los, lecz na skutek interwencji burmistrza został zatrudniony w Limanowej i uniknął wywózki na roboty do Niemiec. Podawał też, że Gierlata był zawsze obecny przy wysyłaniu ludzi do Niemiec, sortował ich, a jeżeli ktoś się nie stawiał, to wysyłał po niego policję granatową, zaś niepewnych ludzi kazał profilaktycznie aresztować. Podobny los spotkał Władysława Nawalańca, który nie dostarczył Gierlacie żądanego owsa i ziemniaków, więc ten skierował go do pracy przy budowie kanału, gdzie przychodził i kontrolował, czy pracuje. Ludwik Skrzekut wezwany ponownie przez Gierlatę trafiłby niechybnie do obozu, gdyż w dokumentach Gierlata znalazł skargę na Skrzekuta i zaraz chciał telefonować na policję. Dzięki interwencji sołtysa z Lipowego i próśb młodocianego Skrzekuta Gierlata odstąpił od interwencji na policji. Zeznawał, że Gierlata był wrogo ustosunkowany do Polaków, bił i znęcał się, wysyłał do więzienia.

Wkrótce po przyjeździe do Limanowej w 1940 roku Bronisław Kujacz został wezwany do Gierlaty w Arbeitsamcie, który oświadczył mu, że został wciągnięty na listę skierowanych na roboty do Niemiec. Kujacz odpowiedział, że nie jest w stanie pracować za 4 zł na godzinę, bo ma na utrzymaniu żonę i dziecko, na co Gierlata oświadczył, żeby sobie nie myślał, że to jest Polska i że będzie łąził, jak przed wojną, i że wtedy będzie Polska, jak jemu włos na dłoni wyrośnie, następnie wezwał policjanta granatowego, który go skuł i odstawił do aresztu. Przed wezwaniem policji odesłał go do Kotlika, który go zbił po twarzy. Po 14 dniach pobytu w areszcie skutego z drugą

osobą odstawiono na punkt zborny do Krakowa. Udało mu się zbiec z pociągu w Płaszowie. Ukrywał się przez resztę okupacji.

Piotr Oleksy pracował przy regulacji rzeki w Limanowej, w połowie 1943 roku został wezwany do Arbeitsamtu, gdzie Gierlata skierował go na roboty do Niemiec, na co oświadczył, że żona pracuje w Niemczech, on zaś posiada dwoje dzieci na utrzymaniu. Chwilowo dostał odroczenie, lecz za kilka dni ponownie został przez Gierlatę wezwany i bezwarunkowo miał wyjechać do Niemiec. Oleksy zaczął się ukrywać, zaś Gierlata nasyłał policję, został schwyty i odstawiony do Krakowa, skąd po paru dniach powrócił do Limanowej, ale już nie przebywał w domu z obawy przed Gierlatą.

Władysław Załubski nie stawiał się na wezwanie Gierlaty do Arbeitsamtu w 1941 roku, zaczął się ukrywać, bał się, gdyż był rusznikarzem w 1 PSP AK. Gierlata nasłał policję na jego dom, która zaczęła prześladować jego bliskich, była w jego domu 7 razy, grożąc mieszkańcom, że wysiedlą całą rodzinę. Gierlata groził Załubskiemu, że jeżeli go złapią, to zginie w obozie. Załubski dalej zeznawał, że Gierlata, kiedy spotkał kogoś na mieście zaraz się nim interesował, przysyłał wezwanie do pracy przymusowej do Rzeszy lub na inne roboty.<sup>5</sup> Józef Hajnold wezwany przez Gierlatę został wysłany na roboty do Rzeszy, lecz na punkcie zbornym w Krakowie został przez komisję lekarską zwolniony. Pomimo tego po powrocie do Limanowej, otrzymywał kilkakrotnie wezwania do Arbeitsamtu, stawiał się u Gierlaty, który skierował go do pracy na miejscu. Podawał, że wszystkie wysyłki ludzi do Niemiec i do pracy załatwiał osobiście Gierlata. Hajnold kilkakrotnie prosił Gierlatę o skierowanie do lekarza, którego nie otrzymał, udał się więc na własny koszt do lekarza otrzymując zwolnienie od pracy. Kiedy przyniósł zaświadczenie i dał Gierlacie, ten nie chciał z nim rozmawiać, zaś zaświadczenie rzucił na podłogę. Po kilku dniach przysłał mu ponownie wezwanie do pracy na miejscu i tak do końca działania Arbeitsamtu w Limanowej Hajnold stale był wysyłany do dorywczej pracy na miejscu mimo posiadania zwolnienia z powodu choroby.

Władysław Wróbel, pomimo że zamieszkiwał z Gierlatą w jednym domu, miał z nim styczność, znał go, to i tak Gierlata chciał wysłać jego krewnego





Plakat propagandowy zachęcający do wyjazdu na roboty do Niemiec (mężczyzna z kosą). Lewy dolny róg: kolejka mężczyzn w Urzędzie Pracy przy ulicy Lubicz w Krakowie. Prawy dolny róg: Niemiecki urzędnik wręcza skierowanie do pracy w Rzeszy.

na roboty. Wróbel dał mu masło, miód, ugościł w restauracji, ale i tak nic nie załatwił, krewny dostał wezwanie na roboty, zaczął się więc ukrywać do końca okupacji, ponieważ poszukiwała go policja. Wróbel podawał, że u Gierlaty miały miejsce stale libacje, stale było pełno ludzi, którzy przynosili mu deficytowe produkty żywnościowe. Mimo to po upływie 2-3 tygodni wzywał ich ponownie i kierował na roboty do Niemiec. Ze swego stanowiska uczynił sposób na życie, że rował na Polakach w ciężkich chwilach okupacji opływał w dostatku, nadto pobierał kartki żywnościowe dla Niemców.

Z kolei w 1940 roku syn Franciszka Biernata dostał kartę powołania do Arbeitsamtu od Gierlaty i wysłany na roboty do Rzeszy. Kiedy Biernat siedział w więzieniu, jako zakładnik, wtedy Gierlata wysłał 3 razy wezwanie do Arbeitsamtu dla jego drugiego syna, lecz on się nie stawił, zaczął się ukrywać. Biernat wkrótce po zwolnieniu udał się do kierownika Kotlika, który oświadczył, że jeżeli syn jest małoletni, to nie podlega ustawie o pracy przymusowej, polecając przekazać to Gierlacie. Ten polecił Biernatowi

przyprzewodzić syna i choć nie miał ukończonych 15 lat wysłał go do Niemiec. Policja zabrała go siłą z domu. Biernat protestował i mówił Gierlacie, że już jeden syn jest w Niemczech, lecz Gierlata to zignorował. W VI 1942 roku Biernat otrzymał zawiadomienie, że pierwszy syn zginął w Kijowie. Kiedy drugi syn Zdzisław po 3 latach dostał urlop i przyjechał, wtedy ojciec zabronił mu wracać do Niemiec. Przy pomocy Niemców znalazł mu pracę w Limanowej. Kiedy Gierlata się o tym dowiedział, wtedy zaczął prześladować Biernata wezwaniami do pracy, wysłał go stale do kopania okopów, aż do końca 1944 roku, wiedząc, że jest na emeryturze i nie ma innego źródła dochodu, ponadto posiadał jeszcze dzieci na utrzymaniu. Józef Wiktorek, którego córka Helena nie stawiała się do Arbeitsamtu na wyjazd na roboty do Niemiec i zaczęła się ukrywać, dostał wezwanie do Arbeitsamtu. Kiedy zgłosił się do Gierlaty, polecił mu poczekać w pokoju Czernaka, następnie zadzwonił na Posterunek PP, skąd przybył granatowy policjant, zabierając Wiktorka do aresztu, następnie został wywieziony na roboty przymusowe

do Niemiec. Władysława Włodarczyka wysłał Gierlata trzykrotnie na roboty do Niemiec, ale za każdym razem udało mu się uciec.

Władysław Abram pracował w firmie „Vianowa”, następnie przy regulacji rzeki, po czym Gierlata skierował go do kamieniołomu w Klęczanach. Udał się do Gierlaty prosząc o skierowanie do innej pracy, gdyż praca w kamieniołomie była dla niego za ciężka. Gierlata nie zgodził się. Poszedł więc do samego kierownika Kotlika, otrzymując skierowanie do pracy w Rafinerii w Sowlinach, na co nie zgodził się Gierlata, grożąc mu, że jeżeli nie podejmie pracy w Klęczanach, to każe go aresztować i wysłać do obozu. Przez 7 dni siedział w areszcie i dopiero na polecenie Kotlika został zwolniony. Gierlata powiedział mu, że się na nim zemści i dlatego oddał go do sadu, który go zwolnił.<sup>6</sup>

Jan Szewczyk-klucznik świadczył, że Gierlata w latach 1943-1944 prowadził ewidencję nie tylko wysłanych na roboty do Niemiec, ale i wysłanych do karnych obozów pracy za ucieczki z transportów.

W związku z pracą Franciszka Gierlaty na rzecz okupanta niemieckiego w Niemieckim Urzędzie Pracy Arbeitsamcie w Limanowej podjęto po wojnie działania zmierzające do pociągnięcia go do odpowiedzialności karnej. Przesłuchano wielu świadków oraz zebrano liczne dowody pozwalające na wyprowadzenie uzasadnionego podejrzenia popełnienia przez niego szeregu przestępstw. W dniu 10 XII 1950 roku został zatrzymany przez PUBP w Bolesławcu, gdzie zamieszkiwał, zaś 11 XII tr ppor. Stanisław Ostrowski oficer śledczy wspomnianego urzędu wszczął przeciwko niemu śledztwo „o współpracę z Niemcami podczas okupacji na terenie Limanowej”.<sup>7</sup>

Postanowieniem z 11 grudnia 1950 roku zastosowano wobec niego środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania. Został osadzony w więzieniu we Wrocławiu. Wcześniej 25 V 1949 roku na podstawie materiałów kompromitujących przedstawionych przez PUBP w Bolesławcu podjął zobowiązanie o współpracy z organami bezpieczeństwa w Bolesławcu. Po raz kolejny został pozyskany 20 III 1950 roku przez Wydział IV WUBP we Wrocławiu, jako tajny współpracownik o pseudonimie „Wacek” w celu „rozeznania wrogiego elementu w miejscu pracy”. W dniu 27 XI 1950 roku został „wyeliminowany, jako mało



wartościowy”.<sup>8</sup> Stał się zbędny a nawet kłopotliwy dla безпеki, która notowała, że w żadnym wypadku nie należy ujawniać jego współpracy z Organami BP.

Sprawę Gierlaty przekazano 20 XII 1950 roku do Prokuratury Wojewódzkiej w Krakowie zgodnie z zasadami właściwości miejscowej, celem dalszego prowadzenia. Po zakończeniu śledztwa skierowano akt oskarżenia do Sądu Wojewódzkiego w Krakowie, zarzucając Franciszkowi Gierlatcie popełnienie przestępstwa z art. 2 dekretu z dnia 31 VII 1944 roku tzw. „sierpniówki” o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców narodu Polskiego (Dz.U.Nr 69 z roku 1946, poz. 377).

Rozprawy odbyły się 17 IV i 25 V 1951 roku na sesji wyjazdowej Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, który ostatecznie uznał Franciszka Gierlatę za winnego tego, że „w okresie od 1940 do 1944 roku w Limanowej, jako urzędnik niemieckiego urzędu pracy, idąc na rękę władzy państwa niemieckiego, działał na szkodę osób spośród ludności cywilnej przez przymusowe wysyłanie ludzi na bezprawnie narzucone przez okupanta roboty”<sup>9</sup> i skazał go

na karę 2 lat więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres dwóch lat. Sąd w uzasadnieniu wyroku wskazał, że nie dał wiary wykrętnym zeznaniom Gierlaty, który do winy się nie przyznał (zaprzeczył wysyłaniu ludzi na przymusowe roboty), oparł się na zeznaniach wielu świadków. Uznał, że działał na szkodę ludności cywilnej, wysyłając ludzi na roboty przymusowe do Niemiec, wyszukiwał ich, wylapywał, wysyłał policję do wezwanych do Arbeitsamtu, która ich aresztowała. Wrogo odnosił się do Polaków, był gorszy od Niemca Kotlika, grał w Arbeitsamcie pierwsze skrzypce, i że prędzej było można załatwić sprawę u Niemca niż u Gierlaty. Ponadto wysyłał na roboty młodocianych, o ile poszedł komuś na rękę, to nie czynił tego bezinteresownie, olśniony potęgą Niemiec zatracił godność Polaka, negował odrodzenie Polski. Odbywał karę do 10 XII 1952 roku, kiedy został zwolniony z więzienia na mocy amnestii. Zamieszkiwał w Szopienicach jeszcze w 1963 roku, pracował m.in. w Miejskim Handlu Detalicznym w Chorzowie w 1966 roku. Zmarł w Katowicach 18 I 1970 roku. Materiały sądowe poza 5 dokumentami zostały zniszczone 5 VII 1972 roku.

<sup>1</sup> Ankieta dotycząca przebiegu działań wojennych i okupacji niemieckiej. Powiat limanowski, UWII-393, Archiwum Narodowe w Krakowie.

<sup>2</sup> Akta kontrolne śledztwa w sprawie o współpracę z okupantem niemieckim, przeciwko Gierlaty Franciszek, imię ojca Franciszek ur. 2 IV 1904, 039/256, Instytut Pamięci Narodowej we Wrocławiu, s.1-121.

<sup>3</sup> Franciszek Gierlata ur. 2 IV 1904 w Szopienicach, 1929-1932 służył w WP, zawodowy plutonowy/sierżant, od 1932 w I PSP w Nowym Sączu. Żołnierz września, pod Lwowem dostał się w 1939 r. do niewoli niemieckiej, skąd uciekł. Pod koniec 1939 roku podjął pracę w Arbeitsamcie w Nowym Sączu, od 1940 w Limanowej, od VII do XI 1945 pracował w Gierczycach Pustych w Zarządzie Gminy jako referent, pośrednictwa pracy. Od 24 I 1946 roku zaczął pracować w Hucie „Wizów” w Bolesławcu, jako kierownik Biura Transportowego, od 21 I 1949 w hucie miedzi. Po wojnie odznaczony Medalem X-lecia i Brązowym Krzyżem Zasługi (1947).

<sup>4</sup> W okresie okupacji niemieckiej na roboty do Rzeszy wywieziono z Generalnej Guberni około 3 mln osób.

<sup>5</sup> Nieżyjący śp. wujek Wojciech Biedroń przyjaźnił się z kolegą z lat szkolnych Władysławem Załubskim. Opowiadał, że był Załubski wyśmienitym rusznikarzem, naprawiającym broń dla 1 PSP AK. Zresztą Załubski należał do AK. Razu pewnego, kiedy zmierzał z plecakiem wyładowanym naprawioną bronią na placówkę AK w Słopnicach, wtedy na drodze na Lipowe, napotkał żandarmów niemieckich uzbrojonych po zęby, których pozdrowił, a następnie wszczął z nimi rozmowę. Po pewnym czasie rozstali się i każdy poszedł w swoją stronę. Załubski był odważny i potrafił zachować zimną krew do końca.

<sup>6</sup> W sprawie Gierlaty zeznawali jeszcze: Franciszek Baca, Maria Biedroń, Władysława Nawalaniczona Władysława pracowała w domu Gierlaty, Teodor Smolawa, Kazimierz Włodarczyk, Leokadia Snopek, Genowefa Snopsk, Michał Wądra, Franciszka Cęglarz, która zeznała, że Gierlata jej pomógł.

<sup>7</sup> Akta kontrolne śledztwa w sprawie o współpracę z okupantem niemieckim, przeciwko Gierlaty Franciszek, imię ojca Franciszek ur. 2 IV 1904, 039/256, IPN we Wrocławiu, s.100.

<sup>8</sup> Pismo Naczelnika Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie prokuratora Waldemara Szwieca do autora z 17 VII 2015 r., Ko 30/15, s.1-2.

<sup>9</sup> Gierlat Franciszek (pod takim nazwiskiem figurują akta),07/4680, IPNKr, s.7.



Oryginalny podpis pod plakatem: Polskie kobiety i dziewczęta w drodze na roboty do Rzeszy. Ich radosne oczekiwanie nie dozna rozczarowania.



# Historia Starej Wsi

Z archiwum Jana Wielka

Kolejnym tekstem pozostawionym przez Jana Wielka z jego bogatego zbioru jest „Historia Starej Wsi”, rodzinnej miejscowości autora.

Stara Wieś leży na południe od Limanowej i jest historycznie związana z miastem. Pola i zabudowania Starej Wsi znajdują się w dolinie Potoku Starowiejskiego i na północnych stokach należących do Beskidu Wyspowego szczytów Cichoń i Ostra. W obrębie Starej Wsi znajduje się także należące do Beskidu Wyspowego wzniesienie Golców i południowo – zachodnie stoki wzgórza Jabłonec. W tym to rejonie, gdzie z okien rodzinnego domu na Majerzu (przysiółek Starej Wsi – Woli) rozciąga się widok na Golców wzrastał Jan Wielek. Jak sam mówił: *Dług wdzięczności wobec mieszkańców mojej rodzinnej wsi, spłacam książką o jej historii i ludziach tu mieszkających. Niestety nie zdążył.* Tekst pozostaje w maszynopisie, jego fragmenty przedstawiamy po raz pierwszy w „Echu”.

Początki Starej Wsi związane są z najdawniejszymi dziejami Limanowej (zwaną dawniej Ilmanową), która od 1565 r. jest miastem. Obie te miejscowości, bezpośrednio ze sobą sąsiadujące, wywodzą się z jednego pnia – wsi o nazwie Ilmanowa, po raz pierwszy wzmiankowanej w źródłach historycznych w 1489 r.<sup>1</sup> Tu odnieść się musimy do informacji podanej przez Franciszka Bujaka w pierwszej, wydanej drukiem monografii miasta Limanowa, mówiącej, iż Stara Wieś wzmiankowana jest już w 1415 r.<sup>2</sup> Informacja ta powtarzana później przez innych badaczy dziejów tego zakątka, dotyczy całkiem innej miejscowości.<sup>3</sup> Nie znajduje również

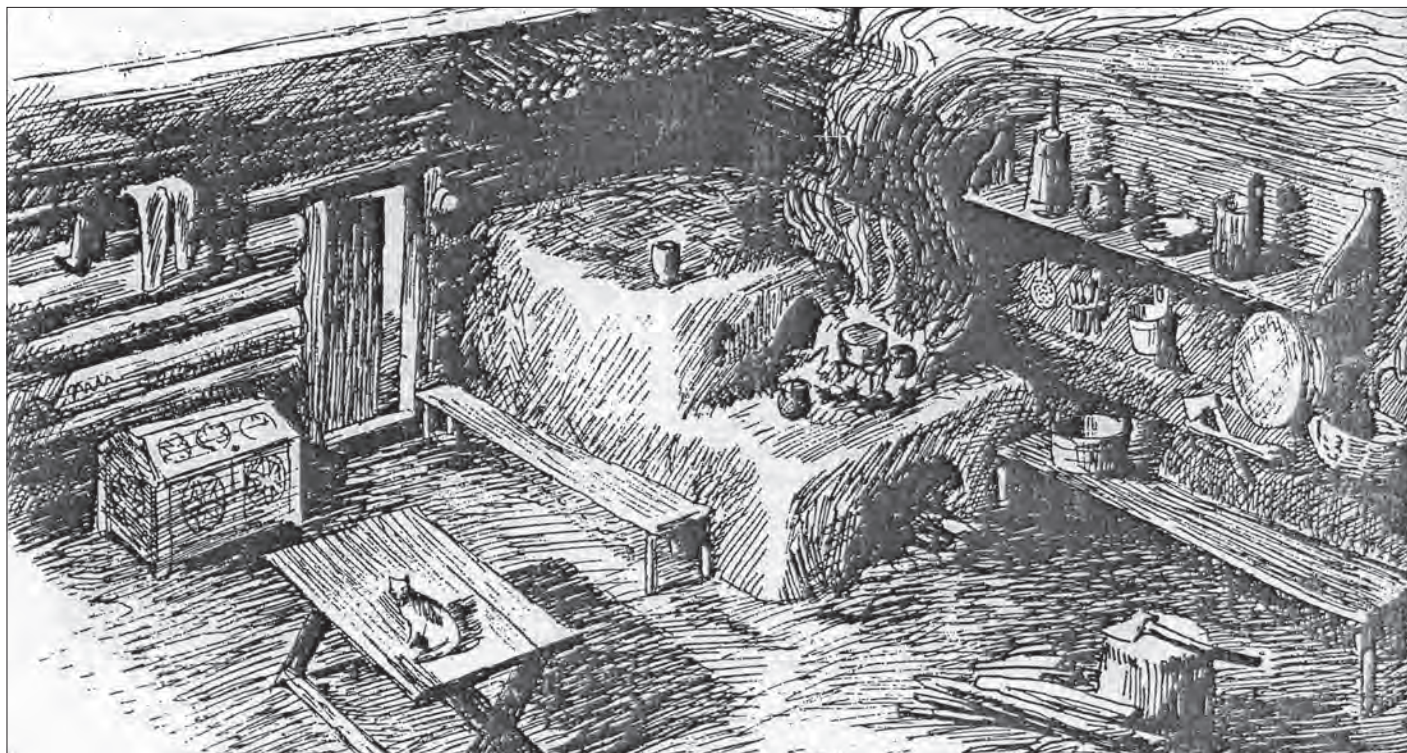
zapisanej przez Bujaka i powtarzanej przez innych miejscowa<sup>4</sup> tradycja, że okolice te były niegdyś azylem dla skłóconej z prawem szlachty, o czym miały świadczyć popularne tu nazwiska typu Bugajski, Sułkowski, czy Dębski.

Wspomniana wyżej wzmianka z 1489 r. to zachowana w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej, w aktach sądu ziemskiego w Czchowie zwięzła zapiska<sup>5</sup>, stwierdzająca, iż Piotr Słupski ze Słupi herbu „Drużyna” przekazuje swą dziedziczną wieś Ilmanową, wraz z leżącymi w jej sąsiedztwie: Lipowym i Męcina, swym bratankom: Piotrowi i Stanisławowi. Łatwo tu zauważyć, że ta lakoniczna informacja

nie jest metryką Ilmanowej ani też dwóch wymienionych tu wsi, mowa jest w niej o miejscowościach już istniejących. Jakże zatem mogły być początki Ilmanowej? W wyjaśnieniu tej zagadki pomocną może być analiza językoznawcza tej nazwy.

Fachowej analizie nazwy Ilmanowej, dokonał znakomity językoznawca, prof. Mieczysław Karaś. Stwierdził on autorytatywnie, że podstawą słowotwórczą tej nazwy jest imię o brzmieniu Wilman lub Ilman, przy czym to drugie jest mniej przekonujące.<sup>6</sup>

Opierając się na tym limanowski historyk – Adam Wojs, wysnuł przypuszczenie, że początki osady o nazwie Ilmanowa dał zasadzca pochodzenia niemieckiego o imieniu Wilman, który był również zasadzcą i pierwszym sołtysem Mszany Dolnej (1369). Od niego przyjęła się nazwa tej miejscowości – Wilmanów alias Wilmanowa, trafiająca się w źródłach historycznych z XVI w., przekreślone później na Ilmanowa<sup>7</sup>. Hipotetycznie można przyjąć, iż pierwotna osada odpowiadająca późniejszej Ilmanowej (a więc dzisiejszej Starej Wsi) mogła powstać już w połowie XIV w. (czasy panowania Władysława Łokietka lub Kazimierza Wielkiego),



Wnętrze dymnej chałupy u Gawronów w Starej Wsi.



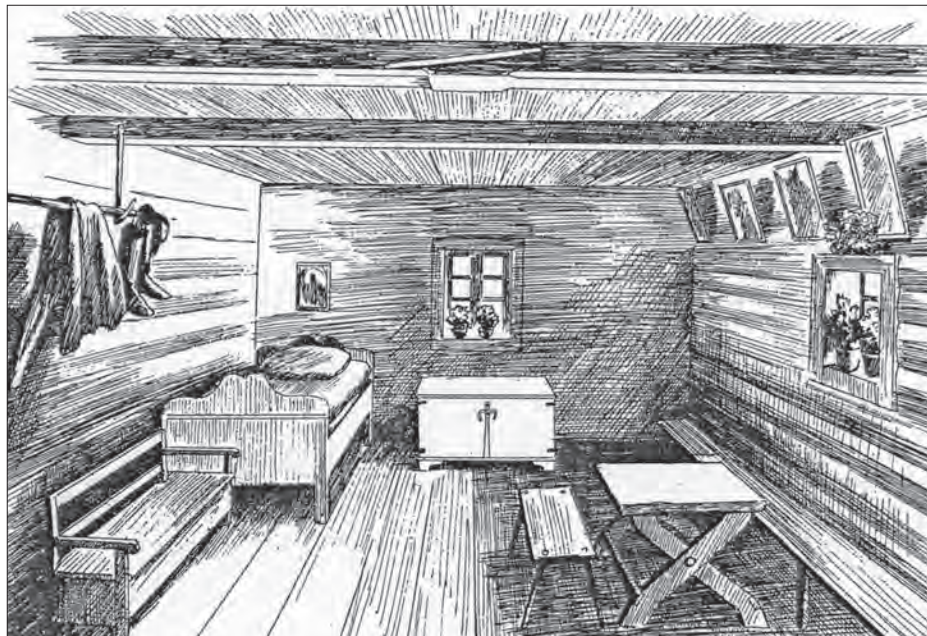
► istniała już z pewnością w połowie następującego stulecia. Domysły takie popierają i inni badacze.<sup>8</sup>

Tereny te, w czasach początków współczesnego osadnictwa, bez wątplenia stanowiły własność królewską, która później przekazana została rycerskiemu rodowi, pieczętującemu się herbem „Drużyna” (zwany był również „Krzywaśny”). Ród ten, rozrastając się, podjął dynamiczną akcję osadniczą w północno – zachodniej części Beskidu Wyspowego (m.in. Słopnic, Dobrej, Łososiny Górnej). Ród ten, z biegiem czasu, rozkrzewił się, przyjmując nazwiska od dziedziców włości – Mstowscy (od wsi Mstów), Rupniowscy (od Rupniowa), Laskowscy (od Laskowej). Wśród nich byli również interesujący nas Słupscy, których rodowym gniazdem była wieś Słupia, leżąca w dzisiejszej gminie Jodłownik. Dodajmy, iż herb „Drużyna” jest starszą odmianą bardzo znanego w całej Rzeczypospolitej znaku „Szreniawa”, którym pieczętowały się znane rody szlacheckie i magnackie – m.in. potężni Lubomirscy.

Powróćmy jednak do Limanowej – czyli dzisiejszej Starej Wsi. W 1495 r. w źródłach historycznych po raz pierwszy wymieniona jest Wola alias (czyli) Jabłonec.<sup>9</sup> To część dzisiejszej Starej Wsi. Nazwa „Wola” wskazuje, iż przysiółek ten, niegdyś zapewne stanowiący wraz z Jabłońcem samodzielną jednostkę gospodarczą, powstała jako nadanie ziemi z woli dziedzica, który nie miał na to zgody panującego. Była to zresztą wtedy często stosowana procedura, o czym świadczą nazwy licznych miejscowości i przysiółków, posiadających nazwę lub jej człon „Wola”.<sup>10</sup> Według miejscowej tradycji nazwa „Jabłonec” pochodzić ma od porastających to wzgórze dzikich jabłoni. Być może potwierdza to nazwa sąsiadującej ze Starą Wsią miejscowości Lipowe, którą ponoć wzięła nazwę od porastających tu lipowych gajów.

W 1508 r. Piotr Słupski, jeden z sukcesorów wspomnianego w 1489 r. Słupskiego h. Drużyna, noszącego również imię Piotr, zastawia Jakubowi z Lubomierza (k. Myślenic), pieczętującemu się herbem Trąby, wsie Ilmanową Nową i Ilmanową Starą oraz Lipowe. Zauważmy, iż już wtedy Ilmanową dzieli się na części: „Nowa” i „Stara”.<sup>11</sup>

Informacja ta prowadzi nas już wprost do wyodrębnienia dwóch samodzielnych później miejscowości: dzisiejszego miasta Limanowa i współczesnej Starej Wsi.



Wnętrze izdebki z dawnym umeblowaniem.



Stary piec w domu Gawronów.

Ilmanowa „Nowa”, położona na stosunkowo niewielkim obszarze, ograniczonym od południa korytem Potoku Jabłonieckiego, od zachodu Potokiem Starowiejskim, zaś od północy potokiem Mordarka, urządzona jest na wzór miejski. Sprzyja temu przebiegająca tędy droga prowadząca od doliny Dunajca przez Przyszową, Tymbark, Dobczyce w kierunku Wieliczki. To boczny, niezbyt legalny, ale licznie wtedy uczęszczany szlak handlowy z Węgier do Krakowa i z powrotem. Ilmanowa „Nowa” zaczyna pełnić na tym szlaku rolę stacji

popasowo – noclegowej, rywalizując w tym z sąsiednim królewskim miastem Tymbark. Powstają tu więc karczmy popasowe, zaczyna rozwijać się rzemiosło obsługujące nie tylko przejeżdżających tędy kupców, ale najbliższą okolicę, namiastką lokalnego przemysłu jest browar. Tu ustanowiono siedzibę „sądów gajowych na miejscu królewskim”, Ilmanowa Nowa stała się też ośrodkiem parafii, która objęła w swych granicach okoliczne wsie, Ilmanową Starą, Lipowe, Sowliny, Mordarkę i Jabłonec. Miejska infrastruktura Ilmanowej „Nowej” powstała



dużo wcześniej, niż formalnie zezwolił na to król Zygmunt August wydając 12 kwietnia 1565 r. formalny dokument lokalizacji dzisiejszego<sup>12</sup> miasta Limanowa.

Ilmanowa „Stara” rozprzestrzeniająca się na południe od dolnej części Potoku Jabłonieckiego, pozostała wsią. Jej ośrodkiem administracyjno – gospodarczym był dwór, określony później jako „starowiejski”, który był siedzibą dziedzica lub jego namiestnika. Dziedzice starowiejscy byli z reguły, do czasów zaboru austriackiego, właścicielami miasta Ilmanowa (Limanowa) oraz kolatorami limanowskiego kościoła parafialnego. Dwór-jako budynek stanowiący siedzibę dziedzica, przez okres swego istnienia – czyli około 500 lat, był wielokrotnie przebudowywany i sukcesywnie powiększany. W stanie ostatecznym przetrwał do naszych czasów pod nazwą „Dwór Marsów”, obecnie mieści siedzibę Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej. Przez okres pięciu wieków poszerzane było również związane z nim gospodarstwo – rola i zabudowania folwarczne, browar, tworzące „majątek” starowiejski – jeden z najbogatszych w tym regionie. Jako zwarta całość istniał do czasów II wojny światowej. Dzisiaj, poza wspomnianym dworem i związaną z nim kaplicą, pozostały tylko dawne budynki browaru, mieszczące obiekty handlowe oraz siedzibę Starostwa Powiatowego. Reszta, włączona w granicę rozrastającego się miasta Limanowa, zajęta została pod zabudowę mieszkalno-usługową.

Powróćmy jednak do dawnych czasów. Chociaż brak na to bezpośrednich przekazów historycznych, pewnym wydaje się, że pierwotna Ilmanowa osadzona została na prawie magdeburskim. Wskazywałby na to hipotetyczny czas powstania wsi XIV-XV wiek, kiedy to prawo w tych stronach było stosowane często.<sup>13</sup> Najbardziej później widocznym jego śladem było występowanie urzędu uprzywilejowanego sołtysa, mającego określoną władzę sądowniczą i uposażenie w postaci tzw. „łanu sołtysowego”. Obowiązki sądownicze sołtysa ilmanowskiego być może przejął wójt Ilmanowej „Nowej”, urzędujący jeszcze przed formalnym powstaniem miasta. Rola sołtysa najprawdopodobniej wchłonięta została przez powstający folwark dworski (było to wtedy praktyką stosowaną bardzo często). Może też dawny, uprzywilejowany sołtys otrzymał w zamian inną rolę – np. tą, która dała początek późniejszemu folwarkowi „Leśniówka”,

która jeszcze w XIX stuleciu zwana była sołtystwem.<sup>14</sup>

Dotychczasowi właściciele tych włości – Słupscy popadają w tarapaty finansowe i chyba dlatego dwaj przedstawiciele tego rodu – Jan i Mikołaj, w 1515 r., sprzedają Ilmanową „Nową”, Ilmanową „Starą” i Lipowe wspomnianemu już wcześniej Jakubowi z Lubomierza.<sup>15</sup> Przypomnijmy, iż wcześniej wsie te były przedmiotem zastawu, sprzedający tym razem zastrzegają sobie prawo odkupu zbytych dóbr. Chyba do tego doszło, bowiem Słupscy wyglądają nadal jako właściciele interesujących nas wsi. W 1527 r. sprzedają jednak Achacemu Jordanowi herbu „Trąby” wsie Ilmanową „Nową”, Ilmanową „Starą”, Lipowe i Wolę.<sup>16</sup> Nieco później w 1528 r. Słupscy dają Jordanowi Walową Górę (Łososinę Górną „w wiązanie”).

Nowy właściciel interesujących nas miejscowości to jedna z najbardziej potężnych osób ówczesnej Małopolski. Był synem Jana Jordana i Doroty z Kępna, właścicielem Bobowej, Drogini, Kępna, celnikiem sandomierskim, bobowskim, lipnickim, brzeźnickim, muszyńskim, dzierżawcą dóbr królewskich, kasztelanem zawichowskim, brzeskim i starostą sądeckim i spiski. Herb „Trąby”, którym pieczętowali się Jordanowie, to jeden z najstarszych i najbardziej znamięnionych klejnotów szlachty staropolskiej. W wersji przyjętej przez Jordanów przedstawiał trzy czarne myśliwskie rogi (trąbki) zdobione złotymi okuciami, umieszczone na czerwonej tarczy. Jeden z takich rogów zachował się w herbie miasta Limanowa, trzy takie myśliwskie „trąbki” to herb miasta Jordanowa, którego ród ten również był założycielem.

Jordanowie zasłynęli jako dobrzy i wierni urzędnicy królewscy – świadczą o tym liczne godności, które w imieniu króla sprawowali, a które dawały im też poważne profity finansowe. Byli też doskonałymi gospodarzami na dzierżawionych i własnych włościach – tu wspomnijmy chociażby okolice dwóch miast – wspomnianego wyżej Jordanowa i Limanowej.

Znakomitym gospodarzem był również Achacy Jordan. Do nabytych od Słupskich wsi Ilmanowej „Nowej”, Ilmanowej „Starej”, Jabłońca i Lipowego dokupił Sowliny i Mordarkę, tworząc w ten sposób może niezbyt rozległy w porównaniu do innych, ale zwarty i dobrze jak na ówczesne czasy, zagospodarowany klucz ziemski. Położona w jego centrum, leżąca na szlaku handlowym z Węgier

do Krakowa, Ilmanowa „Nowa”, wyznaczona została na centrum administracyjno-gospodarcze tego klucza. Wymogi takie spełnić mogło tylko miasto, stąd też dążenie nowego właściciela do jego powstania.

Ustanowiono więc tu siedzibę „sądów gajowych na miejscu królewskich”, a rozpędzające pod przewodnictwem wójta i rady przysiężnych sprawy natury obrazy własności, obyczajowe, a nawet karne, dotyczące mieszkańców wsi całego klucza. Ów sąd i jego skład to wyraźne nawiązanie do wymogów prawa osadniczego magdeburskiego. Ważne jest również podkreślenie, iż odbywają się one w miejscu wyznaczonym przez króla, co sugeruje nawiązanie do jakiegoś dokumentu, być może lokacyjnego dla pierwotnej Ilmanowej, którego treści nie znamy. Zachowały się jednak zapisy z rozpraw sądowych, toczonych w Ilmanowej daleko wcześniejsze, niż powstanie miasta.

#### Grafiki Wincentego Gawrona

<sup>1</sup> Rajman J., Osadnictwo średniowieczne i stosunki własnościowe (w) Limanowa. Dzieje miasta (red. F. Kiryk), t. I

<sup>2</sup> Bujak F., Limanowa miasteczko powiatowe w Zachodniej Galicji. Stan społeczny i gospodarczy. Kraków 1903, s.

<sup>3</sup> Nie istniejącej już dzisiaj Starej Wsi k. Tęgoborzy.

<sup>4</sup> Gawron W., Stara Wieś (w) Materiały Etnograficzne z Powiatu Limanowskiego, z. 1, Wrocław, 1967, s. 28.

<sup>5</sup> BJ., rkp 5348 (4?), cz. II, 1534.

<sup>6</sup> Karaś M., O nazwie miasta Limanowa (w) Małopolskie Studia Historyczne, t. 8, z., s. 83 – 89.

<sup>7</sup> Wojs A., Początki Limanowej (w) Małopolskie Studia Historyczne, t. 8, z., s. 91-102.

<sup>8</sup> Rajman, s. 51.

<sup>9</sup> Słownik Geograficzno – Historyczny, cz. II, z. 2, s. 192.

<sup>10</sup> Dla przykładu: Wola Skrzydlańska, Wola Piskulina, Wola Rzędzińska, Wola Radziszewska, i inne

<sup>11</sup> Rajman, s. 62.

<sup>12</sup> Leśniak F., Miasto w latach 1565 – 1772, (w) Limanowa. Dzieje miasta (red F. Kiryk), t. I, s. 69.

<sup>13</sup> Na prawie magdeburskim osadzona została m.in. sąsiednia wieś Mordarka oraz wiele miejscowości w tym rejonie: Tymbark (1353), Kamienica (1330), Dobra (1361), Słopnice Królewskie, Mszana Dolna i inne.

<sup>14</sup> Gawron W., Stara Wieś., s. 30.

<sup>15</sup> Rajman, s. 63.

<sup>16</sup> Tamże, s. 64.





**BANK SPÓŁDZIELCZY  
W LIMANOWEJ**

**WEŹ  
WYGODNY  
KREDYT**  
GOTÓWKOWY...  
I POCZUJ SIĘ JAK VIP!



## **WEŹ WYGODNY KREDYT GOTÓWKOWY ...**

**... I KORZYSTAJ Z ATRAKCYJNYCH WARUNKÓW!**

**OPROCENTOWANIE OD 3% DO 6% -  
W ZALEŻNOŚCI OD OKRESU KREDYTOWANIA.**

Wygodny kredyt to:

- kwota kredytu aż do 100 000 zł,
- szybka decyzja kredytowa,
- wypłata środków nawet w 1 dzień,
- okres kredytowania do 5 lat,
- forma wypłaty kredytu: na rachunek bankowy lub gotówką w kasie,
- dogodne raty: wysokość miesięcznej raty dobierzemy tak, aby nie była ona zbyt dużym obciążeniem,
- możliwość wyboru ubezpieczenia w dwóch wariantach.

RRSO dla reprezentatywnego przykładu wyliczonego na dzień 30.09.2015r. z podstawowym pakietem ubezpieczeń, wynosi 12,23% – przy następujących założeniach: całkowita kwota kredytu 5 000 zł spłacana w 12 miesięcznych ratach kapitałowo-odsetkowych: 11 rat po 423,49 zł i jedna rata 423,70 zł. Stopa oprocentowania kredytu stała w wysokości 3,00% w stosunku rocznym, koszty związane z ubezpieczeniem – płatnym jednorazowo „z góry”. Całkowita kwota do zapłaty przez konsumenta wynosi 5 307,09 zł, w tym: całkowita kwota kredytu – 5 000 zł, całkowity koszt kredytu – 307,09 zł, na który składają się: odsetki – 82,09 zł, prowizja za udzielenie kredytu – 150 zł, składka ubezpieczeniowa – 75 zł oraz opłata przygotowawcza – 0 zł.

Niniejszy materiał ma charakter wyłącznie informacyjny i nie stanowi oferty w rozumieniu ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks Cywilny.

zobacz więcej na [www.bs.limanowa.pl](http://www.bs.limanowa.pl)







**26,90 zł/20 kg**

**GŁADŹ TYNKOWA  
SATYN**

PG41 - 20kg



**23,90 zł/25 kg**

**GIPS SZPACHLOWY  
SATYN**

PW 01 - 25kg

**Oferta ważna do wyczerpania zapasów.**